

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biurowisko Redakcji otwarte z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju” — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1131

Petersburg, 5 (18) marca 1904 r.

Rok XXIII. № 10

TREŚC N-ru 10.

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuły bieżące: Stosunki poznańskie. (Kółka rolnicze), p. *Bart.* Ubezpieczenia robotników. (Jeszcze parę głosów w ważnej sprawie. U inż. Machlejda), p. *Varsowien-sisa.* Królewski proces, p. *Prost.* Ustawa o jezuitach. Ekscesy studenckie w Wiedniu.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Paryża, p. *Nemo.* Z Berlina, p. *Widza* i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, przez *A. R. Z.* Z Rzeżycy, p. *Miecznika.* Z Kijowa, p. *Sam.* i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *L. W.* i t. d.

Polityka zagraniczna.

Wojna. Przebieg wypadków. Odpowiedź Najjaśniejszego Pana na adres prasy. Odjazd gen. Kuropatkina. Niemcy i Francja wobec Rosji. Opinia hr. Dzieduszyckiego. Wywiady „Kraju”. U p. Szczesnowiczowej. Przygoda p. Gieysztor. Wyznanie lekarzy Czerwonego Krzyża. Prasa rosyjska. *Ma-pa widowni wojny.*

Nasze sprawy, p. *Cz. J.* O kredycie melioracyjnym, p. *G.*

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Ruch kobiecy. Osobiste. Ziemia. Stosunki pracy. Różne. Wypadki. Sport. **Nekrologja. Doniesienia.**

Ekonomista: Przegląd, p. *J. G.* Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ZYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Dusza japońska, p. *Gordona.* Obrazy polskie na wystawach w Petersburgu, p. *Rom. Baud.* Karol Bołsunowski i „ołowianki” jego, p. *d-ra F. B.* Rany na wojnie. Jak biją kule. Dajbonje. Port-Artur. Listy krakowskie, p. *Krakusa.* Pogrzeb ostatniego dominikanina, p. *J. J.* Władystok. **Notatki. Nowe książki.**

Ilustracje: Pod Charbinem: Kozacy, strzegący linii kolejowej. Na Bajkale: Układanie szyn kolejowych na zamarznętym Bajkale. Przewożenie wojsk rosyjskich przez Bajkał. Na forpocztach. Ładowanie torped na statek wojenny. Wylądowanie wojsk japońskich w Czemułpo. Kozacy, używający reflektorów elektrycznych. Dwie mapy do artykułu „Port-Artur”. Jedna ilustracja do artykułu „Pogrzeb ostatniego dominikanina”. Z fotografii pamiątkowych: Metropolita Kłopotowski w otoczeniu biskupów. W Mandżurji: Ulica w Mukdenie. Humorystyka polityczna. **Portrety:** Karol Bołsunowski, jen.-major A. M. Stoessel, kapitan Reitzenstein, generał hr. Nozu, ks. Anioł Kononowicz.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozestanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączoną jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz *E. Herlanda: „Podwieczorek w przytutku”.*

Od Administracji.

Wobec kończącego się pierwszego kwartału, upraszamy Sz. prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty na **kwartał drugi**, dla uniknięcia zwłoki i przerwy w odbieraniu pisma.

Administracja „Kraju”.

STOSUNKI POZNAŃSKIE.

KÓŁKA ROLNICZE.

Rozwój poznańskich kółek rolniczych jest niewątpliwie jednym z najpiękniejszych objawów tej kulturalnej ewolucji, która odbywa się wśród naszych włościan. O kółkach tych zamieścił „Kraj” przed dwoma laty obszerniejszy artykuł. Gdy przychodzi termin dorocznego walnego zebrania, trudno się oprzeć pokusie, by się nie pochwalić postępami, jakie wciąż się dokonują w tej użytecznej instytucji. Trzeba przytem powiedzieć, iż wielkopolskie kółka rolnicze mają szczęście do kierowników. Założone przez niestrudzonego na polu pracy obywatelskiej patrona Jackowskiego i przez długie lata przez niego prowadzone, teraz, gdy pierwszy kierownik z powodu sędziwego wieku musiał usunąć się od steru, zyskały wzorowego opiekuna w nowym patronie, Józefie hr. Chłapowskim. Hr. Chłapowski poświęcił się rzetelnie kółkom, a obdarzony rozumem i taktem, nie szczędzi pracy i zachodów, by wywiązać się jak należy z trudnego, lecz wdzięcznego zadania.

W roku ubiegłym przybyło 18 nowych kółek. Ogólna ich liczba wynosi zatem obecnie w W. Ks. Poznańskim 260. W ciągu roku odbyto razem 2,500 zebrań, na których do 60 proc. członków bywało obecnych. Na zebraniach tych wygłoszono 7,500 referatów.

Walnych zgromadzeń odbyło się 24; udział członków w tych zgromadzeniach walnych wynosi przeciętnie po 200 uczestników. Na każ-

dem z nich był odczytany, między innymi, jeden referat włościański. Po każdym referacie toczyła się bardzo ożywiona dyskusja, w której gospodarze śmiało i w parlamentarnej formie zdania swe wypowiadali. W praktyce okazało się, iż te dyskusje niezmiernie pomysłny wpływ wywierają. Nauki, w odczycie zawarte, bez porównania lepiej wrażają się w pamięć, gdy się bezpośrednio na ich temat zdania ścierają.

Każde kółko dokonało przeciętnie 10 lustracji pojedynczych gospodarstw, czyli razem dokonano 2,600 takich lustracji.

Włościanie wielkopolscy przekonali się zupełnie o użyteczności nawozów sztucznych; nawozów tych w roku ubiegłym sprowadziły dla swych członków Kółka około 200 tys. centn. W użyciu ich przodują te okolice, które uprawiają buraki. Również postępuje drenowanie, chociaż zamożniejsi gospodarze wolą sami swe pola drenować, niż do odpowiednich spółek przystępować. W roku 1903 w gospodarstwach, należących do członków kółek, wydrenowano około 170 tys. morg.

W ostatnich też czasach zaczęły kółka rolnicze obchodzić się racjonalniej z łąkami. W dziesięciu kółkach członkowie należą do Spółki osuszania i nawadniania łąk i ogromną ztąd korzyść odnoszą. Uprawa roli jest we wszystkich kółkach dobra i staranna. Zeszłoroczne urodzaje przedstawiały się świetnie. Narzędzia rolnicze wszędzie ulepszone, wszędzie w użyciu siewniki rzędowe, pługi dwu- i trzyskibowe, młoc-karnie, wialnie, sieczkarnie... Chów bydła wykazuje pewne polepszenie. Członkowie starają się o poprawienie rasy krów. W 110 kółkach członkowie odstawiają mleko do mleczarni. Posiadają ogółem 500 separatorów. Hodowla koni stoi na dość wysokim stopniu; w każdym powiecie remont znaczną ilość koni zakupuje. Chów nierogacizny postępuje dobrze, lubo z powodu niżki cen obecnie dochodów nie przynosi.

Natomiast dotąd jeszcze włościanie wielkopolscy nie mogą nabrać wiary, aby opłacała się hodowla drobiu. Sadownictwo i ogrodnictwo, prócz najbliższych okolic Poznania, mało jest rozwinięte. Pszczelnictwem zajmuje się zbyt szczupła liczba członków kółek.

Jak w innych latach, tak i w roku 1903 odbyło się kilka wystaw i premjowań. Na większą skalę urządzone były wystawy Kółek w Krobi i w Przemęcie. Na nagrody patronat wyasygnował 1,250 marek.

Niesłuchanie wielkie przysługi oddaje włościanom wielkopolskim organizacja Spółek pożyczkowych, prowadzonych wytrawną i sprężystą ręką ks. prałata Wawrzyniaka. W małych miastach wielkopolskich ubywa coraz więcej handli żydowskich, a polskich coraz więcej przybywa. Małomiasteczkowych lichwiarzy żydowskich z latarnią teraz szukać trzeba. Gospodarz w potrzebie tylko do Spółek pożyczkowych się zwraca. Tam znajduje tani i rzetelny kredyt, potrzebny już to jako kapitał obrotowy, już jako kapitał zakładowy na kupno kawałka ziemi.

— Gdy porównamy sprawozdanie p. patrona Jackowskiego z przed trzydziestu laty—mówił Józef hr. Chłapowski—gdy porównamy to sprawozdanie pierwszego patrona, który rozpoczął pracę z dwudziestoma Kółkami i na każdym kroku walczył musiał z zastarzaniem przesądami z jednej strony, a niechęcią i niedowierzaniem z drugiej—to możemy sobie śmiało powiedzieć, że postęp jest ogromny. Dziś do wyjątków prawie należą ci z inteligencji naszej, którzy dobroczynnego wpływu kółek nie uznają; zaś między gospodarzami kółka są tak popularne i takie ich jest zapotrzebowanie, że każda parafja niemal chciałaby mieć własne kółko. Przed trzydziestu laty do wyjątków należał ten z gospodarzy, który się zabezpieczał od ognia. Dziś tylko wyjątkowi zacofańcy nie są asekurowani. Przed trzydziestu laty małemi hetkami na targi jeździli, dziś każdy prawie ma dobre, a niektóre nawet wartościowe konie. A jaka była uprawa dawniej a obecnie, jaka oświata, jaki dobrobyt, jakie zrozumienie obowiązków obywatelskich, jakie przywiązanie do gleby rodzinnej!

Liczne zgromadzenie przyjęło gromkimi oklaskami te wywody, w których zgola chwalby nie było, lecz szczerze i prawdziwie przedstawienie rzeczy. Tyle zdziałała skromna instytucja, trzymająca się zdaleka od wszelkiej polityki i agitacji. Jeśli dziś, mimo rozpaczliwych wysiłków, rząd pruski nie jest w stanie zgnieść narodowości polskiej, to dzieje się to w wysokim stopniu, w bardzo wysokim—za sprawą obywatelskiego uświadomienia włościan wielkopolskich. Uświadomienie to powstało na mocnych i trwałych fundamentach organizacji jawnej, z zakresu swej działalności wyraźnie i stanowczo wszelką politykę

wyłączającej. Czyż w tej okoliczności właśnie nie tkwi głęboka nauka?

Tajna propaganda polityczna wyrzucała u nas na wierzch najczęściej komedjantów politycznych. Jawna i legalna praca społeczna stworzyła te silne zastępy obywateli-włościan, którzy, pomimo najcięższych w świecie warunków, pozwalają z otuchą i ufnością patrzeć w przyszłość.

Bart.

Z ROZMÓW I WRAŻEN.

UBEZPIECZENIA ROBOTNIKÓW.

Jeszcze parę głosów w ważnej sprawie.

Ogromna większość robotników ciągle nie jest nigdzie jeszcze ubezpieczona od wypadków, tak że całe ryzyko odpowiedzialności, płynącej z nowej ustawy obowiązującej już przeszło miesiąc, leży wyłącznie na barkach poszczególnych fabrykantów.

— Jak długo to trwać będzie?—pytałem jednego z przemysłowców naszych.

— Prawdopodobnie do chwili, w której otworzy operacje Towarzystwo ubezpieczeń wzajemnych.

— A tymczasem?

— A no, tymczasem, to trudno, «jakoś to być musi». Towarzystwa asekuracyjne jedne zamykają się przed nami na cztery spusty, inne, odważniejsze, stawiają nam takie warunki, że trudno, doprawdy, w tak ciężką niewolę się oddawać. Oto co ja uczyniłem: otworzyłem nowe konto—ubezpieczeń robotników i wpisuję to wszystko, jako debet, coby mi przyszło płacić Towarzystwu asekuracyjnemu; jeżeli przez dłuższy czas mieć nie będę wypadków, uzbieram sobie pewną sumę, przy której pomocy będę w stanie pokryć straty. A korzyć z takiego—«samoubezpieczenia» mam tę, że te «składki» pozostają u mnie, w mojej kiesi, i wzmacniają mój kapitał obrotowy.

Pozostaje nam dowiedzieć się, w jakiej fazie znajduje się to, wyczekiwane przez fabrykantów naszych Towarzystwo ubezpieczeń wzajemnych. Pisma podały, iż tworzą się odrazu dwa takie towarzystwa. POCO dwa aż?—nikt nie zgadnie. Jednoby wystarczyło, a nawet lepiejby wystarczyło aniżeli dwa.

U inżyniera Machlejda.

Inżynier Machlejd stoi na czele tych zorganizowanych starań, jakie całe grono młodszych naszych inżynierów przedsięwzięło w celu wyjednania ustawy Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń fabrykantów od wypadków wśród robotników. Starania te trwają od początków roku ub., gdyby więc szły koleją normalną, można by się spodziewać zatwierdzenia lada dzień; ale wypadki wojenne prawdopodobnie opóźnią to zatwierdzenie na czas jakiś. Inż. Artur-Ludwik Machlejd uważa takie Towarzystwo za konieczne, wobec niechęci, jakie do tego rodzaju ubezpieczeń okazują kapitali-

styczne towarzystwa. Założycieli nowej instytucji jest siedemnastu.

— Będziemy nader ogledni—zapewniał mnie p. Machlejd—w przyjmowaniu stowarzyszonych, albowiem chcemy mieć ich wybór. To też postawiliśmy bardzo wysoki cenzus przyjęcia, mianowicie: nowy członek musi pozyskać dwie trzecie głosów. Będzie to tamą, która usunie nie dość poważne, a więc niepożądane żywioły.

— Czyż warunki, stawiane obecnie przez towarzystwa asekuracyjne są istotnie tak uciążliwe?

— Składki są bardzo wysokie. Wprawdzie towarzystwa te, które chcą z nami gadać, bo są i takie, co wcale z nami rozmawiać nie chcą, odstąpić są nam gotowe od tych wysokich składek 33 i pół proc., ale znowu pragną mieć tylko 75 proc. ryzyka, a reszta, t. j. 25 proc. ma pozostawać na barkach fabrykantów samych. W Towarzystwie wzajemnym wszyscy ubezpieczeni byłiby zainteresowani w tem, aby było jaknajmniej wypadków, bo wtedy byłaby większa dywidenda. Więc i robotnik przez to samo otoczony zostanie opieką czujniejszą: maszyny i kotły będą staranniej rewidowane, a i lekarska pomoc bardziej wzorowo zorganizowana. Bo podczas gdy przy asekuracji zwykłej fabrykantowi finansowo wszystko jest jedno, czy w jego fabryce są wypadki nieszczęśliwe z robotnikami, czy też ich niema—on zawsze jednakowo płaci składki i zawsze okaleczonych robotników odsyła do instytucji, której płaci składki,—przy asekuracji wzajemnej fabrykant jest finansowo zainteresowany w tem, aby wypadków mniej było. To samo wskazuje, jakie doniosłe znaczenie społeczne, a nawet i moralne, posiada proponowane przez nas wzajemne ubezpieczenie się.

Po chwili p. Machlejd dodał:

— Oczywiście, nie należy spodziewać się, że same wzajemne ubezpieczenia poradzą już na całe mnóstwo niedogodności i sprzeczności, jakie nowe prawo stworzyło, o czem zresztą nieraz już w prasie się mówiło. Np. jedna ze sprzeczności, mniej drobna: po uznaniu niezdadności do pracy, otrzymuje robotnik 50 proc. zarobku swojego; określone jest jednak *minimum* zarobku, i to dla każdej guberni oddzielnie; otóż dla piotrkowskiej to *minimum* stanowi 75 k., t. j. w razie wypadku robotnik otrzymuje 37 i pół kop. Tymczasem w mniejszych przedsiębiorstwach, po osadach i po wsiach, kobiety otrzymują po 30 kop., a nawet po 25 kop. dziennie; po wypadku, stosując to prawne *minimum*, wypadnie takiej robotnicy płacić 37 i pół kop., czyli o 12 i pół kop. więcej aniżeli zarabiała ona dziennie przy zdrowiu i pracy. Te anomalje prowadzą do okaleczeń dobrowolnych; boć to przecież prosty interes: nic nie robić a brać więcej, aniżeli przy pracy najcięższej.

Jeszcze jeden ważny skutek nowej ustawy, na który dotychczas nie zwracano uwagi:

— Ważną bardzo i powiedzialbym, że niemniej ciężką dla przemysłu sprawą—informował mnie w dalszym ciągu inż. Machlejd—jest konieczność wydania mniej zdolnych do pracy robotników, mających pewne wady fizyczne, starych i t. p. Ci podatniejsi są z jednej strony do wypadków, z drugiej fa-

brykant ma z nich mniej korzyści. Cóż robić wobec nowo, surowo określonej odpowiedzialności? Jeżeli ma się do czynienia z pierwszym lepszym robotnikiem, to go się poprostu wydała, ponieważ bliższą jest ciała koszula, aniżeli sukmana. Ale jeżeli taki robotnik wiele lat pracował w danym zakładzie, to, doprawdy, kwestja staje się trudna bardzo do rozwiązania, boć nie każdy fabrykant może zmierzyć swoje finansowe zasoby z kwestją dania emerytury robotnikom, którzy przez dłuższe lata pracowali u niego, — a, prawdziwie, pozostawienie w fabryce niedołączonych robotników zamienia się niemal na kwestję emerytury.

— Czy jednak wydalania mają faktycznie miejsce?

— Na duża nawet skalę się to dzieje. Jedna z większych chemicznych fabryk warszawskich na 120 robotników wydała 70.

— Co za ogromna proporcja!

— To też w przemyśle naszym daje się uczuć zjawisko dotychczas wcale nieznanie: brak rąk do pracy.

Brak rąk do pracy z jednej strony, z drugiej ogromne powiększenie się bezroboczej proletariatu. W przemyśle naszym zachodzą, jak widzimy, zmiany dosyć głębokie.

Dobrowolne okaleczanie się robotników.

Tyle się o tem mówi i pisze w ostatnich czasach! Poruszając skutki nowej ustawy z d. 2 czerwca 1903 r. w rozmowie z jakimkolwiek technikiem i fabrykantem tę kwestję: dobrowolnego okaleczania się robotników spotyka się raz wraz na ich ustach.

Czy to nie przesada?

Zapytałem temi słowy właśnie jednego z przemysłowców, który mi wspominał o tem okaleczeniu się.

— Zapewne, iż ludziom dalej stojącym od życia praktycznego—odpowiedziać—wydać się to może dziwnem i tendencyjnym. Niestety jednak, obserwacja baczna nie pozwala nam ignorować tych faktów, które byłyby zaraz o wiele częstsze, gdyby nie były powstrzymywane przez nas z całą energją. Ten «krwawy szantaż», boć tak można nazwać te dzikie wyrachowania, jako fakt nie ulega żadnej wątpliwości i zdarza się, iż sami inspektorowie fabryczni, przy całej ich skłonności do posunięcia protekcji robotnika do możliwie dalekich granic, zmuszeni są urzędownie i protokularnie konstatować, że tu i ówdzie wypadek w żaden możliwy sposób nie mógł zajść bez wyraźnej woli robotnika spowodowania tego wypadku. Ja właśnie miałem takie zdarzenie: raz maszyna oberwała robotnikowi dwa palce. Jakim sposobem mogło się to stać wobec tego, że ciepła masa, prawie gorąca, sypać on musiał pod walce łopatka, która ma prawie dwuokciową rękojeść? W ten sposób palce od walców maszyny odległe są na dwa łokcie i nie mogą one wcale wejść w zetknięcie z niemi, tembardziej, że masa jest prawie gorąca i poparzyłaby rękę robotnika, gdyby chciał się nią posługiwać zamiast łopatki. Pomimo to inspektor fabryczny nalegał na wynagrodzenie, a ja, raczej dla świętego spokoju, aniżeli z poczucia obowiązku, zgodziłem się dać owemu robotnikowi po sto rubli za palec...

Mój fabrykant powiedział te «sto rubli za palec» najnaturalniejszym tonem; mnie jednak ciarki przeszły na to wyrażenie.

— I co pan powie? we dwa miesiące znowu zachodzi podobny wypadek. Znowu, tym razem trzy palce, zgmiotła maszyna robotnikowi w podobnych warunkach. Przez dwadzieścia dwa lata, jak zakład mój istnieje, nie było wcale ani jednego analogicznego wypadku. Teraz odrazu dwa. Tym razem nie ustąpiłem; domagałem się szczegółowego zbadania sprawy, co też się stało i czego rezultatem był protokół inspektora fabrycznego, który uwolnił mnie od odpowiedzialności. To też obecnie pewien jestem, że już nigdy ta maszyna nie zgniecie palców żadnemu z moich robotników.

Podaję tu to krótkie, a tak charakterystyczne opowiadanie jednego z fabrykantów, które rzuca głębszy promień światła na psychologję naszego robotnika. Wolno, myślę, jednak jest nam mniemać, że taki robotnik, który gotów jest sprzedać kilka swoich palców, po 100 rb. za sztukę, nie jest przeciętnym polskim robotnikiem. To tylko mniej albo więcej rzadki wyjątek.

Warszawa.

Varsoviensis.

KRÓLEWSKI PROCES.

Nawet w sferach przeciętnych śmiertelników jest to wypadek dość rzadki, iżby ojciec i córki, w sporze o mienie, do wyroku sądowego się odwoływali. Łatwo pojąć, jakie wrażenie musi budzić okoliczność, gdy tego rodzaju dramat rozgrywa się w warstwach, które stoją na najwyższym szczeblu drabiny społecznej, gdy ojcem owym jest król panujący, a córkami dwie możne księżne. Właściwie w procesie, wytoczonym królowi Leopoldowi belgijskiemu, inicjatywę dała jedna tylko córka—wдова po następcy tronu austriackiego, dzisiaj hr. Lonyay. Lecz do jej pretensyj przyłączyli się wierzyciele starszej siostry, księżnej Ludwiki Koburskiej, która obecnie w domu zdrowia pod Dreznem burzliwy żywot oplakuje.

Fakt jest niezwykle. Na fotelach trybunalskich zasiedli sędziowie, którzy wyroki w imieniu króla ferują. W imieniu króla—za lub przeciw królowi. W minionych dziejach trudno byłoby znaleźć fakt podobny. Jeśli w Brukseli nie wpływa on na podniesienie uczuć dynastycznych, to z drugiej strony trudno zaprzeczyć, iż jest tryumfem zasad konstytucjonalizmu i demokratycznej równości wobec prawa. Monarchiści belgijscy nie mogą zapewne powstrzymać się od żalu, iż niesnaski w rodzinie królewskiej ujawniły się publicznie w sposób tak jaskrawy. Demokracja belgijska nie oprze się uczuciu zadowolenia, iż niewzruszone dogmaty prawa górują nawet ponad przywilejami korony.

Historja, której proces obecny jest jednym z ostatnich rozdziałów, wesoła nie jest. Dowodzi, iż szczęście rodzinne nie zawsze mieszka w pałacach królewskich. A jednak, gdy Leopold II, wówczas tylko książę Brabancji, następcą tronu, zaślubił w 1853 r. młodszą arcyksiężniczkę austriacką, wszystko zda-

wało się rokować młodej parze najpiękniejszą przyszłość. Małżeństwo to było wielkiem zwycięstwem dyplomatycznym króla Leopolda I, odparciem zarzutów, iż władza jego tylko na rewolucyjnych pierwiastkach się opiera, usankcjonowana belgijskiej dynastji Koburgów przez tak blizkie spowinowacenie się ze starożytnym rodem Habsburgów.

Wspaniale uroczystości witaly te zaślubiny. Arcybiskup z Molines udzielił błogosławieństwa nowożeńcom. Cała Belgja prześcigała się w oznakach radości. Pierwsze lata płynęły spokojnie i szczęśliwie. W 1858 r. przyszła na świat pierwsza córka, dzisiejsza księżna Ludwika Koburska. W 1859 r. narodził się upragniony syn, w 1864 r. córka, ks. Stefania, która później miała zaślubić arcyks. Rudolfa austriackiego, a która jeszcze później zdecydowała się przysługując jej godności i przywileje poświęcić dla hr. Lonyay.

W następnym roku książę Brabancji wstąpił na tron belgijski jako Leopold II. Pożycie pary królewskiej wciąż było jeszcze pogodne. Zakłócił je dopiero cios, który nawiedził pałac w Läckem w roku 1869. Dziesięcioletni, jedyny syn i następca tronu umiera w tym czasie! Zgon jego staje się prologiem przyszłego dramatu małżeńskiego. Gdy w 1872 roku przychodzi na świat — miast oczekiwanej córki—córka, rozłam między żoną i mężem czyni się zupełny. Od tej chwili dla królowej Henrjety rozpoczyna się krzyżowa droga małżonki opuszczonych i lekceważonych. Zgola nieukrywane miłości króla Leopolda będą oddać przez długie lata powszechnym tematem drastycznych rozmów i mniej lub więcej dowcipnych feljetonów dziennikarskich...

Królowa Henrjeta zdawała sobie sprawę, iż przedwczesna śmierć syna była powodem jej nieszczęść. W swym testamentie, który adwokat hr. Lonyay odczytał na posiedzeniu sądowym, stwierdza ten fakt wyraźnie. Życie jej oddał było jednym pasmem mąk i udręczeń. Starsze córki wyszły za mąż, najmłodsza, księżniczka Klementyna, pozyskała łaski ojca, przy nim wciąż przebywała. Królowa Henrjeta w swej okrutnej samotności nieraz zazdrościć musiała losu zwykłym mieszczkom brukselskim, które przy boku kochającego męża i w otoczeniu dziatwy skromny żywot wiodą...

Przed piętnastu mniej więcej laty widziałem ją kilka razy w Brukseli. Pamiętam ów niski koszykowy powozik, zaprzągnięty w cztery bystre *poney's*. Przodem pędził konno czerwono ubrany żokiej. Powozila średnich lat kobieta, kształtnej postaci. Lecz twarz jej była blada, na wążkach ustach nie spotkać było uśmiechu. Tą smutną sportsmanką była królowa belgijska.

Umarła we wrześniu 1902 r. Życie jej było samotne. Umarła w odosobnieniu. Ani księżna Ludwika Koburska, ani hr. Lonyay nie były obecne przy jej ostatnich chwilach. Królowa Henrjeta zapisała swój majątek córkom. Z czego się składał ów majątek? W tem tkwi właśnie istota teraźniejszego procesu.

Królowa Henrjeta nie wniosła swemu małżonkowi prawie żadnego posagu. Król Leopold nie potrzebował go zresztą, był

bowiem bardzo bogaty, umiejętni spekulacjami zaś — jedną z najlepszych okazało się utworzenie niezależnego państwa Kongo — podwoił swoje bogactwa. Dziś liczą go na 100 milionów franków.

Czy królowa Henrjeta miała prawo do połowy majątku swego męża? To pytanie ma rozstrzygnąć sąd brukselski. Małżeństwo było zawarte najprzód przez prokurację w Wiedniu; w kontrakcie ślubnym, który został wówczas spisany, figuruje rozdział majątków osobistych obojga małżonków. Lecz gdy narzeczona przybyła do Brukseli, w katedrze św. Guduli nastąpiły właściwe zaślubiny. Ponieważ w akcie tej ceremonii rozdział majątków nie został uwzględniony, przeto adwokat hr. Lonyay twierdzi, iż małżeństwo, zawarte w Belgji, podlega zasadom wspólności majątkowej. W ten zaś sposób królowej Henrjecie przypadłoby prawo do połowy majątku swego męża: jej córki odziedziczyłyby po niej około 50 milionów franków.

Po czyjej stronie jest słuszność? Wydaje mi się, że prawna słuszność jest po stronie króla Leopolda. Zastrzegłszy sobie raz wyłączność posiadania swego osobistego majątku w cywilnym akcie ślubnym, nie uważał za stosowne wprowadzać tej klauzuli do aktu obrzędu kościelnego. I z tej nawet przyczyny proces, wytoczony ojcu przez hr. Lonyay, może się wydać obrachowanym na wywołanie skandalu...

Mimo to sympatja całego świata przechyla się raczej na stronę dzieci. Dlaczego? Bo król Leopold II dał tyle dowodów nienawiści względem swych dwóch starszych córek, iż oburzył przeciw sobie opinję. Aby pozbawić je spadku, całe swe mienie zapisał państwu belgijskiemu, zabezpieczony przedtem najmłodszą swą ulubienicę, niezamężną dotychczas księżniczkę Klementynę.

— Córkom przekazuję moją sławę! — miał powiedzieć.

O sławie tej historia dopiero wyda wyrok. Brzęczących procentów nie przyniesie córkom nigdy.

Fakt wydziedziczenia wszakże łączył się z całym szeregiem innych postąpień. Jedno z nich wywołało powszechny okrzyk zgrozy. Kiedy hr. Lonyay, na wieść o zgonie matki, przybyła oddać ostatnią cześć zwłokom, król Leopold rozkazał córce opuścić żałobną komnatę. Nie pozwolił wziąć jej udziału w pogrzebie. Nie pozwolił córce być na pogrzebie matki! Nawet w takiej chwili nie mógł się zdobyć na darowanie jej mezaljansu z hr. Lonyay, na który przecież cesarz Franciszek-Józef, mający prawo do większej dumy dynastycznej, nie odmówił zgody.

Jaki będzie wynik królewskiego procesu? Trudno przewidzieć. Sędziowie wydadzą wyrok na podstawie prawa. Być może, iż wyrok ten będzie pomyslnym dla króla Leopolda. Ale pomyslnym tylko w tem znaczeniu, że połowa jego majątku nie przejdzie na własność znieawidzonych córek. Moralny rezultat procesu będzie w każdym razie fatalnym dla nieubłaganego ojca. Opinja publiczna w Belgji poruszona została do głębi. Być może, iż królowi Leopoldowi uda się pozbawić córki owych milionów. Być może jednak, iż tę mściwość okupi korona. Coraz głośniejsz pod-

noszą się żądania abdykacji. Belgja ma następcę tronu w osobie syna hr. Flandrji...

Atoli nienawiść siedmdziesięcioletniego blisko starca do córek mocniejsza jest, niż przywiązanie do korony. Na tem polega tragedia «królewskiego procesu».

Prost.

USTAWA O JEZUITACH.

Niemiecka Rada związkowa zniosła przed tygodniem większością głosów § 2 ustawy o jezuitach. Zniesiony paragraf brzmi:

Członkowie zakonu Towarzystwa Jezusowego, zakonów pokrewnych i kongregacyj, zbliżonych do zakonów (*ordensähnlich*), jeżeli są poddanymi zagranicznymi, mogą być wygnani z granic państwa; jeżeli są krajowcami, może im władza zakazać pobytu w poszczególnych powiatach lub miejscowościach, albo też na pewne miejscowości pobyt ich ograniczyć.

Natomiast utrzymuje się dalej w mocy § 1 tej ustawy, brzmiący jak następuje:

Zakon Towarzystwa Jezusowego albo też, i t. d., jest wykluczony z granic państwa niemieckiego. Zakładanie siedzib jest mu wzbronione.

Ustawa o jezuitach pochodzi z r. 1872, z d. 4 lipca, zatem z czasów walki kulturowej, a z dziejami jej w Niemczech łączy się przedewszystkiem niezliczone rozprawy parlamentarne i uchwały, domagające się zniesienia jej w całości lub częściowo. Ostatnia taka uchwała zapadła d. 2 kwietnia 1897 r.; parlament uchwalił projekt ustawy, wniesiony przez konserwatystów i zjednoczenie wolnomyślnie, a domagający się zniesienia § 2. Uchwały te parlamentu spotkały się jednak za każdym razem ze stanowczym oporem Rady związkowej, w której, jak wiadomo, reprezentowane są rządy wszystkich protestanckich w swej większości państw i państweczek niemieckich. Raz wprawdzie w r. z. oświadczył hr. Bülow, że Prusy będą w Radzie głosowały za zniesieniem wymienionego paragrafu; później jednak sprawa ucichła, a gwałtowna kontr-agitacja Związku ewangelickiego kazała przypuszczać, że rząd nie dotrzyma zobowiązania, zwłaszcza, że przez czas dość długi przeciwny był temu ustępstwu na rzecz katolików sam cesarz Wilhelm, obawiający się, jako najwyższy zwierzchnik Kościoła protestanckiego, niekorzystnego na protestantyzm wpływu jezuitów, nawet wtedy, gdy przebywać będą w Niemczech jako osoby prywatne. Dopiero teraz niespodziewanie zapadła uchwała Rady związkowej i położyła kres niepewności z jednej, drażniącej agitacji z drugiej strony.

Sama w sobie uchwała ta Rady związkowej — pisze «Czas» — nie posiada zbyt wielkiego praktycznego znaczenia. Przedewszystkiem uprzytomnić sobie należy, że i po zniesieniu owego paragrafu nie ma mowy o dopuszczeniu jezuitów do Niemiec jako zakonu, że i nadal nie wolno im będzie w tem państwie zakładać klasztorów, poświęcać się działalności duszpasterskiej lub nauczycielskiej. Zniesiony jedynie będzie przepis,

pozwalający władzy miejscowej wydalać niezwłocznie każdego jezuitę, poddanego niemieckiego, przebywającego lub przybywającego do Niemiec, nawet w sprawach prywatnych tylko. Co się tyczy jezuitów, poddanych zagranicznych, to wobec nich władze niemieckie stosować mogą w danym razie prawo, pozwalające im wydalać «niedogodnych» cudzoziemców z granic państwa niemieckiego.

Ekscesy studenckie w Wiedniu.

Niebywale ekscesy studentów-niemców uniwersytetu wiedeńskiego wywołały nietylko wzburzenie w stolicy austriackiego państwa, bardziej słowiańskiego niż niemieckiego, ale i zrozumiałe silne wrazenie wywarły w Krakowie, Lwowie, Pradze, Lublanie, Zagrzebiu.

Bezpośredni powód dał do nich sam rektor uniwersytetu Escherich, który podczas zajmowania katedry w prazkim uniwersytecie niemieckim przesiąkł nienawiścią do całego narodu czeskiego. Prof. Escherich pozwolił sobie podczas jednego z wykładów wiedeńskich dać niemcom-studentom lekcję, jak mają obowiązek «bronić zagrożone w Wiedniu interesy narodu niemieckiego». Kto zagraża niemieckości wszelkiej? Oczywiście — jak się wyraził — «czerni czeska». Wnioski sama młodzież niemiecka natychmiast sobie dośpiewała.

Odbyła się tegoż dnia wielka batalja w auli uniwersyteckiej między studentami niemcami a studentami różnych narodowości słowiańskich. Właściwie zaś większość studentów niemiecka zbiła na gorzkie jabłko słowiańskich kolegów swoich — i w murach uniwersytetu i w ślad za tem na ulicy.

Nazajutrz studenci niemieccy trzymali gmach uniwersytetu w obleżeniu, nie wpuszczając doń studentów-słowian. Znowu przyszło do batalji ulicznej. Przeszło 20 czeskich studentów ciężko pobito i okrawiono. Pogotowie ratunkowe stało przez dzień cały naprzeciw uniwersytetu i czynnem było, jak na widowni formalnej wojny. Zjawił się przed uniwersytetem sławetny poseł Wolff. Wyprawiono mu owację. Policja zachowała się niemal biernie.

Studenci niemieccy — jak donoszą dochodzące nas w chwili, gdy to piszemy, pisma wiedeńskie — postanowili odbywać codziennie antysłowiańskie demonstracje, którym przystoi najwłaściwsza nazwa: burd, niedogodnych zarówno młodzieży uniwersyteckiej, jak narodu niemieckiego. M.

ECHA ZACHODNIE.

PARYŻ, 4 marca.

[Na polskiej plebanji. Instalacja nowego przełożonego Misji polskiej, ks. Leona Postawki. «Une fête de coeur». Uczta i koncert. Polscy artyści w przyszłym Salonie: Styka, Chefmiński, Biegasi.

△ W piątek, d. 4 marca, kościół Wniebowzięcia przy ulicy Saint-Honoré zapełnił się o wpół do jedenastej rano, jak nie widziałem go nigdy zapełnio-

nym, z powodu zapowiedzianej już na tem miejscu instalacji nowego polskiego kapelana, ks. Leona Postawki. Uroczystość przybrała charakter bezprzykładny także w Paryżu, o ile pamięć sięgnąć może, z jakimś serdecznym, familijnym nastrojem, który dla obecnych francuzów zwłaszcza był prawdziwą, a według ich własnych oświadczeń, bardzo miłą niespodzianką. *C'est la fête du coeur!*—powtarzał kilkakrotnie przedstawiciel Jego Eminencji kardynała-arcybiskupa paryzkiego, ksiądz Adam, *promotor* djecezjalny.

W ciągu mszy śpiewanej proboszcz parafii św. Magdaleny, do której należy kościół Wniebowzięcia, ks. Chesnelon, syn znanego i zasłużonego senatora, sam więcej zasług niż lat pełen, niezmiernie czynny, uczynny i dobroczynny, wygłosił kazanie na temat najpierw żywota i cnót polskiego królewicza, którego święto z umysłu wybrane zostało dla tej uroczystości. Skreślił następnie dzieje misji polskiej od roku 1840, uwytatniając jej religijne posłannictwo w obrębie naszej tutejszej kolonji. Przeszedł w końcu do życiorysu nowego kapelana, który, jako wojskowy kapelan w armji francuzkiej roku 1870 i 1871, odznaczył się pod Sedanem i w innych bitwach, obnosząc po pobojowiskach sutannę kulami poszarpaną. O polakach wogóle wyrażał się ks. Chesnelon nadzwyczaj sympatycznie, mówiąc, jak bardzo miłe wrażenie zostawili mu ci wszyscy, których spotykał na drodze żywota, jako ludzie wielkiego serca i wielkiej wiary. Będąc przez lat kilka proboszczem parafji batinjolskiej, mógł kaznodzieja zetknąć się bliżej z licznymi przedstawicielami tutejszej Polonji, osiedlonymi w tej dzielnicy miasta.

Po skończeniu nabożeństwa i odśpiewaniu *«Veni Creator»*, z kolei ksiądz Postawka wszedł na ambonę i, po polsku mówiąc, tak był wzruszony wśród ogólnego rozrzwinięcia, że trudno mu było przejść do słowa. Chciał nam udzielić treść kilkudziesięciu listów i telegramów, otrzymanych od głównych dostojników kościelnych z Rzymu, Francji i ziem polskich, a nie mógł odszukać listu samego Ojca Św. Otrzymałszy natomiast specjalne błogosławieństwo Piusa X. Poczem, stanąwszy przed ołtarzem, nowy przełożony misji odbierał powinszowania wszystkich obecnych, w gorących uściskach dłoni wyraz swój znajdujące.

Licznie zebrane duchowieństwo francuzkie i polskie oraz kilkudziesięciu przedstawicieli polskiej kolonji zgromadziła wreszcie na plebanji uczta, obiad polski, na którym, że dzień był postny, ryby a grzyby występowały z odpowiadającą polskiej gościnności obfitością. Gdy przyszła kolej toastów, sędziwy ksiądz Tański wniósł pierwszy do rąk księdza-Promotora zdrowie Ojca Św. i kardynała-arcybiskupa paryzkiego. Odpowiadając, ksiądz-Promotor zaznaczył osobliwą gorliwość, z jaką ksiądz-kardynał zajął się zagrożeniami chwilowo losami naszej misji, i że żadna sprawa nie była bliższą jego sercu, i że żadną miarą przypuścić on nie chciał, ażeby ta, więcej jak półwiekową już tradycją uświęcona instytucja zniknąć miała na początku dwudziestego stulecia. W ciągu

mowy młody jeszcze, pięknem wystąpieniem odznaczający się kapłan przyszedł do wyrazu tak serdecznego uczucia, że, podług słów jego, on i wszyscy obecni francuzi, «gdyby nie byli francuzami, chcieliby być w tym dniu polakami».

Na żądanie przełożonego misji, przemówił następnie w imieniu polskiej kolonji K. Waliszewski, dziękując księdzu kardynałowi i księdzu proboszczowi za długoletnią gościnę najpierw w parafji św. Rocha, przy której w r. 1840 utworzyła się początkowo misja, później zaś, już od roku 1842 w jej teraźniejszym siedlisku, oraz za utrzymanie tego przytułku, odpowiadającego wieloletnim tradycjom, których czas i zmiana historycznych stosunków nadweryżać nie potrafiły.

Dzięki obecnemu wirtuozowi naszemu, Radwanowi, ucztę zakończył zaimprovizowany koncert, z odegranym po mistrzowsku i entuzjastycznie oklaskiwanymi utworami Chopina i Moniuszki.

Chodzi teraz o zebranie żniwa z tego nowego posiewu, którego plon zawisłym pozostaje od wyrażonych już kilkakrotnie na tem miejscu względów i zastrzeżeń. Odtworzona polska parafja, z cziogodnym i popularnym przewodnikiem na czele, i byt mając materialny zapewniony, zapewni sobie byt moralny, o ile potrafi być tem ogniskiem polskiego życia na obczyźnie, które przed laty sześćdziesięciu zatłone, wygasłało w ostatnich czasach.

Znajdujący się między współbiednikami na plebanji Styka, przyprowadził swojego nieodstępne czternastoletniego Tadzia, który w tegorocznym Salonie wystawi portret swojego ojca naturalnej wielkości, ze zdumiewającą namalowaną brawurą. Ojciec sam wystąpi z portretem Flammariona, brata słynnego astronoma, a znanego paryzkiego wydawcy. Chelmiński posyła na Salon swoją już wykończoną *«Śmierć Poniatowskiego»*, która przedstawia się bardzo efektywnie i którą jednogłośnie podziwiają wszyscy uczestnicy poniedziałkowych przyjęć w pracowni utalentowanego malarza. Biegas posłał już do Secesji wiedeńskiej dwie nowe prace: *«Beethoveua»* i *«Wagnera»*, bardzo fantastycznego, jak zwykle, i osobistego pomysłu. Beethoven pokazuje się zanurzony w fali własnego natchnienia, uplastycznionego przez kilkanaście głów kobiecych, z których każda obrazuje odrębny motyw jego twórczości. Wagnera przedstawił rzeźbiarz opartego na harfie, z której znowu kobiece postacie tryskają falistym wylewem. Mimo pewnej chorobliwej zawsze ekscentryczności w pojedynczych rysach, osobliwie zaś w charakteryzowaniu głównych typów jednego i drugiego mistrza harmonji, całość obu utworów robi wrażenie estetycznie piękne i harmonijne. Ale Biegas nie zdaje sobie dostatecznie sprawy z tego, jak dalece jego bardzo indywidualna oryginalność przestaje być oryginalną przy odtwarzaniu i powtarzaniu tych samych plastycznych wyrazów, z temi samymi kobieciami, zaledwie naszkicowanymi profilami, w całym szeregu dzieł: Chopin — Beethoven — Wagner — Walka o byt i t. d. Przyczem jeszcze bardzo efektywnie z pod jego palców dobywające się, ale bardzo lekko naszkicowane rysy zacierają się po części w odlewie,

a giną w całości. Trzeba bardzo pilnego i bystrego wzroku, ażeby w bronzowym odlewie *«Chopina»* dostrzedz nikłą twarzyczkę niewieścia, która jest prawdziwą perelką, ale zaledwie występuje z utrzymanego w ciemnym tonie tła płaskorzeźby. Do Salonu tutejszego Biegas posyła biust K. Waliszewskiego, z ogromną siłą i nawet techniczną biegłością wykonany, ale, przy wielkiem także podobieństwie, udramatyzowany może z pewną przesadą.

Nemo.

BERLIN, 12 marca.

[Powrót jezuitów. Patriotyczne wywody Bebla. Nieporządku w Kole sejmowem].

△ Stronnictwo katolików niemieckich zdobyło nareszcie to, o co walczyło zawzięcie z rządem od trzydziestu z górą lat. Hr. Bülow dotrzymał obietnicy i w Radzie związkowej przeprowadził przyjęcie uchwały parlamentu, która znosi § 2 ustawy antyjezuickiej z d. 4 lipca 1872 r. Według brzmienia tego paragrafu Radzie związkowej wolno było wydać z granic Rzeszy niemieckiej jezuitów obcokrajowców, zaś jezuitom krajowcom zabraniać pobytu w pewnych obwodach państw.

Gdy paragraf ten został unieważniony, jezuitom—tak obcokrajowcy, jak krajowcy—będą mogli przebywać w Niemczech. Niedozwolonem im wszakże będzie i w dalszym ciągu tworzenie osobnych osad, a to wskutek tego, że § 1 ustawy antyjezuickiej pozostaje w mocy.

W każdym razie zniesienie owego § 2 ustawy jest dla centrum wielkim tryumfem politycznym. Hr. Bülow jest za mądry, by czynił takie ustępstwa za darmo. Można się obecnie spodziewać, iż centrum jeszcze żywiej poczuje się związanem z rządem, że jeszcze chętniej będzie służyło jego celom. Któż opłaci koszty tej zgody? Nie kto inny z pewnością, jak polacy, bo okazując życzliwość rządowi, centrum tem samem będzie musiało chłodniej bronić słusznych interesów polskich.

Zapowiedź tej wdzięczności znajdujemy już w oświadczeniu jednego z głównych przywódców stronnictwa, d-ra Spahna. Wyraził on się, iż nowy projekt rządu pruskiego, wymierzony przeciw osadnictwu polskiemu, nie sprzeciwia się wcale niemieckiemu kodeksowi cywilnemu. Dla hr. Bülowa oświadczenie to musiało być wysoce przyjemnem, dr. Spahn bowiem wśród katolików niemieckich cieszy się dużym wpływem, prócz tego zaś, jako członek sądu Rzeszy—najwyższego trybunału sądowego w Niemczech—w kwestiach prawnych jest powagą.

W swym stosunku do polaków centrum obawiało się zawsze zarzutów, iż jest stronnictwem raczej katolickim, niż patriotycznym niemieckim. W ten sposób tłómaczyli centrowcy wielokrotnie niemożność energiczniejszej obrony interesów polskich. Lękali się zrazić do siebie szersze warstwy niemieckie, na nutę szowinizmu nastrojone. I z tego powodu gorętsi członkowie Koła polskiego, nie wierząc w skuteczność sojuszu z centrum, zerkali w stronę skrajnej lewicy. Sądziłi, iż z tej strony nie należy spodziewać się podobnych względów.

Wypadki zadają obecnie kłam tym złudzeniom. Socjalna demokracja niemiecka, stawszy się potężnem stronnictwem,

twem, zaczyna liczyć się z usposobieniem ludności. Mowa, jaką wygłosił Bebel w odpowiedzi na wywody ministra wojny, generała Einema, jest wysoce znamieną. «Leader» socjalistyczny powiedział:

— Gdyby Niemcy zmuszone były prowadzić wojnę, w której chodziłoby o istnienie ojczyzny, to my (socjaliści), na to wam daję słowo honoru, wszyscy jak jeden mąż gotowi będziemy stanąć w szeregach walczących. Walczyć będziemy na życie i śmierć, aby tę naszą ojczyznę, która równie dobrze jest waszą, tak urządzić, iżby w niej żyć było przyjemnie. I dlatego każdej chwili gotowi jesteśmy ze wszystkich sił, aż do ostatniego tchnienia, odeprzeć wszelkie usiłowania, dążące do oderwania od tej naszej ojczyzny choćby kawałka ziemi!

Tych naszych wielkopolskich i górnoszląskich nacjonalistów, z p. Korfantym na czele, którzy z socjalną demokracją chcieli koniecznie flirtować, ochłodzą zapewne te enuncjacje Bebla.

Jeszcze nigdy chyba nie było tyle «debat polskich», i w sejmie Rzeszy, i w sejmie pruskim, co w tym roku. Nasi posłowie nie omijają żadnej sposobności, by protestować przeciw nieludzkemu postępowaniu rządu. Choć tę energję można tylko naszym przedstawicielom chwalić, przyznać trzeba, iż działalność ta, rozdrobniona na zbyt drobną monetę, zamierzonego wrażenia nie wywołuje. Opinia niemiecka musi uczyć się w końcu znużoną temi utarczkami. Niewątpliwie znacznie większe wrażenie wywołałyby wystąpienia rządowe, lecz odpowiednio zarządzane.

Wogóle od początku sesji w naszych kołach polskich uwadniana się brak sprężystej organizacji. W Kole sejmowym zdarzyło się niedawno, iż z powodu postawionego wniosku o surowe karanie robotników rolnych, trzeba było wystąpić energicznie przeciw temuż wnioskowi. Na posiedzeniu atoli znajdowało się tylko dwóch posłów polskich. Jeden z nich, należący do komisji parlamentarnej, nie zorientowawszy się w istocie rzeczy, zdecydował, iż należy głosować za wnioskiem. Ks. poseł Łoziński, bliżej obeznany z kwestją, sprzeciwił się temu i głosował przeciw wnioskowi. Choć wypadek nie posiada większego znaczenia, bądź co bądź tkwi w nim złamanie zasady solidarności, a wobec Niemców powaga Koła z pewnością na takim traktowaniu spraw nie zyska.

Jeszcze przykrzejszy rozdzwięk ujawnił się wskutek przemówienia p. Brejskiego, który na własną rękę, nie porozumiewając się z prezydium Koła parlamentarnego, wystąpił przeciw imigracji robotników z Galicji i Królestwa. Gdy prasa wielkopolska potępiła surowo ten objaw niekarność, p. Brejski chciał złożyć mandat, i tylko z tej przyczy ny wstrzymał się, że i tak prawdopodobnie wkrótce mandat jego będzie unieważniony.

Widz.

△ **Poznań.** Mandat do Sejmu pruskiego, osierocony przez zgon ś. p. Józefa Głębockiego, otrzymał p. Alfred Chłapowski z Bonikowa. — Proces, który toczył się obecnie przeciw d-rowsi K. Rakowskiemu i M. Biedermannowi o usiłowanie przekupstwa, zakończony skazaniem pierwszego

na 9-miesięczne więzienie, nastroił prasę poznańską do smutnych rozmyślań. P. Rakowski, którego do niedawna jeszcze prasa wszechpolska męczennikiem mianowała — okazał tyle naiwności i lekkomyślności w sprawach publicznych, że, jak „Goniec Wielkopolski” stwierdza, „oburzyć musiał każdego szczerzego pracownika na niwie narodowej”. Ta zmiana frontu jest charakterystyczną, bo niedawno jeszcze prasa ludowa nazywała artykuły p. Rakowskiego w „Pracy” wyrazem „najświętszych i najczystszych uczuć miłości ojczyzny”.

△ **Poznań.** „Wielkopolaninowi” donoszą: „Poznańska dyrekcja kolei żelaznej dała urzędnikom kolejowym, oraz pomocniczym robotnikom przy kolei zatrudnionym, do podpisu drukowane zobowiązania, wydane przez ministra. Na kartkach tych wyrażono, że wszyscy urzędnicy kolejowi zobowiązują się podpisem, pod zagrożeniem wydalenia z urzędu i służby, wycofać wszelkie pieniądze, jakie mają w bankach polskich, oraz nie wolno im należeć do Towarzystw polskich!”

△ **Galicja.** W ciągu ostatnich lat trzech zauważyć się daje wzrost emigracji do Ameryki: w r. 1900/1 wyszło z kraju 38,570 wychodźców, w r. 1901/2 — 52,810, w r. 1902/3 — 66,101. Gdy się do tego doda 2,135 wychodźców do Argentyny, 2 tys. do Brazylii i 10,260 do Kanady, to ogólna liczba w r. 1902/3 dojdzie do 80 tys. wychodźców. Izba handlowo - przemysłowa w Krakowie rozpoczęła starania o utworzenie w Krakowie lub Oświęcimiu konsulatu Stanów Zjednoczonych.

△ **Kraków.** W d. 6 b. m. odbyło się tu pierwsze walne zgromadzenie stowarzyszenia litewskiego „Ruta”. Imieniem tymczasowego komitetu powitał obecnych p. Janusz Niedziałkowski przemową w litewskim, a następnie polskim języku, poczem złożył sprawozdanie z czynności komitetu i odczytał statut stowarzyszenia. P. Herbaczewski wygłosił słowo wstępne, poczem przeprowadzono wybory zarządu. Wybrani: prezesem Józ. Herbaczewski, wice-prezesem Jan. Niedziałkowski, sekretarzem Ad. Warnas, skarbnikiem Wikł. Kozakowska, bibliotekarzem Zyg. Skirgiełło; członkami zarządu są: prof. Edw. Janczewski, prof. Jan Łoś.

△ **Danja.** Z Kopenhagi donoszą do „Gazety Polskiej”: „W jednym ze stowarzyszeń rolniczych odbyły się świeżo narady nad sprowadzeniem taniego robotnika na lato. Oczywiście uznano konieczność sprowadzenia Polaków, których dobre zalety w pracy rolnej powszechnie tu stwierdzono. W roku zeszłym było rodaków naszych w Danji około 6 tys. Na zimę pozostaje rolników niewiele — zaledwie 200, rozsianych po całym kraju. Są to przeważnie robotnice, wielce cenione jako dójki. Dójka taka otrzymuje od 40 do 50 rb. na zimę oraz dostatecznie utrzymanie. W roku zeszłym jeden z przewodników-Polaków kupił sobie na Lalland posiadłość włókową. Uczynił to, bo nie wraca do kraju na zimę, mając dzieci drobne. „Za lat kilka — mówi mi — gdy dzieci podrosną, a ja dorobię się czegoś, sprzedam to i powrócę do kraju, boć tam mam rodzinę”. Nie wszyscy tak myśla i, choć roli nie mają w Danji, nie dają do powrotu do swoich. Są to tacy, którzy szybko zdobyli zupełnie przedtem nieznaną dobrobyt, albo też zawarli związki małżeńskie z krajowcami. Takich dobrowolnych „duńczyków” można bez trudu na liczyć setkę”.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 29 lutego (13 marca).

[Szkoła gospodyń w Poniemuniu. Związki robotce. Starodrzew].

□ Obok uznanej potrzeby dla naszego kraju niższych szkół rolniczych dla kształcenia ekonomów (typu tegoż szkoły, jedyna, znajduje się w Marjanguroce, w gub. mińskiej, drugą proponują dla Wilna), niemniej pilną potrzebę stanowiłaby szkoła gospodyń dworskich. Oto parę szczegółów ze sprawozdania podobnej szkoły w Poniemuniu. Uczennic w ciągu ostatniego roku sprawozdawczego było 114, przybyło nowych 41, ubyło 51. Z tej liczby 48 z atestatem ukończenia nauki. Z pośród 58 pozostałych było: ewangeliczek 34, katoliczek 13, prawosławnych 11. Personal naukowy składał się z kuraorki, nauczycielki języka rosyjskiego i arytmetyki, nauczyciela specjalnych wiadomości teoretycznych, nauczycielki rękodziel, nauczycielki taktwa, nauczyciela pszczelnictwa, zarządzającego nabiąłem i zarazem nauczyciela gospodarstwa nabiąłowej, i nakoniec ogrodnika.

Dochody szkoły stanowiły: wsparcie od skarbu 2 tys. rb., opłaty uczennic 6,942 rb., ofiary prywatne 25 rb., dopłata kuratorki zakładu 9,484 rb., ogółem 18,451 rb. Wychowankami szkoły przeważnie są dziewczęta włościańskie. Gdy ukończą naukę, biorą je chętnie na obowiązki ekonomek i gospodyń dworskich. Ostatnia serja patentowanych wzięta została na służbę do guberni: smoleńskiej, simbirskiej, petersburskiej, tulskiej, kowieńskiej, orłowskiej, sara-towskiej, czernihowskiej i irkuckiej. Przeciętą pensją 180 rb. i utrzymanie. Liczba polek wynosiła w ub. r. 9 osób.

Utrudnienie kredytu w handlu i przemyśle wzmaga się. Ratujący się t. zw. prywatnym kredytem fabrykant lub właściciel warsztatu, musi wszystkie soki ze swego interesu wycisnąć, aby mógł opłacić się lichwiarzowi; z musu odbija to, ile może, na swych robotnikach. Robotnicy garbarni smorgońskich, broniąc się od tego, udali się w roku zeszłym do p. gubernatora z prośbą o zatwierdzenie ustawy dwu arteli robotczych i o pożyczkę rządową dla każdej po 25 tys. rb. z gwarancją na towarze, zamierzają bowiem operować na własną rękę. Ponieważ do arteli weszłyby najtęższe siły techniczne fabryk smorgońskich, majstrowie wysoce wykształceni w swej sztuce, dzięki którym wyroby smorgońskie zyskały na rynkach zamiejskowych najlepszą opinię, więc można się spodziewać, że w razie przyznania przez władze wyższe żadanego kredytu, do utworzonych arteli przejdą robotnicy większości fabryk prywatnych, i przemysł fabryczny w dziedzinie garbarstwa upadnie bezpowrotnie na rzecz spółek robotczych.

W ciągu zimy bieżącej moc wielka olbrzymów leśnych z gajów antokolskich upadła pod siekiere. Ogałanie to okolic Wilna z drzew odwiecznych sprawia wrażenie, bądź co bądź, bardzo smutne. Lasy antokolskie, położone bliżej miasta, należą do klasztoru zakonnic prawosławnych, dawniej panien Wizytek. Lasy dalsze są własnością miasta.

A. R. Z.

□ **Wilno.** Korespondent „Wilen. Wiest.“ z Bielicy donosi: „Temi czasy ks. Trubeca zakupiła w okolicach Bielicy kilka znacznych dóbr po-wittgenstejnowskich, mianowicie: Bielice, Pasiuki, Zblany, Sielec, Stoki, Łoziany, Andruszewszczyznę i inne. Nowa administracja zajęła się doszczętną sprzedażą na wyręb wielkich lasów, pokrywających w znacznej części wymiennie dobra, oraz sprzedażą samej ziemi działkami. Tymczasem lasy te, nie mówiąc już o doniosłym wpływie, jaki wywierały na urodzajność całej okolicy, tworzyły poniekąd naturalną ochronę brzegów Niemna; ich wyniszczenie grozi ludności znacznym niebezpieczeństwem“.

□ **Białystok.** Gazeta miejscowa „Bielostokski Wiest.“ podaje następujące szczegóły o zamachu, dokonanym na policmajstra w Białymstoku w niedzielę 21 lutego (6 marca): Nad wieczorem, ulicą Mikołajewską szedł ku miejscowemu cmentarzowi katolickiemu orszak pogrzebowy — wśród jego uczestników policja dostrzegła pewne rozruchy; niezwłocznie przedsięwzięto środki ku ich stłumieniu i rozproszono zgromadzony tłum, który, pierzchając w różne strony, obrzucił policjantów kamieniami. Wówczas wezwano posiłki policyjne, jak również dano znać o zajściu p. policmajstrowi. Ten przybył natychmiast w towarzystwie swojego pomocnika i rozkazał, aby wszystkie osoby postronne, które przyłączyły się do orszaku pogrzebowego, rozeszły się niezwłocznie. W odpowiedzi na to wezwanie rozległo się kilka wystrzałów, skierowanych w policjantów — i tłum zaczął rozpraszać się śpiesznie. Orszak pogrzebowy znajdował się już na przejeździe dworca poleskiego. Tutaj to pewien młodzieniec, lat około 20, a jak się później wyjaśniło, garbarz, dał do K. M. Pielenki na dwa wystrzały z odległości 30 kroków. P. Pielenkin wspólnie z pomocnikiem siadł do powoziku i popędził za przestępcą, który biegł z całych sił, usiłując ująć pościągę; dopędzono go na górze Markowej. Silnym uderzeniem pięści p. policmajster powalił przestępcę, aresztował go i sam odstawił do zarządu policyjnego. Po opisanym wypadku „Bielost. Wiestnik“ dodaje: „Nowa ta zuchwała próba dokonania zamachu w oczach tłumu, w ludnym miejscu, i ukrycia się — rzecz oczywista — była bezpośrednim następstwem niedawnych zamachów, po których sprawcy zdołali uknąć“.

□ **Dziwińsk.** „Russk. Inw.“ zamieścił rozkaz dowódcy wojsk gen. Grippenberga do wileńskiego okręgu wojennego o wydaniu nagrody pieniężnej podoficerowi Konochowowi za „rozumną samodzielną i sprawność“, wykazaną w okolicznościach następujących: „W d. 21 lutego (6 marca) w nocy zgłosił się do niego, do koszar, policjant dziwiński i prosił o pomoc przy aresztowaniu przestępców, którzy zgromadzili się w domu prywatnym, naprzeciwko koszar, na naradę tajną. Rozważywszy, że niema czasu na pytanie o pozwolenie, Konochow wziął sześciu żołnierzy i wraz z policjantem udał się do wiadomego domu, gdzie ujął 12 żydów razem z dowodami rzeczowymi, udowadniającymi ich niełojalność polityczną“.

RZEŻYCOA, w lutym.

[Wczesny przedwiosek. Koniokrądzwo. Zmniejszenie długu włościańskiego. Przemysł domowy. Syndykat rolniczy].

□ Odczuwać się daje w stronach naszych brak zboża na potrzeby codzienne; w biedniejszych gospodarstwach zaczęto już dodawać do chleba kartofle, nawet z domieszką kostry, co się zazwyczaj praktykuje na przednówku. Z karmem była nie lepiej. W niektórych okolicach już daje się odczuwać jego brak, a choć cena na siano nie wysoka, to jednak z powodu całego szeregu lat nieurodzajnych lud nasz zbiedniał do tego stop-

nia, że i na taki wydatek zdobyć się mu nie łatwo. Dla zyskania gotówki wędrowały całe partje energiczniejszych gospodarzy do miast okolicznych, jako to: Rygi, Pskowa, a nawet do Petersburga, lecz większość wracała z niczem, wydawszy resztki oszczędności na podróż. Do tych zesłanych przez naturę przyłączyła się prastara plaga: trudne do zwalczenia koniokrądzwo. Ostatnimi czasy przybrało ono rozmiary wprost zastraszające. Dla obrony dobytku i dla walki ze złoczyńcami zaczęto się zabezpieczać nie tylko lepszymi zamkami, lecz uzbrajać się nawet w rewolwery, a niektóre wsie zaprowadziły kolejne nocne dyżury.

W tych tak ciężkich czasach każda nieznaczna nawet ulga wiele znaczy dla naszego chłopca. Tutejsza ludność włościańska w roku zeszłym otrzymała pomoc rządową w zbożu i kartoflach. Odpowiednie zakupy były poczynione z sum gubernialnych i ogólnopanstwowych. Otóż należność ta została rozłożoną na lata i zwracać się będzie częściowo przy opłacaniu podatków.

Przemysł domowy, dostarczający ludności gotówki, której brak tak bardzo u nas odczuwać się daje, jest, niestety, niedostatecznie rozwinięty, gdyż, co prawda, zbyt mało był popierany przez inteligencję miejscową. Brak instytucji drobnego kredytu, ułatwiających nabywanie warsztatów ulepszonych, oraz niezbędnego surowca, brak kursów rzemieślniczych, brak dobrego przykładu z góry oraz zbytu wyrobów domowych — wszystko to wpływa na ów przemysł niepomyślnie. W powiecie rzeżyckim najbardziej są rozpowszechnione: tkactwo, garniarstwo, oraz wyrób sań i kół. Oryginalnie przedstawia się zbyt wyrobów garnarskich, które wymieniane są prawie wyłącznie na produkty w naturze, a których cena wyższa lub niższa zależy od objętości naczynia. Garnek napełnia się zbożem i ilości, jaką mięsiei, stanowi zapłatę sprzedającego. Z powodu coraz wyższej ceny na drwa, w niektórych miejscowościach, np. w gminie galańskiej, przemysł ten upada. Wobec drożyzny lasu z wyrobów drzewnych korzysty też niewielka. Jedno gospodarstwo jest w stanie wyrobić przeciętnie rocznie 25 stanów kół (stan: 4 koła). Wartość całej tej produkcji wynosi 75—80 rubli, a że materiał leśny na taką ilość kosztuje około 69 rb., pozostaje więc czystego zysku nie więcej nad 6—10 rb. Tkactwo wiejskie zawdzięcza bardzo wiele obywatelkom naszym, pp.: Annie Mohl (m. Użumunja), Wandzie Wodyńskiej (m. Tawdawiany) i Kazimierzowej ze Skirmuntów Römerowej (m. Janopol), które stale i wytrwale prowadzą u siebie wzorowe warsztaty tkackie i pod których kierownictwem w wielu ubogich chatkach wsi inflanckich wyrabiają się tkaniny, nagradzane na wystawach.

Wkrótce istniejące dotąd biuro komisowe przy rzeżyckim Tow. rolniczym zleże się ostatecznie z syndykatem, świeżo z jego łona powstałym. Biuro zamyka ostatni rok istnienia swego obrotom siedmiedziesiątym. Taki rozwój interesu wymaga postawienia go na stopie handlowej i prowadzenia przez stały zarząd odpowiedzialny, czego dotąd nie było. Dotąd rozkupiono udział-

ów na sumę 3,175 rb., a wobec korzyści, jakie spółka rolnicza daje, należy życzyć, by jaknajwięcej osób do niej przystąpiło. Nowoobрани zarząd rzeżyckiego syndykatu stanowią: Leon baron Manteuffel, przewodniczący i dyrektor, oraz pp.: Juljan Rypinskij, dotychczasowy kierownik biura komisowego i Wacław Wejtko, wice-prezes Towarzystwa rolniczego.

Miecznik.

KIJÓW, 28 lutego.

[Wystawa Towarzystwa technicznego. Towarzystwo popierania przemysłu i handlu. Parę słów o Towarzystwie rolniczym. Wystawa].

□ W sali Towarzystwa technicznego otwartą została wystawa doroczna wynalazków najnowszych z dziedziny mechaniki, chemii, elektrotechniki.

Wieczorami w sali Tow. zbierają się chemicy i odbywają się bardzo ożywione pogadanki przeważnie w kwestjach dotyczących produkcji cukru. Zgromadzenia bywają zawsze tak liczne, że sala z trudnością mieści publiczność. Oddawna Tow. techniczne myśli o wybudowaniu własnego gmachu i obszerniejszej a wygodniejszej sali posiedzeń, ale brak nie tyle funduszy, ile przedsiębiorczości i energii staje temu na przeszkodzie. Praktyka innych towarzystw i instytucyj publicznych w Kijowie wskazuje, że można wznosić tu własne pałace i domy, nie mając gotówki. Instytucjom o kredyt łatwo.

Wogóle Towarzystwo techniczne, istniejące już trzydzieści lat z górą, ostatnimi czasy nie zadawalnia wszystkich techników, i jest to podobno jedną z przyczyn oderwania się części członków i utworzenia w Kijowie oddziału Towarzystwa popierania rosyjskiego przemysłu i handlu. Oddział jest bardzo ruchliwy i między innymi wziął na siebie inicjatywę utworzenia w Kijowie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń właścicieli fabryk na wypadek nieszczyść z robotnikami. Nowa ustawa o odszkodowaniu robotników zmusza właścicieli fabryk do solidarności i tworzenia związków, któreby przyjmowały na siebie likwidację rachunków z robotnikami. Inicjatorem zorganizowania i tu podobnego Tow. jest sekretarz oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, p. Michał Bukowiński, który też jest referentem delegacji, opracowującej projekt statutu Towarzystwa. Projekt już jest prawie gotów i w końcu kontraktów odbędzie się zgromadzenie właścicieli fabryk dla omówienia redakcji ostatecznej statutu i przedstawienia go na zatwierdzenie władz.

Na zgromadzeniu dorocznym Towarzystwa rolniczego odczytane sprawozdanie za rok ubiegły wykazuje, że interesy w dalszym ciągu idą nieświetnie. Liczba członków wynosi ogółem 269, niegdyś zaś dochodziła do 800. Tow. nie cieszy się wielką popularnością wśród ziemian, czego dowodzi fakt następujący: w roku obecnym miała się odbyć w Kijowie wystawa rolnicza, na którą rozesłano zaproszenia, jak zwykle, w liczbie tysięcy egzemplarzy. Okazało się jednak, że wyraziło chęć wzięcia udziału w wystawie 120 osób, a w tej liczbie ziemian tylko dziesięciu... Wystawę zdecydowano więc odłożyć na czas nieokreślony. Sympatyczna instytucja,

pozostająca pod zarządem Towarzystwa, kursy rolnicze, będą istniały i w roku bieżącym, ale sprawozdanie zpatruje się na ich przyszłość bardzo pesymistycznie, przypuszcza bowiem, że ministerstwo cofnie subwencję, wydawaną na prowadzenie kursów. W każdym razie byłaby to wielka szkoda, bo kursy pełnią swoje zadanie doskonale i dają pracownikom praktycznym masę wiadomości teoretycznych, bez których praktyk rolnictwa błąka się zazwyczaj poomacku. Jeżeli można coś zarzucić kursom, to tylko, że dają wiadomości w zbyt wielkich dozach. Kursy trwają tylko rok, a wykładają się na nich tyle przedmiotów i w tak szerokim zakresie, że słuchaczowi trudno jest często orjentować się w tym nawale wiadomości, brak czasu na należyte ich przetrawienie. Inne instytucje Towarzystwa: tygodnik, poświęcony sprawom rolnictwa, i laboratorium chemiczne posiadają własne budżety i poniekąd byt swój ustaliły: tygodnik prawie się opłaca, laboratorium daje zysk niewielki.

Na pierwszym posiedzeniu Towarzystwo postanowiło złożyć na ręce naczelnika kraju adres, wyrażający uczucia wiernopoddania z powodu wojny z Japonją.

Sam.

□ Z Żytomierza piszą do nas: Gorączkowe interesowanie się wiadomościami z placu boju odsunęło na plan dalszy wszelkie inne sprawy. Stagnacja pieniężna, podrożenie gotówki, zanik interesów przemysłowo-handlowych dają się z dniem każdym odczuwać. Podrożało zboże, podrożał chleb i wogóle wiktuały spożywcze. Natomiast obniżają się w cenie nieruchomości miejskie—okoliczność spowodowana brakiem nabywców i ogólną stagnacją w interesach. Ogólny zastój nie dotknął dotąd tylko posiadłości ziemskich. Cena dzierżawna ziemi nie spadła, ceny ziemi, nabywanej na własność, pozostają również bez zmiany. Sądzą ogólnie—czas pokaże, o ile słusznie — że po ukończonej wojnie cena ziemi jeszcze bardziej się podniesie. Miasto zaalarmowane było niedawno wiadomością o ucieczce z więzienia żytomierskiego dwunastu złoczyńców, skazanych na ciężkie kary. Kilku zbiegów zdołano ująć, większość jednak jak w wodę wpadła. W liczbie nieujętych znajduje się zabójca p-ny Lund, były urzędnik zarządu miejskiego, Kolesnikow, skazany przez sąd okręgowy żytomierski na ciężkie roboty. Ucieczka złoczyńców napełniła trwogą mieszkańców miasta i całej okolicy. Poza tem niepokoją nas bardzo coraz częściej powtarzające się kradzieże. Typ dawnego koniokrada uległ metamorfozie. Dawniej koniokrada zajmował się wyłącznie swoją specjalnością: kradł tylko konie. Obecnie nie pogardza niczem. Nie wiem już po raz który powstaje u nas projekt ulepszenia komunikacji Żytomierza z Kijowem. Projekt ostatni, p. Kumańskiego, zaleca połączenie tych miast komunikacją samocho-dową. Nadto Żytomierz ma być połączony lokomocją samocho-dową z Bercyzowem i Równem. Czyżby i ten projekt, jak dawne, spełnił na niczem? A. Oss.

□ Finlandja. Dzień 5 (18) lutego—jak pisze „Finl. Gazeta“ — od r. 1900, t. j. od daty ogłoszenia w Finlandji Najwyższego manifestu, „był—z poduszczenia garstki szwedomanów — święcony demonstacyjnie w Finlandji całej dzień smutku i żałoby. W oknach sklepowych układano rozmyślnie na ten dzień wystawy towarów czarno-białych, gaszono wieczorem światła w oknach, tak iż zmrok panował po miastach, śpiewano „Vårt land“. W tym roku w Hel-

singforsie żadnej podobnej demonstracji nie było; domy i sklepy były oświetlone; muzyki grały po restauracjach, ślizgawka była nawet iluminowana. „Możemy tylko cieszyć się—pisze „Gazeta“—z takiego zachowania się ludności helsingforskiej, znamionującego zbliżające się uspokojenie. Trudno wyobrazić sobie, patrząc na spokojnie oddających się wesołości helsingforszczan, że nie dalej jak rok temu ogromne tłumy przewalały się po tonących w zmroku ulicach, czyniąc wrogię dla Rosji demonstrację przed pomnikiem Runeberga i inscenizując kocie muzyki przed mieszkaniem obywateli, posłusznych prawu“.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 14 marca.

[Składki na ambulans. Odczyty wielkopostne. Z dziedziny estetyki. Rekord gadulstwa. Elektryczność czy pneumatyka. Absurd pedagogiczny. Szkoły a mieszkania bezpłatne.]

+ Po otrzymaniu urzędowego zawiadomienia o zezwoleniu na sformowanie i wysłanie na daleki Wschód oddziału sanitarnego. J. E. arcybiskup warszawski przedstawił do zatwierdzenia władzy listę osób, mających się zająć zgromadzeniem funduszów, na utrzymanie oddziału potrzebnych. Doraźnie zapoczątkowana lista ofiar osób zamożniejszych wykazuje już zadeklarowanych kilkadziesiąt tysięcy rubli. W dalszym ciągu popłyną też niewątpliwie i składki drobniejsze, a i nasze instytucje finansowe wezmą też udział w ogólnej subskrypcji.

Tradycyjne wielkopostne odczyty na rzecz Towarzystwa osad rolnych i w tym roku, jak zawsze, odznaczają się doborem prelegentów i tematów. A jednak piękna sala ratuszowa nie bywa już nigdy tak wypełniona i ożywiona, jak ongi, gdy na katedrze stawali w niej Tarnowski, Spasowicz i inne znakomości po za warszawskie. Od czasu, gdy koło, z którego można zapraszać prelegentów, zostało ograniczone do uczonych i literatów ściśle miejscowych, odczyty ratuszowe spowszedniały, utraciły siłę pociągającą.

Z prelekcji tegorocznych wyróżniły się tak głębokością treści, jakoteż pięknem opracowaniem i wygłoszeniem, dwa odczyty d-ra Marjana Massoniusa, znanego pracownika na niwie filozofii i krytyki estetycznej. Rozbierał zasadnicze pojęcia estetyki, odróżniając *treść* dzieła sztuki od *tematu*, *formę* od *techniki*. Postawił własną definicję «formy», pod którą rozumie połączenie treści i nastroju dzieła; wrażeńom, wywołanym przez wirtuozostwo techniki, odmówił tytułu estetycznych i nazwał je akrobatycznymi. Żywszego oddźwięku w prasie perjodycznej śmiało i oryginalnie tezy prelegenta nie znalazły i znaleźć nie mogły, bo na krzesłach dla prasy nie widzieliśmy ani filozofów, ani estetyków, ani nawet literatów. Byli tylko sprawozdawcy jeneralni «od wszelkich» odczytów.

Większem powodzeniem co do liczby słuchaczy cieszą się popularne odczyty z zakresu nauk przyrodniczych, wygłaszane w Muzeum. Wykłady te wyrobiły sobie własną publiczność, dla której niezbędnym warunkiem jest taniosc opłaty za bilet.

Zawsze wyróżniają się burzliwością,

a zwłaszcza przewlekłością obrad zgromadzenie ogólne Tow. pracowników handlowych (chrześcijan) w roku bieżącym pobilo wszystkie rekordy. Rozprawy, 30 do treści najzupełniej jałowe, przeważnie czysto formalistyczne, trwały przez całą noc i zakończyły się o godz. 9-ej zrana. Jako szczegół charakterystyczny przytoczyć należy, że po zużyciu całego szeregu prelesów zgromadzeń ogólnych, którzy nadaremnie usiłowali utrzymać namiętności w korbach parlamentarnych, nasi handlowcy znaleźli wreszcie przewodniczącego, którego cierpliwości i wyrozumiałości dorównywa ich gadulstwu i pieniactwu. Prezesa tego sprowadzają sobie specjalnie co roku... z Lublina.

W pismach naszych wytrwale i dość szeroko dyskutuje się kwestja, jakie tramwaje ma dostać Warszawa: elektryczne, urządzone przez Niemców, czy pneumatyczne systemu Mękarskiego? Elektryczność reprezentują firmy bogate i wpływowe, ale opinja publiczna skłania się ku głosom, zalecającym pneumatykę, raz ze względów estetycznych, bo uniknie się «odrutowania» miasta, a powtóre dlatego, że urządzenie i eksploatacja tramwajów Mękarskiego będzie w rękach krajowców. Komisja techniczna przy magistracie przyjęła ten ostatni projekt bardzo życzliwie, zachodzi jednak pytanie, czy instancje wyższe będą się równie życzliwie zachowywać wobec systemu, dotąd nigdzie w obrębie państwa nie stosowanego?

Niestety, niestety! Pomimo wszystkich przełożeń i perswazyj, magistrat nie chce odstąpić od niefortunnego pomysłu skupienia wielu szkół początkowych w jednym gmachu. Polecono mianowicie sporządzić projekt domu, w którym ma się mieścić 1,600 uczniów. Czy to nie absurd higieniczny i pedagogiczny? A przytem co za niedogodność dla dzieci, które będą musiały wędrować do szkoły po kilka wiorst.

Powiadają ludzie, że pomieszczenia na szkoły mogłyby się znaleźć w różnych dziś już istniejących domach miejskich, ba, nawet w samym ratuszu, gdyby tak ściślej zrewidować prawa różnych większych i mniejszych dygnitarzy municypalnych do zajmowania mieszkań bezpłatnych.

L. W.

+ Warszawski korespondent „Dziennika Poznańskiego“ pisze, że od pewnego czasu już zwracały uwagę odezwy silnie prowokacyjne, nie redagowane, ani drukowane w granicach kraju. Skonstatowano, że proklamacje te pochodzą z za kordonu, a skład główny ich znajduje się w Toruniu. Notując pogłoskę o rozpowszechnianiu owych druków, podniecających ludność miejscową, a drukowanych w Toruniu, dodaje od siebie warszawska „Gazeta Polska“: „Gdyby wiadomość ta była prawdziwą, dowodziłoby to, że nasi Niemieccy „przyjaciele“ zbyt lichy mają wyobrażenie o naszym rozumie publicznym i zbyt mało liczą na naszą naiwność. My jednak nie jesteśmy tacy naiwni, za jakich nas mają w Berlinie, i żadne podniety niemieckie nie odniosą pod tym względem skutku. Lepiej więc odrazu zaniechać taktyki równie nikczemnej, jak bezowocnej“.

+ Rada warszawskiego Tow. higienicznego postanowiła zwrócić się do magistratu z prośbą o wyznaczenie placu na ulicy Karowej pod budowę własnej siedziby. W przyszłym gmachu Towarzystwa ma być urządzony instytut publicznej zdrowotno-

ści. Tow. rozpoczęło szereg popularnych wykładów z dziedziny higieny w pomieszczeniu tanich mieszkań fundacji Wawelbergów. Projekt założenia przy Towarzystwie specjalnego laboratorium higienicznego oddany na rozpatrzenie specjalnej komisji pod przewodnictwem d-ra Palmirskiego.

+ Ustawa politechniki warszawskiej uległa zmianie w tym względzie, że odtąd wszelkie próby kandydatów na profesorów, nauczycieli i laborantów składane być winny bezpośrednio dyrektorowi politechniki. Prócz tego, katedry profesorskie mogą być obsadzone drogą konkursową, jeżeli rada i dyrektor instytutu uznają to za niezbędne.

+ Konsul austriacki w Warszawie zaprzecza pogłoskom o mobilizacji w Austro-Węgrzech, oraz o rzekomem powołaniu do służby zapasowych wojskowych austriackich, bawiących w Królestwie Polskiem.

++ Łódź. Miejscowy dziennik niemiecki „Lodz. Ztg“ zaprzecza rozsywanym wiadomościom, jakoby wojna spowodowała groźny kryzys w przemyśle łódzkim. Przeciwnie, jak dotąd, wojna nie wywarła znacznego wpływu na bieg interesów. Pieniądz jest wprawdzie stosunkowo drogi, lecz po za bankructwem firmy Bornstein, oraz kilku drobnych, których pasywa wynoszą razem 350 tys. rb., niema powodu obecne położenie w zbyt ciemnych przedstawiać barwach. Pogarsza się tylko położenie, rozpowszechniając wieści o bankructwach wielkich firm, w których łódzcy przemysłowcy i kupcy zaangażowani byli. Tymczasem stwierdzono tylko upadek moskiewskiej firmy Rosenzweig, której pasywa wynoszą milion rubli, przyczem Łódź traci 400 tys. rb. Prócz tego donoszą o kilku nieznacznych bankructwach z Mińska, Berydyczowa i innych miejscowości. Prawdziwym jest wyczerpanie gotówki w miejscowych bankach, nie winnoby to jednak mieć innych następstw, prócz podwyższenia stopy dyskonta. Tymczasem bankierzy nie tylko pobierają o 1½—4 proc. więcej niż w zeszłym miesiącu, lecz całkiem niesłusznie odmawiają kredytu. Takie postępowanie uważa „L. Ztg“ za bezpodstawne, ponieważ wojna wybuchła w czasie zakończenia sezonu, gdy większa część letnich towarów była sprzedana; przytem wiadomości z Cesarstwa, chociaż niezbyt pomysłne, bynajmniej nie są zatrwajające. Takie jest obecne położenie; co przyszłość przyniesie, nie należy przesądzać, obecna pora roku nigdy zbyttem obzywieniem nie odznaczała się. Fakt, że obecnie ze środków guberni oraz z dalekiego Wschodu niema obstalunków, nie dowodzi, że nie nastąpią później w lipcu lub w czerwcu.

++ Częstochowa. Wskutek starań miejscowego oddziału Tow. higienicznego i za porozumieniem się z warszawskiem Towarzystwem, uzyskane zostało zatwierdzenie władzy na otwarcie w Częstochowie Muzeum higienicznego. Celem Muzeum jest przedstawienie poglądowe za pomocą rysunków, modeli i w naturze różnych przedmiotów, mających związek z higieną. Zwiędzającym mogą być dawane krótkie objaśnienia co do okazów. Ponieważ odpusty zbierają w Częstochowie mieszkańców ze wszystkich okolic kraju, a nawet ze stron bardzo odległych, spodziewać się przeto należy, że nie zbraknie zwiedzających, którzy będą mieli sposobność zobaczyć wiele rzeczy ciekawych i użytecznych, aby potem zastosować je w życiu praktycznym. Tym sposobem mogą szerzyć się praktycznie zasady higieny wśród ludu, co będzie rzeczą wielce pożądaną.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

W Bułgarii.

W urzędowym dzienniku «Now. Wiek» ogłoszony został telegram Najjaśniejszego Pana, wysłany w odpowiedzi na depeszę księcia z d. 19 lutego (3 marca), w rocznicę oswobodzenia Bułgarii. Książę Ferdynand w imieniu narodu bułgarskiego złożył życzenia powodzeń orężowi rosyjskiemu na Wschodzie dalekim. Telegram Najjaśniejszego Pana brzmiał: «Jego królewskiej wysokości księciu Ferdynandowi bułgarskiemu. Z telegramu waszej królewskiej wysokości, wysłanego w rocznicę oswobodzenia księstwa, który Mnie wielce rozrzewnił, ze szczególnem zadowoleniem dowiedziałem się o gorącym współczuciu, ujawnionem przez Was i Bułgarię całą, w obecnym czasie zwłaszcza, kiedy Rosja, wyzwana przez wroga, dobyła miecza w obronie swoich praw. Proszę Waszą królewską wysokość przyjąć wyrazy Mojej prawdziwej wdzięczności, oraz zapewnienie, że Rosja będzie, jak zawsze, dbać o rozwój pokojowy drogi jej ze względu na jedność wiary i krwi, na rodowości bałkańskich».

MIKOŁAJ.

Wiedeńska «Politische Correspondenz» donosi, że ugoda turecko-bułgarska przysłała nareszcie do skutku. Dotyczy ona między innymi także podziału wedle narodowości. Rząd bułgarski obowiązuje się z największą surowością wystąpić przeciw działalności komitetów rewolucyjnych, tudzież przestrzegać, aby nie przewożono z Bułgarii materiałów wybuchowych do Turcji.

Na odbytych świeżo wyborach uzupełniających do «sobranja» wszystkie dwadzieścia krzesel zdobyli stronnicy rządu.

We Francji.

Porozumienie anglo-francuzkie, o którym tak wiele mówiono ostatnimi czasy, wedle wiadomości, pochodzących z urzędowych źródeł francuzkich, nie prędko chyba nastąpi. Pertraktacje prowadzą się w dalszym ciągu, lecz nie jeszcze niepodobna orzec o ich wyniku. Izba deputowanych przystąpiła do rozpraw szczegółowych nad projektem ustawy o zniesieniu szkół zakonnych. Paragraf pierwszy, orzekający zabronienie kongregacjom zajmowania się nauczycielstwem we Francji, został przyjęty. Wynikła nowa sensacyjna sprawa szpiegowska. Sprzedane zostały dokumenty sekretne, dotyczące planu działań floty francuzkiej, wojennemu agentowi Japonii, ks. Itchijo. Podobno rząd francuzki wyraził życzenie, aby odwołano ks. Itchijo z Paryża, lecz poselstwo japońskie zaprzecza temu. Umarł w Paryżu senator Trarieux, były minister sprawiedliwości i następnie jeden z głównych obrońców Dreyfusa.

W Niemczech.

Cesarz Wilhelm udał się w podróż śródziemnomorską. Obecnie bawi u brzegów Hiszpanji, gdzie spotkał się z młodym monarchą hiszpańskim. Następnie cesarz odwiedzi króla włoskiego. Zniesienie prawa banicyjnego przeciwko je-

zuitom wywołało szereg protestów prasy protestanckiej i związków reformowanych. Hr. Bilow wygłosił w sejmie pruskim, w obronie przeciwko tym zarzutom, obszerną mowę, w której oświadczył, że zniesienie banicji nie oznacza jeszcze zgody na wznowienie w Niemczech działalności zakonu jezuitckiego. W dziennikach berlińskich pojawiła się sensacyjna wiadomość o nowym skandalu wojennym. Ośmiu młodych oficerów pułku gwardji, w którym służy następca tronu i z którymi pozostawał w stosunkach przyjaznych, nagle przetranslokowano do innego pułku. Przyczyny dotąd dokładnie nie wiadome.

W Austrii.

Heca obstrukcyjna w parlamentach wiedeńskim i peszteńskim doszła do punktu kulminacyjnego. Całe posiedzenia wypełniane były gadaniną obstrukcyjną i karczemnymi wymysłami. To też wielkie zadowolenie wywołała na Węgrzech zawarta w sejmie ugoda, obstrukcjonistów z większością parlamentarną. Sędziwy poseł Thal wystosował do prezesa gabinetu i do obstrukcjonistów płomienną apostrofę, aby nie wtrącali ojczyznę w przepaść zguby. Hr. Tisza oświadczył, że cofnie swój wniosek regulaminowy, jeżeli opozycja zobowiąże się uchwalić ustawę o poborze rekruta. Na tym gruncie stanął kompromis, który nie wiadomo jednak jak długo potrwa. W parlamencie wiedeńskim obstrukcja sroży się w dalszym ciągu. Do obstrukcji czeskiej świeżo przyłączyli się chorwaci i rusini galicyjscy. Interwencja polskiego Koła w sprawie złagodzenia obostrzonych stosunków czesko-niemieckich, wedle doniesień telegraficznych, skutku nie odniosła.

W Anglii.

Wielkie manewry 24 statków wojennych angielskich odbyły się na Manszy pod Portsmouth'em. Cały obręb morza, na którym manewrowano, ściśle był strzeżony, aby żadne oko niepowołane nie mogło przeniknąć arkanów nowoczesnej sztuki marynarskiej angielskiej. Niemniej przeto prasa francuzka zwraca baczną uwagę na pilne badanie całej cieśniny przez sztab marynarki angielskiej, a wiadomo, że wybrzeża Francji oddziela od wybrzeży angielskich przeszczerzeń, wynosząca w najszerszych miejscach cieśniny 120 mil, a w najwęższych zaledwie mil 20. Niektóre dzienniki angielskie uważały za stosowne zapewnić uroczyście, że jaknajlepsze panują stosunki między Anglią a Francją.

W Stanach Zjednoczonych.

W kongresie postawiono formalny wniosek, żądający odmowy przyjęcia pomnika Fryderyka Wielkiego, podarowanego ludowi amerykańskiemu przez cesarza Wilhelma. Zdaniem prasy amerykańskiej, względy uprzejmości międzynarodowej zmuszają Stany Zjednoczone do przyjęcia posagu Fryderyka Wielkiego, wszakże posłowie amerykańscy przy dworach europejskich powinni je odtąd lepiej informować co do tego, jakie upominki w Ameryce Północnej mogą być niepopularnymi.



WIDOWNIA WOJNY.

WOJNA.

Petersburg, 4 (17) marca.

W przeddzień odjazdu swego na widownię wojny rzekł jen. Kuropatkin do żegnających go przedstawicieli stolicy: «Cierpliwości, panowie, cierpliwości... i raz jeszcze cierpliwości!» To znaczy: nie spodziewajcie się uprzątnięcia z poniedziałku na wtorek japończyków z Korei; nie wyglądajcie jutro, pojutrze walnej, rozstrzygającej kampanje, a zwycięskiej bitwy; nie niecierpliwicie się brakiem «sensacyjnych» wiadomości; przedewszystkiem zaś nie wyobrażajcie sobie, że przerwienie półmilionowej, co najmniej, armji na odległość sześciogodzinnej różnicy czasu od Petersburga, da się uskutecznić między pojawieniem się dwóch kolejnych numerów gazety, że rozwinięcie taktyczne wielkiej armji w nawpół dzikim kraju da się uskutecznić z szybkością, odpowiadającą usprawiedliwionej niecierpliwości waszej!

Ten sens pożegnalnych słów naczelnego wodza armji czynnej możemy poniekąd wziąć do siebie. Plaga, której sądzono nam było dożyć, nie da się sprzątnąć jedną błyskawiczną, choćby najkrwawszą rozprawą; wyczerpać się muszą do dna wszystkie kłębki wojny, gorycze, łzy, ofiary, wstrząśnienia moralne i materialne; wylać się musi tyle właśnie krwi, ile jej rozlewała wojna zawsze; bądźmy na to przygotowani; uzbrojmy się w wytrzymałość i hart; dopiero brnąć zaczynamy wspólnie z całym organizmem państwowym w przeprawę jedną z najcięższych dla każdego bez wyjątku państwa, narodu, społeczeństwa.

Jedna z dat ubiegłego tygodnia pozostanie w dziejach data pierwszej bitwy w wojnie rosyjsko-japońskiej. Bitwa ta — nie atak, nie rekonesans, nie podjazdowa potyczka — ale bitwa w pełnym znaczeniu słowa, odbyła się w nocy z 26 na 27 lutego st. st. na morzu przed Port-Arturem i trwała z przerwami godzin dwanaście.

Na parę dni przedtem opanowali japończycy małą wysepkę Hajjantan, należącą do archipelagu wysp Elliot, rozsypanych tuż w pobliżu Port-Artura. Wysepka bezludna, długa na bez mała ośm kilometrów, stanowi szereg wzgórz, wznoszących się do wysokości 400 metrów nad poziom morza; leży w oddaleniu jakich siedmdziesięciu kilometrów od lądu i ma zatokę dobrze stokami wzgórz osłoniętą. Główne jej znaczenie strategiczne polega na tem,

że leży naprzeciw zatoki Piczewo, stanowiącej bardzo dogodny punkt do wylądowywania, znanej dobrze japończykom, którzy właśnie w tej zatoce dokonali pomyślnego wylądowania w r. 1894. Wysepka ta dała t. zw. podstawę manewrowi eskadry japońskiej, rozpoczętemu około północy z czwartku na piątek ubiegłego tygodnia.

Torpedowce japońskie ruszyły pierwsze i poczęły uwijać się po portarturskiej zewnętrznej przystani. Spostrzeżono je i puszczono z portu 6 torpedowców rosyjskich, aby nieprzyjaciela wypłoszyć. Dopiero około godz. 4 nad ranem przychodzi do starcia między torpedowcami, przyczem jeden torpedowiec japoński silnie zostaje uszkodzony, ale też i torpedowiec rosyjski «Stiereguczij» otrzymuje postrzał tak dotkliwy, że za odwołaniami do portu torpedowcami podążać nie jest w stanie. Jest już godzina 8 rano. Krążowniki japońskie pokazują się na horyzoncie, a «Stiereguczij» został tam — na morzu. Tedy znowu wychodzą w morze nieść mu pomoc torpedowce rosyjskie, ale wobec zbliżającej się flotyli krążowników cofają się z powrotem do portu, nie dopiawszy celu. Wówczas admirał Makarow przenosi flagę komendancją z «Askolda» na pancernik «Nowik» i wzięwszy do boku swego «Bajana», rusza pełną parą na morze ratować ów ranny swój torpedowiec. Dwa statki przeciwko całej flotyli! «Nowik» i «Bajan» nie mają innego wyjścia, jak zawrócić z drogi, nie dawszy odsieczy torpedowcowi, którego otoczyły krążowniki japońskie.

«Stiereguczij», nawpół zatopiony, poddał się; komendant Matuszewicz raniony; ci, co z załogi ocaleli, dostali się do niewoli. Tymczasem zaś poczęły grzmieć baterje portarturskie, a statki japońskie rozpoczęły bombardowanie twierdzy i miasta. Bombardowanie to pociskami najcięższego kalibru, rzucanymi łukowo, odbywało się z po za przylądka Laotieczan, to jest z pozycji, ku której dosięgnąć nie były w stanie bomby portarturskie; natomiast, choć z 12-wiorstowego oddalenia, bomby japońskie osiągały celu, padając albo w przystanie portu i uszkodzając stojące tam statki, albo na miasto i forty, gdzie jednak zbyt dotkliwych szkód nie wyrządziły. Sześć japońskich pancerników dało ogółem przeszło 150 wystrzałów, podczas gdy z Port-Artura padło ich ogółem pięćdziesiąt. Ugodzony został krążownik japoński «Takasa-

ge», który nawinał się nieopatrznie na linje strzałów fortowych, to jest zbliżył się na ośmiowiorstową odległość od twierdzy, a jeden torpedowiec japoński zatonął. Straty eskadry, załogi i miasta nie dadzą się jeszcze ściśle określić, gdyż nie wiadomo, jak liczną była załoga torpedowca «Stiereguczij». Depesza namiestnika mówi o lekkim ranieniu kapitana Matuszewicza, jednego z oficerów, oraz jednego miedzmana i inżyniera, silnem zranieniu innego miedzmana; trzech majtków zabitych, 22 rannych, z załogi 6 żołnierzy rannych, w mieście zaś trzy osoby zabite (adwokat Sidorowski, baronowa Frank i panna Walericz), oraz jedna osoba ciężko ranna. Oficjalne wiadomości japońskie podały następujące straty japończyków: 7 zabitych i 8 rannych, na statku «Akatsuki» pękła rura u kotła, zabijając 4 majtków. Bombardowanie ustało o kwadrans po pierwszej w dzień (27 lutego). Eskadra japońska znikła z widnokregu w kierunku północnym.

Współcześnie z pilnem śledzeniem przebiegu akcji wojennej, nie przestają mocarstwa europejskie mieć na bacznej uwadze sprawę mocno podejrzaną neutralności chińskiej. Rząd rosyjski, za pośrednictwem posła swego w Pekinie, uznał się zniewolonym w formie nader ostrej interpelować rząd chiński w sprawie gromadzenia się wojsk chińskich na granicy Mandżurji. Rosja — brzmiało oświadczenie — nie będzie poczuwała się do obowiązku przestrzegania neutralności Chin, jeśli rząd chiński nie przestanie posuwać wojsk swoich ku północy.

Prasa angielska i amerykańska ujęły się gorąco za czystość chińskich zamiarów, natomiast «Berliner Tagblatt» pośpieszył ogłosić, oczywiście inspirowany, komentarz do noty rosyjskiej. Rosja — czytamy w oświadczeniu owem, zaaprobowanem *nb.* przez prasę rosyjską — nie podaje w wątpliwość szczerej chęci rządu chińskiego pozostania na neutralnem stanowisku, ale nie jest pewną, zali Chiny potrafią w granicach neutralności utrzymać dowódców swoich wojskowych w rodzaju np. Juanszikaja, a gubernatorowie oraz generałowie chińscy, idący ręką w rękę z rządem, czy potrafią ze swej strony utrzymać w granicach ścisłej neutralności niesforne wojska swoje? Wszak w 1900 roku rząd chiński był w najprzykładniejszej zgodzie z całą Europą, a jednak zjednoczone mocarstwa zmuszone były brać szturmem Pekin. Powtóre: tak zwani chunchuzi, notoryczni rabusie, za łupem uganiający się po publicznych drogach nakształt średniowiecznych «raubritterów», jakoś ostatniemi czasy dziw-

nej nabrali predylekcji do... zrywania linii telegraficznych i do psucia plantów kolejowych, co im oczywiście żadnej materialnej korzyści przynieść nie jest w stanie. Otóż pod nazwą chunchuzów należy dziś rozumieć w przeważnej mierze regularne wojsko chińskie, które wylało się z pod wszelkiej subordynacji. Rzeczą jest Chin okiełznać te wybryki własnych poddanych oraz ex-żołnierzy. Rosja wreszcie zażądała odwołania wojsk chińskich z nad granicy Mandzycji najpierw — pisze «Berl. Tagb.» — z troskliwości o neutralność Chin, następnie dlatego, że pragnie zabezpieczyć armji swojej czynnej prawy flank i tyły.

Prasa rosyjska nie bez słuszności daje do zrozumienia, że naruszenie neutralności przez Chin nie tylko zmusiłoby Rosję do zajęcia wobec Chin odpowiedniego stanowiska, ale spowodowałyby też wylądowanie wojsk mocarstw europejskich oraz Ameryki na terytorjum Chin. Chiny zostałyby wzięte we dwa ognie, a ze wszystkich tego wynikiłaby nietylko «kwestja chińska», ale wielka sprawa — międzynarodowa, o którą w chwili obecnej nikomu bodaj nie chodzi. W interesie przeto leży wszystkich mocarstw, rozwijających z Chinami stosunki handlowe i mających w państwie Niebieskiem szerokie pole dla przedsiębiorstw najróżnorodniejszej natury, utrzymanie Chin — drogą przekonywującej perswazji — w granicach roztropnej i sumiennej neutralności.

Z wielkim pośpiechem budują japończycy linję kolei Seul—Penjan—Widszu. To ostatnie miasto leży tuż u ujścia rzeki Jalu. W Czemulpo idą bez przerwy wylądowywania wojsk. Oczekują lada dzień przybycia tam margrabiego Ito, który prawdopodobnie zajmie w Korei stanowisko japońskiego namiestnika, jakim np. w Egipcie jest z ramienia Anglii lord Cromer.

W ciągu ostatnich czterech dni spokój panował pod Port-Arturem i Władywostokiem.

Adres prasy i odpowiedź Najjaśniejszego Pana.

Z podpisami wszystkich redaktorów i wydawców pism codziennych petersburskich, złożony został Jego Cesarskiej Mości adres wiernopoddany następującej osnowy:

Wasza Cesarska Mość, Najmiłociwszy Panie!

Ogień święty, który objął serca rosjan i którym one płoną tak żywo, odczuwając wielkość zbliżających się wydarzeń, zjednoczył nas, przedstawicieli prasy codziennej stołecznej w gorącej potrzebie wyrażenia Waszej Cesarskiej Mości uczuć naszych.

Wierna duchowi przenikającemu Ojczyznę, prasa dumna jest z przypadłego na nią zaszczytu wyrażania i wyjaśniania tego

wspaniałego wzmoczenia się sił duchowych, któremu odpowiedział naród rosyjski na rzucone mu wyzwanie.

Najjaśniejszy Panie! W potężnym porywie uczuć szlachetnych, co objął wszystkich bez wyjątku poddanych Waszej Cesarskiej Mości, czerpać będzie prasa moc dla przeciwstawienia mężnych słów nawet niedolom wojny. Prasa żywi świetlaną nadzieję, że po okresie prób czeka ją godna zazdrości rola kronikarza nowego, pełnego chwały zwycięstwa Rosji nad wrogiem.

Wierzym, Najjaśniejszy Panie, że Opatrzność zgotowała Ci los zazdrości godny — iż powiedziesz potężną i blasku pełną Rosję ku dokonaniu przez nią wielkiego, narodowego dzieła. Niech Bóg wesprze Waszą Cesarską Mość“.

We środę d. 25 lutego (9 marca) raczył Najjaśniejszy Pan udzielić audjencji dwóm przedstawicielom prasy codziennej petersburskiej: p. Suworinowi, redaktorowi-wydawcy dziennika «Now. Wremia» i p. Stołypinowi, redaktorowi-wydawcy dziennika «Pietierburskija Wiedomosti», którzy adres powyższy Jego Cesarskiej Mości złożyli.

Najjaśniejszy Pan wysłuchawszy adresu, raczył zwrócić się do deputacji z następującymi najmiłociwszymi słowami:

«Dziękuję prasie petersburskiej za wyrażone w adresie uczucia. Śledząc uważnie w ostatnich czasach prasę, przekonałem się, że była ona wierną tłumaczką współczesnych wydarzeń; jej zapał i przejęcie się duchem narodowym sprawiły Mi rzetelne zadowolenie. Mam nadzieję, że i w przyszłości prasa rosyjska okaże się godną swego powołania, wyrażając uczucia i myśli wielkiego kraju, oraz skorzysta ze swego wielkiego wpływu na opinię publiczną, podając jej prawdę, i tylko prawdę».

(Wszystkie czasopisma petersburskie z soboty 28 lutego (12 marca) 1904 r.)

Odjazd jen.-ad. Kuropatkina.

Odjeżdżającego na widownię wojny głównodowodzącego armją czynną jen.-ad. Kuropatkina żegnała „duma“ petersburska uroczyste w przeddzień odjazdu. Ofiarowano kilka obrazów świętych; wśród upominków pożegnanych znalazł się też i mały miedziany krzyżyk, noszony we wszystkich bitwach w 1812 roku przez jednego z uczestników wojny ówczesnej.

Nazajutrz, 28 lutego, po południu nastąpił odjazd z dworca kolei Mikołajewskiej. Przeprowadzali jen. Kuropatkina: Wielcy Książęta Mikołaj Mikołajewicz, Piotr Mikołajewicz i Mikołaj Michałowicz, prezes komitetu ministrów Witte, ministrowie v. Plewe i Murawjew, zarządzający ministerstwem marynarki admirał Avellan, zarządzający minist. wojny jen.-adj. Sacharow, cała jenerałcja wojskowa i cywilna, mnóstwo osób z arystokracji, finansów, sfer przemysłowych, oraz tłumy publiczności. Okrzykiem nie było końca. Deputacja od kolonii francuzkiej stołecznej wręczyła jen. Kuropatkinowi bukiet, przewiązany wstęgami o barwach francuzkich.

Po drodze zatrzymał się jen. Kuropatkin w Moskwie. Był w klasztorze Troickim, gdzie błogosławił go metropolita, gdzie ofiarowano mu święte obrazy i chorągiew. Wielkie przyjęcie odbyło się w rezydencji jenerał-gubernatora; deputacje od miasta i wszystkich stanów złożyły obrazy święte, przemawiano, żegnano, wznoszono okrzyki.

W dalszej podróży — podobnej do istotnego pochodu tryumfalnego — ekstrapociąg wiozący jen. Kuropatkina zatrzymywał się

w Tule, Penzie, gdzie uroczyste spotykano i żegnano naczelnego wodza, obdarzając go świętymi obrazami. Tłumy cisnęły się do jen. Kuropatkina, będącego w chwili obecnej, by tak rzec, „mężem zaufania“ Rosji całej.

Małżonka jen. Kuropatkina wróciła z Moskwy do Petersburga.

Zmiany w dowództwie.

J. C. W. W. Ks. Cyryl Włodzimierzowicz przybył do Port-Artura. Sztab marynarski namiestnika Aleksiejewa został w Port-Arturze zwiniony. Dotychczasowy szef tego sztabu *kontr-admirał Witthöft* opuścił Port-Artur, udając się do Mukdena, aby przy boku namiestnika zająć stanowisko naczelnika jego kancelarii polowej.

Wice-admirał Stark, dotychczasowy komendant eskadry portarturskiej, a zarazem naczelnym dowódcą całej floty oceanu Spokojnego, przestał zajmować jedno i drugie stanowisko z chwilą przybycia do Port-Artura adm. *Makarowa*, który objąwszy naczelną dowództwo nad flotą oceanu Spokojnego, będzie zarazem dowodził eskadrą portarturską.

Kontr-admirał bar. Stackelberg, dotychczasowy komendant eskadry władywostockiej, o którego wyjeździe z Władywostoku pisaliśmy w № 8 «Kraju», przybył do Petersburga. Dowodzi obecnie eskadrą stojącą we Władywostoku kap. *Reitzenstein*.

Francja i Rosja.

Ponieważ parlament francuzki nie dopuścił do dyskusji nad stosunkiem franko-rosyjskiego sojuszu do wojny rosyjsko-japońskiej, przeto dziennik «La Presse» rozesłał do wszystkich deputatów zapytanie jednobrzmiące: «Czy jesteś pan za sojuszem franko-rosyjskim, czy przeciwko niemu?» Odpowiedzi nadesłało 335 deputowanych; w tej liczbie tylko jedenastu oświadczyło się przeciw sojuszowi.

Z powodu wciągnięcia funduszy francuzkich, zaangażowanych w Rosji, w sprawę sojuszu franko-rosyjskiego, podaje «Rus» obliczenie, że kapitałów tych, ulokowanych w rosyjskich papierach państwowych, znajduje się obecnie 6 miliardów franków, a zaś w akcjach rozmaitych przedsiębiorstw rosyjskich przemysłowych, górniczych i t. p. 866 milionów franków.

Niemcy i Rosja.

Prasa rosyjska czyni ostre wyrzuty Anglii, że machinacjami swemi usiłuje zamącić dobry stosunek Rosji i Niemiec. Organ hr. Bülowa «Stiddeutsche Korrespondenz» zaklina się, że sympatje i przyjaźń Niemiec dla Rosji są absolutnie — bezinteresowne. Niemcy ani na chwilę nie przypuszczają, aby za zachowanie neutralności miała im Rosja — zapłacić! Uchowaj Boże! Niemcy — powiada organ kanclerski — nie mają zresztą najmniejszej racji nawet interesować się do zbytku tem, co się dzieje na dalekim Wschodzie, albowiem mają pewność, że interesom Niemiec w żadnym wypadku krzywdą się tam nie stanie. Ową spokojność Niemiec oczywiście jest bardzo dla Rosji wygodny; zarówno Niemcy jak Rosja wiedzą dobrze, że nie należy ruszyć z miejsca kamieni, leżących tam akurat, gdzie leżeć powinny.

Tak tedy może i na nic by się zdały angielskie intryki, gdyby nie wmiszał się w grę — nikt nie zgadnie, kto? — Riccioti Garibaldi.

Dziennik serbski «Politika», wychodzący w Belgradzie, umieścił odezwę Riccioti Garibaldiiego, w której wzywa słowian, aby wystąpili przeciw wszystkiemu, co germańskie, albowiem germańska zaborczość z powodu wojny rosyjsko-japońskiej stała się nader groźną. Odezwa wzywa słowian do udziału w kongresie w Wenecji, na którym należy zastanowić się nad środkami obrony i usunięcia pangermańskiego niebezpieczeństwa. Na kongresie tym mają słowianie porozumieć się z Garibaldiem, jako prezydentem wielkiej narodowej federacji włoskiej, noszącej nazwę «Pro Italia irredenta». Odezwa włoska zwraca się w pierwszym rzędzie do słowian bałkańskich i skierowana jest także przeciw Austrii, uważanej wśród słowian bałkańskich za rzeczniczkę pangermanizmu w Słowiańszczyźnie południowej.

Jeżeli to jeszcze nie skłoni Rosji do porzucenia przyjaźni z Niemcami, nie nakłoni jej do rozwinięcia pansłowiańskiego sztandaru przeciwko pangermanizmowi, to już trzebaby zwątpić albo w posłannictwa dziejowe państw, albo — w Garibaldiiego...

Opinia hr. Dzieduszyckiego.

Redaktor wiedeńskiej «Konserwat.-Korr.» interviewował hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, chcąc dowiedzieć się, jakie między polakami panuje usposobienie z powodu wojny na Wschodzie azjatyckim.

Zasłużony poseł wiedeński, jeden z przewodców Koła polskiego w austriackim parlamencie, oświadczył (cytuujemy w skrótce): Minęły czasy, gdy naród polski zajmował się wielkimi kombinacjami politycznymi. W Galicji śledzą bieg wojny tylko z uwagą zwykłego czytelnika dziennikarskiego. Oczywiście zainteresowanie podnosi okoliczność, że wskutek wojny cierpią ważne interesa polskich domów handlowych w Królestwie i że wielu polaków przeleje krew swoją na polach bitew. Nie bez troski spoglądają polacy, poddani rosyjscy, na rozwój wojny i to ze względu na wpływ tejże na stosunki ekonomiczne i wewnętrzno-polityczne państwa rosyjskiego. Życzyć sobie tylko należy, aby wojna nie stała się zbyt kosztowną, dalej — aby nie przeszkodziła uwydatniającej się u rządu rosyjskiego skłonności ku przeprowadzeniu ważnych reform i aby nieprzysporzyło polakom nie powiodło się wzbudzić nowej nieufności do polaków u ludu i u Dworu rosyjskiego. Wszelkie zakusy granicznych «agents provocateurs», jako też prądów kosmopolitycznych, rewolucyjnych, by polaków w Rosji skłonić do przyjęcia wrogości wobec rządu postawy, pozostaną daremnymi i mam nadzieję, że społeczeństwo polskie energicznie odtrąci od siebie podobne usiłowania. Lękam się tylko, że źle usposobionym czynnikiem mogłoby się udać rozbudzić w Petersburgu przekonanie, że za niedorzeczność żywiołów rewolucyjnych, które z narodem nie mają nic wspólnego, należy uczynić lud polski odpowiedzialnym».

Prasa petersburska powtórzyła na całej linii, bez komentarzy, tę opinię hr. Dzieduszyckiego.

INTENDENTURA.

W ważnej sprawie zaopatrzenia armji w żywność, ciepłą odzież oraz prowiant kolejno wypowiedzieli się na łamach «Now. Wrem.» tacy dwaj znawcy spraw wojskowych, jak: generał Puzyrewski i generał-lejtnant Rostkowski, główny intendant ministerstwa wojny. Oto co pisze ten ostatni:

Podług prawa, które obowiązywało w czasie pokoju, żołnierzom, wysyłanym na kresy wschodnie, wydawano ciepłą odzież tylko do 1 lutego; obecnie termin ten przedłużono do połowy marca. Każdy żołnierz otrzymuje krótki kozuszek, ciepłe obuwie, rękawice, nauszniki. Skład intendantki w Kazaniu zaopatrzony jest stale w ciepłą odzież dla 50 tys. żołnierzy. Ponieważ mimo to zdarzyły się wypadki odmrożenia członków, zwłaszcza w czasie ciężkiej przeprawy przez Bajkał, świeżo wydane zostało rozporządzenie, które pozwala komendantom korpusów zakupywać odzież, najbardziej odpowiadającą miejscowym warunkom, po istniejących cenach. Jednocześnie też z ogłoszeniem mobilizacji syberyjskiego okręgu wojskowego wyasygnowano na ten cel 100 tys. rb.

Na wyżywienie każdego żołnierza rząd asygnuje dziennie po 21 kop. W czasie podróży żołnierz otrzymuje obowiązkowo ciepłą strawę. Z powodu znacznych kosztów, jakie przyczynia transport artykułów spożywczych (przewóz jednego pudła z Czelabińska do Charbina kosztuje 1 rb. 20 kop.), starania intendentury skierowane są ku temu, aby wszelkie produkty, o ile się da, nabywać na miejscu. Pomimo to w danej chwili czterdzieści pociągów wiezie na Wschód kilkaset tysięcy pudłów sucharów oraz kilka milionów porcyj mięsnych konserwów.

Jen. Puzyrewski, szef jeneralnego sztabu okręgu warszawskiego, wypowiada swe zapatrywania na zadanie intendentury wojennej — wogóle. Dawniej panowała zasada, iż «wojną karmić musi żołnierz»; wojsko rabując, samo myślało o swem wyżywieniu; później, z rozwojem bardziej humanitarnych pojęć, odstąpiono od tego systemu, wojsku dostarczano prowiant wyłącznie z magazynów. Na tyłach armji gromadzono zapasy, które przy utrudnionych warunkach transportowych często gnily nie użyte, podczas gdy żołnierz głodem przymierał. W obecnej wojnie zadaniem intendentury będzie pogodzić dwa systemy. Część urzędników intendentury — pisze jen. Puzyrewski — obowiązkowo powinna iść na czele armji, razem z forpocztami i rekonesansami, gromadząc z zapasów miejscowych żywność dla nadciągającego wojska.

W marcowym zeszycie wojskowego miesięcznika «Militärische Zeitschrift» znajduje się artykuł kapitana Wiktora Grzesickiego o zaopatrywaniu w żywność armji rosyjskiej. Zdaniem kapitana Grzesickiego, sprawa zaopatrzenia w żywność armji rosyjskiej w Mandżurji przy tak olbrzymich odległościach, ma niektóre cechy wyłącznie zależne od warunków, wśród których prowadzona jest wojna obecna: Stan wojska w Mandżurji, dla łatwiejszego obliczenia, przyjmujemy na 300 tys. ludzi i 100 tys. koni. Według oficjalnych źródeł, mają w Azji wschodniej znajdować się zapasy

żywności na 6 miesięcy — i to przy obliczeniu musimy przyjąć jako rzecz istniejącą rzeczywistość. Również należy przypuścić, że zapasy owsa wystarczą na taki sam czas; siana prawdopodobnie jest znacznie mniej. Dzienna potrzeba na jednego żołnierza wynosi w mące, mięsie oraz innych artykułach, razem 1,55 kg.; na jednego konia 5,6 kg. owsa, 6 kg. siana, razem 11,6 kg. Dla wymienionej cyfry wojska wynosi to na dzień 1,695 tonn. Tę ilość żywności trzeba na miejsce w ten sposób przewieźć, ażeby z pierwotnych zapasów pozostała przynajmniej jednodniowa część jako ostateczna rezerwa. Jeżeli potrzeba miesiąca czasu na dostarczenie żywności na miejsce przeznaczenia, to następny, uzupełniający dowóz żywności musi rozpocząć się w czwartym miesiącu.

Dowóz odbywać się musi kolejną. Otóż kolej Syberyjska może — jak przypuszcza kapitan G. — wystawić dziennie 7 pociągów. Jeżeli jeden wagon posiada pojemność 8 tonn, w takim razie dla przewiezienia 1,625 tonn potrzeba 200 wagonów. Kolej może wprowadzić podobać temu zadaniu, ale w takim razie jest zupełnie zaabsorbowaną. Część zapasów może Rosja dostać na miejscu. Znajdujące się tam zboże wystarczy przypuszczalnie na 3 miesiące, mięso na 2 lata, a siano można także zrekwirować. Skutkiem tego dowóz zapasów można by zredukować do 4 pociągów dziennie. Pozostałyby dwa pociągi na inne cele. Z tego wynika, że dla 300 tys. ludzi kolej Syberyjska może dostarczyć zapasów żywności. Podwyższenie liczby wojska rosyjskiego w Azji wschodniej możliwe jest tylko w takim razie, jeżeli część żywności będzie mogła Rosja stale otrzymywać w Azji.

Rozmowa z jen. Sacharowem.

Korespondent petersburski „Figara“ miał rozmowę z zarządzającym ministerstwem wojny, generałem Sacharowem, o wojnie obecnej. Przebieg tej rozmowy był następujący:

— Ile wojska przewozi dziennie kolej Syberyjska? — spytał korespondent.

Generał odmawia odpowiedzieć, dodaje wszakże:

— Jesteśmy bardzo zadowoleni. Koncentracja nasza dokonuje się normalnie. Z początku były opóźnienia z powodu braku taboru kolejowego z tamtej strony Bajkału, teraz działa już kolej po lodzie jeziora. Przewieziemy na drugą stronę 120 lokomotyw i 2 tys. wagonów.

— Czy wiadomo już, ile wojska wyjadzie do Mandżurji?

— Tyle, ile potrzeba.

— Mówią o 400 tys. Czy to nie za wiele?

— To *minimum*; wysłamy może jeszcze więcej, w każdym razie nie mniej.

— Czy generał przypuszcza, aby japończyków mogło wyładować więcej, niż 200 do 300 tysięcy żołnierzy?

— Nie, nie przypuszczam. Armja ich czynna wynosi 156 tys. żołnierzy. Mają dobrą piechotę, bardzo mało konnicy, dużo dział i inżynierji wojskowej. Posiadają także armję terytorjalną, ale kto wie, co ona warta? Bez wątpienia użyją jej dla osłonięcia tyłów armji swojej w Korei. Nie sądzę, aby mogli więcej niż 200 tys. żołnierzy wystawić na linię bojową.

— Ile Rosja potrzebuje czasu, aby całą swoją armję przesać na plac boju?

— Kilku miesięcy mniej więcej.

— A więc wojna długo potrwa?

— Nie można mówić o końcu wojny, gdy nie rozpoczęła się jeszcze. Co zdarzyło się dotychczas, tego w rachubę brać nie można, nawet przypuściwszy, że z początku japończycy osiągnęli powodzenie. Bądź pan pewien, że przygotowujemy dla nich niespodzianki. Nic ważnego nie zdarzy się w Mandżurji przed upływem 2 miesięcy lub sześciu tygodni. Wojna trwać będzie dopóty, póki wymagać tego będzie potrzeba, nie wierzę

bowiem, aby Rosja była usposobiona do przerwania jej przed końcem.

— Armja jednak musi przecież być zapotrywana w żywność?

— Wyżywimy ją. Przygotowaliśmy tam już zapasy. Mięsa, mąki, owsa dostaniemy na miejscu. Poślemy to, czego brak będzie.

— A zatem o prowiant dla wojska jest jenerał spokojny?

— Zajmujemy się tą sprawą, ale nie niepokoi ona nas wcale.

— Armja jednak musi mieć także dach nad głową?

— Ma się rozumieć. W pierwszych chwilach, podczas zimy, będzie ciężko, lato jednak niedalekie.

— Czy sztab jenerałny posiada dane dokładne o liczbie japończyków, którzy wylądowali na Korei?

— Nie mamy danych dokładnych. Sądzę atoli, że wylądowało dotychczas co najwyżej 100 tys. żołnierzy japońskich, i jeżeli tego dokonali, to sprawili się bardzo pięknie.

— Powiadają, że japończycy posiadają w Korei bardzo zręcznego jenerała, który zna kraj dokładnie.

Jenerał uśmiechnął się.

— Nie znam nawet nazwiska tego stratega. Był, zdaje się, najpierw ministrem spraw wewnętrznych, a potem pomocnikiem naczelnika sztabu jenerałnego. Japończycy posiadają margrabiów, baronów, generalissimów i marszałków. Brzmi to bardzo pięknie i robi wrażenie. Ale, czy jest to poważne? Zobaczmy.

— Rozmowę tę, rzecz prosta, przytaczamy jedynie, jako efektowny przyczynek do kroniki chwili bieżącej. Nie sądzimy, aby sam nawet korespondent „Figara“ żywił złudzenie, że jen. Sacharow pośpieszy zakomunikować mu, dla wiadomości publicznej, to, czegoby nie chciał, aby komentowano po za obrębem jenerałnego sztabu rosyjskiego.

Rozmowa z p. Kurino.

Były poseł japoński w Petersburgu bawił przez czas pewien w Paryżu przed odjazdem, *via* Genewa, do Japonji. Współpracownikowi «Temps» oświadczył:

— Rosja nie brała w rachubę rozdrażnienia, ogarniającego Japonję. Z chwilą naznaczenia adm. Aleksiejewa na stanowisko namiestnika, mającego rozległe pełnomocnictwa, akcja układów rosyjsko-japońskich przeszła od dyplomatów w ręce żołnierskie. Żołnierze, jak wiadomo, niechętnie paktują. Do zerwania między Rosją a Japonją przyczyniło się w znacznej mierze stronnictwo bezwzględne, mające głównego przedstawiciela w namiestniku. Z jednej strony przeto: zwlekane Rosji, z drugiej: rozdrażnienie w Japonji.

— Rozdrażnienie, dlaczego?

— Z powodu obawy, aby Rosja nie zaanektowała Korei. Nie życzyliśmy wojny, ale na naszą interpelację o Mandżurję, o cały Daleki Wschód, odpowiadano nam wciąż — o Korei. (Nous parlions Corée et Mandchourie, ou, si vous voulez, Extrême-Orient. Ils nous repondaient Corée). I w dodatku znacząca nasza obawa o Koreę okoliczność, że Rosja żadnych nam gwarancji co do Mandżurji dać nie chciała.

U pani Szczesniewiczowej.

(Wywiad «Kraju».)

We dwa dni po pierwszym pojawieniu się statków japońskich pod Port-Artu-

rem i po bombardowaniu miasta, mnóstwo osób, w przeważnej liczbie kobiety i dzieci, opuściło Port-Artur. Wracano jaknajśpieszniej do Rosji, zostawiając w wyludnionem mieście, oraz na eska-drze samych tylko obrońców zagrożonej placówki.

Bombardowanie spowodowało wśród ludności łatwy do zrozumienia popłoch. Kilka bomb padło na ulice t. zw. starego miasta, a z zapadnięciem zmroku, pomimo iż kanonada dawno ustała, zabroniono palić światła w mieszkaniach.

— Mieszkanie nasze na starym mieście—opowiadała nam pani Jadwiga ze Znaczyńskich Szczesniewiczowa, żona komendanta «Retwizana», przybyła do Petersburga, do matki, przed kilku dniami prosto z Port-Artura—; męża nie widziałam wcale od dni kilku, wiedząc o nim tyle tylko, że znajduje się na posterunku i że był w ogniu. Tedy przerażona, powiedzcie prawdę, życia niepewna, schroniłam się do dobrej znajomej mojej, mieszkającej na t. zw. nowem mieście. Zastałam ją też samotną i wylękną. Zabroniono światła palić. Wyobraza pan sobie, jakie przebyłyśmy godziny od zmierzchu d. 27 stycznia do ranka następnego dnia!...

Wprost śmieszne są plotki o «balu» u admirała Starka, który rzekomo miał być powodem zaskoczenia przez torpedowce japońskie statków na zewnętrznym rejdzie. Nie do balów nam było w Port-Arturze, o nie! Wrogowi memu nie życzę znajdować się kiedy w mieście takim, pod wałami twierdzy, ze świadomością, że lada dzień rozpocznie się wojna. A dopieroż potem!... Cośmy przeżyli, cośmy przeżyli! Odlamek bomby, który padł mi pod nogi, przywiozłam z sobą...

Wszyscy rzucili się wyjeżdżać. Ja też z moją przyjaciółką...

(Tu pani Szczesniewiczowa zwraca się do obecnej przy rozmowie naszej pani Albrechowiczowej, żony pomocnika komendanta «Retwizana», która z nią razem podróz z Port-Artura do Petersburga odbyła)

...zamówiliśmy sobie zaraz tegoż wieczora dorożkarza. Trzeba panu wiedzieć, że dorożkarze znikli z Port-Artura po pierwszych strzałach, jak kamfora. Zuważa dała za wygraną kursowaniu po mieście. Tedy cudem znalezione dorożkarze *nocował* w mieszkaniu mojej przyjaciółki i nazajutrz rano zawiózł nas za dobrą cenę na kolej. Nie mogłam nawet pożegnać się z mężem. Mieszkanie nasze zostało otworem... Wszyscy porzucali dom, mienie—ratując tylko życie dzieci i własne...

— Łatwo wyobrazić sobie co dzieć się musiało na dworcu.

— Trudno wyobrazić sobie, bo tego nikt w życiu nie widział. Tysiąc osób wyjechało jednym pociągiem. Jak?—niech pan nie pyta. Wiele kobiet dopadło do dworca bez grosza przy duszy. Na szczęście znalazł się poczciwy p. Günzburg, dostawca floty, który za prostem pokwitowaniem rozpozyczył na oczekaniu kilkaset rubli. Wróca mu pieniądze mężowie, ojcowie i bracia w Port-Arturze pozostali, ale swoją drogą wielką oddał usługę.

Na stacjach, nieprzygotowanych do takiego ruchu osobowego, zabrakło jadła

i napoju. Dość panu powiedzieć: dzieci były bez mleka przez dziesięć dni... Wydzierano sobie kawałek bułki, matki bez ceremonji wyrwały z rąk mężczyzn jedzenie, aby dzieci swoje nakarmić. W pociągu, w którym jechałam, na przetrzeni między Port-Arturem a Irkuckiem, umarło czworo dzieci...

— A jak długo trwała podróz wogóle?

— Z Port - Artura do Petersburga przyjechałam na 21 dzień, pomimo, iż w Irkucku przesiadłam się do pośpiesznego pociągu.

— Wygodnie?

P. Szczesniewiczowa uśmiecha się i wciąż dyskretna, odpowiada:

— *Bilet* miałam pierwszej klasy...

— A od męża miała pani po drodze wiadomość?

— Miałam depezę, wysłaną, jak wszystkie teraz prywatne, pocztą do Charbina, a zamtąd dopiero drogą telegraficzną. Od huku armat ogłuchł... Sądny tam dzień w Port-Arturze!...

A pani Albrechowiczowa wtrąca:

— Co mówić o panu Szczesniewicz, kiedy duży pies, jego faworyt, też ogłuchł kompletnie od wystrzałów.

— A oto moja przyjaciółka—mówi dalej p. Szczesniewiczowa—może też panu zaświadczyć, co znaczy *śłużba*, ciężka służba we flocie. Była w Port-Arturze przeszło cztery miesiące, a widziała się z mężem najwyżej razy siedm, może ośm. Wszyscy «nasi» prawie nie schodzili ze statków. A cóż dopiero mówić teraz?

— Wybaczy szanowna pani za mimowolną nieściśłość informacji, którą nam udzielono, a którą podaliśmy w «Kraju»...

— Dotycząca mojej narodowości? No, to ma pan w tej chwili przed sobą «żywe» sprostowanie. Mąż mój urodził się wprawdzie w Archangielsku, ale, zgodnie z tem, co «Kraj» podał, jest polakiem z dziada pradziada. Imię ojca mego męża podały tylko pisma nieściśle: nie E. E. Szczesniewicz, bo imię ojca mego męża: Mikołaj. Co zaś do mnie—wątpliwość chyba już pan teraz żadnej nie ma? Z Mińszczyzny jestem rodem. Dzieci nie mamy. Natomiast żona pana Albrechowicza jest, jak pan widzi, rosjanką, a syna wzięła ze sobą.

— A kapitan Matuszewicz, który raniony został podczas bitwy torpedowców?

— Ten nie jest polakiem. Natomiast drugi pomocnik mego męża na «Retwizanie», p. Kietliński, jest, podobnie jak p. Albrechowicz, rodowitym polakiem. Na «Nowiku» odbywa kampanję obecną rodak nasz, oficer marynarki, p. Porębski.

Przygoda p. Gieysztor.

(Wywiad «Kraju».)

P. Michał Gieysztor, urzędnik kolei Wschodnio-Chińskiej (brat członka naszej redakcji), donosi w drodze telegraficznej rodzinie swojej z Pekinu o niezwykłych wypadkach, które go zawiadły do stolicy bogdychana.

W d. 24 stycznia r. b. pan G. wyjechał z Dalniego na statku «Arguń» do Nagasaki. Nazajutrz w pobliżu południowego pobraża Korei «Arguń» spotkała się z pancernikiem japońskim «Azuma», który dał dwa wystrzały i sygnałował rozkaz podążenia za nim. W parę godzin potem straż nad aresztowanym stat-

kiem objął statek przewozowy japoński «Tajnamaru» i odprowadził «Arguń» do Sasebo, miasta japońskiego portowego. Tam zastano już trzy inne statki rosyjskie: «Rosję», «Jekaterynosław» i «Mukden», a następnie przyprowadzono jeszcze cztery. Były to: «Aleksander», «Michał» i «Mikołaj», statki przedsiębiorstwa połowu wielorybów hr. Keyserlinga, oraz «Mandżurję», należącą do Wschodnio-Azjatyckiej Kompanji.

W d. 29 stycznia oznajmiono pasażerom o rozpoczęciu wojny z Rosją i wzięto statki pod straż.

W d. 3 lutego przybył do Sasebo mocno uszkodzony pancernik japoński i duży krążownik z potraskanymi kominami i masztami. Pasażerów z «Arguni» przewieziono do Nagasaki i ulokowano w hotelu. Tu aresztowani byli świadkami pośpiesznego przewożenia wojsk japońskich do Korei statkami, których codzień odchodziło po kilka.

D. 10 lutego p. Gieysztor z towarzyszami przeprowadzeni zostali na statek niemiecki «Stolberg», który natychmiast odplynał do Czi-fu. W pobliżu tego portu natknęto się na zatopiony do połowy torpedowiec japoński, którego kilku oficerów, oraz 10 żołnierzy spotkano następnie na ulicach Czi-fu.

Z Czi-fu p. Gieysztor wraz z kilkoma uczestnikami tych przygód dostał się do Pekinu, gdzie znalazł gościnne przyjęcie u p. Poźniejewa, członka zarządu kolei Wschodnio-Chińskiej.

Jak donoszą ostatnie depezy, w tych dniach pasażerowie z «Arguni» wrócili do Dalniego koleją z Pekinu na Tientsin i Niu-czwang.

OFIARNOŚĆ PUBLICZNA.

Marszałkowie powiatowi guberni mohlowskiej uchwalili w imieniu szlachty ziemiańskiej złożenie na potrzeby wojny sumy w stosunku 5 kop. od dziesięciny posiadanej ziemi.

Szlachta ziemianin powiatu kamienieckiego (Kamieniec-Podolski), uchwalili złożenie na potrzeby wojenne po 10 kop. od dziesięciny posiadanej ziemi. Miasto Kamieniec-Podolski ofiarowało 10 tys. rb., gminy powiatu około 15 tys. rb., żydzi kamienieccy złożyli 30 tys. rb.

Gmina Komorowa (pow. ostrowski w guberni łomżyńskiej) złożyła 350 rb. z czystego dochodu Kasy oszczędności za rok ubiegły na rzecz Czerwonego Krzyża.

Właściciele majątku Rozentowo w rzyckim pow., pp. M. i F. Bohomolcowie, ofiarowali na potrzeby armji na dalekim Wschodzie wagon sterylizowanego mleka.

Szlachta guberni inflanckiej asygnowała na potrzeby wojenne i do rozporządzenia marszałków szlachty, którzy zjazd w Moskwie odbyli, 20 tys. rb. i 20 tys. na specjalny inflancki ambulans.

Konsulat rosyjski w Nizy przesał petersburskiemu zarządowi Czerwonego Krzyża zbieranych 20 tys. franków. Złożyli się na nie: księżna Jurjewskaja, członkowie kolonji rosyjskiej, oraz wielu francuzów.

Do Rygi przybył z Anglii morzem transport portera wartości kilku tysięcy rubli. Porter ów ofiarował znana firma Lecocq dla rannych, któremi opiekuje się Krzyż

Czerwony rosyjski. Minister skarbu uwolnił portera od cła.

(«Rewelsk. Izwiest.»).

Do krótkiej wzmianki, zamieszczonej w zeszytnym numerze „Kraju“, o zaoferowaniu przez cukrownie 200 tys. pudów cukru dla armji, podajemy tu kilka szczegółów podług „Kijewskich Otklików“: Na tę ofiarę złożą się nie kilku właścicieli kijowskich cukrowni, lecz wszystkie cukrownie w państwie. Z inicjatywą wystąpiło „Wszecchrosyjskie Tow. cukrownicze“. Na ogólnym posiedzeniu tego Tow. w Kijowie, pod przewodnictwem hr. Bobryńskiego, postanowiono ofiarować na rzecz wojska 200 tysięcy pudów rafinady, ofiarę tę rozkładając na wszystkie bez wyjątku cukrownie w stosunku $\frac{1}{3}$ — 1 proc. ogólnej produkcji lub po jednej kopiejce od puda. Dla realizowania tej ofiary wyznaczono trzy komitety: w Kijowie, Warszawie i Charkowie.

W «Warsz. Dniew.» czytamy: «Jenerał - gubernator warszawski, jen.-adj. Czertkow, zawiadomił główny zarząd Czerwonego Krzyża, że arcybiskup W. Popiel zwrócił się doń z prośbą o pozwolenie zorganizowania z funduszy składkowych sanitarnego oddziału w celu wysłania go na daleki Wschód do dyspozycji zarządu wojennego tamtejszego. Oddział wyposażony będzie w łóżka, bieliznę, odzież i wszelkie narzędzia medyczne oraz chirurgiczne, na jakich tylko nabycie wystarczą środki materialne oddziału. Na koszt ofiarodawców padnie też utrzymanie personelu oddziału. Komitet wykonawczy Czerwonego Krzyża, wzywając pod uwagę ów komunikat, zgodził się w dniu 20 lutego na zorganizowanie w mowie będącego oddziału według normalnej ustawy, obowiązującej wszystkie oddziały Czerwonego Krzyża».

CZERWONY KRZYŻ.

Rozstrzygnięcie kwestji wyznaniowej.

W zeszytgodniowym numerze «Kraju» przytoczyliśmy zdanie «Piet. Wied.» o przepisie, stanowiącym, że starszy lekarz w oddziałach Czerwonego Krzyża może być tylko wyznania prawosławnego. Zarząd Czerwonego Krzyża — względnie t. zw. komitet wykonawczy — podaje z tego powodu do wiadomości, że:

„Przepis taki nigdy nie istniał i nie mógł istnieć ze względu na ducha, ożywiającego instytucję Czerwonego Krzyża. Przeciwnie, w szeregach wyższego i niższego personelu oddziałów naszych jest wiele osób różnego wyznania chrześcijańskiego i niechrześcijańskiego, a nawet pod sztandarem Czerwonego Krzyża znajdują się oddziały i ambulanse samodzielne nie prawosławne, jako to: rzymsko - katolicki warszawski, ewangelicki i fiński».

Jeżeli jednak przepis rzezonny nie istnieje, to najniezawodniej — istniał. W odpowiedzi bowiem na wyjaśnienie Czerwonego Krzyża, przytoczyły «Piet. Wiedom.» dosłownie dokument bardzo świeżej daty, bo z dnia 13 lutego roku bieżącego. Jest to zawiadomienie («otno-szenie») okręgu medyczno-wojennego wileńskiego (Nr. 1581), że w Wilnie zostanie utworzony oddział lekarsko-sanitarny Czerwonego Krzyża i że w oddziale tym

„starszy lekarz powinien obowiązkowo być wyznania prawosławnego, zaś młodszy lekarze mogą być wyznania prawosławnego, rzymsko-katolickiego i ewangelickiego».

«Oczywiście — piszą «Piet. Wied.» — zarząd lekarski wileńskiego okręgu wojennego nie zna wysoce humanitarnych zasad, ożywiających instytucję Czerwonego Krzyża».

«Wileński Wiestnik» oświadcza, że solidaryzuje się z tym komentarzem petersburskiej gazety.

W każdym razie, dzięki dyskusji, wszczętej w prasie, sprawa wyznania starszego lekarza w oddziałach Czerwonego Krzyża została wyjaśniona. Komitet wykonawczy Czerwonego Krzyża udzielił wątpliwym i niepewnym najkategoryczniejszą odpowiedź, podaną wyżej.

Komitet wykonawczy Czerwonego Krzyża podaje do wiadomości, iż osoby, życzące ufundować jedno lub kilka łóżek w danym ambulansie Czerwonego Krzyża, wnieść winne: na urządzenie łóżka 50 rb., na utrzymanie go po 75 rb. miesięcznie, na pół roku 450 rb., czyli ogółem 500 rb. za każde łóżko, które też będzie nosiło nazwisko fundatora. Urządzenie ambulansu na 200 łóżek kosztować może — bez artykułów spożywczych — 2 tys. rb., a utrzymanie go 19 tys. na miesiąc.

Do dn. 25 lutego wpłynęło ogółem do kasy Czerwonego Krzyża 503,107 rb.

ZAGRANICĄ.

Kilkanaście miast czeskich przesało wyrazy sympatji i życzenia Towarzystwu słowiańskiemu moskiewskiemu. W miastach chorwackich odbywają się raz po raz manifestacje filo-rosyjskie przy śpiewaniu hymnu: «Boże Cesarza chroń». Z Pragi, Wiednia (od studentów słowian), Trjestu, Zagrzebia, Belgradu i Sofji nadeszło do rzezonnego Towarzystwa mnóstwo depezy z wyrazem najgorętszych uczuć «40 milionów słowian południowych dla 140 milionów rosjan».

Związek chorwacko - słowackich posłów do parlamentu wiedeńskiego oraz Związek słowackich posłów postępowych tegoż parlamentu przesał ambasadorowi rosyjskiemu w Wiedniu, hr. Kapnistowi, wynurzenie sympatji dla Rosji oraz życzenia zwycięstwa orężowi rosyjskiemu. Ambasador, podobnie, jak to uczynił względem klubu młodocześnieckiego — podziękował serdecznie («Slavische Correspondenz»).

Z Lublany, stolicy półtora miliona słowaków, nadesłana została do redakcji «Now. Wrem.» depeza «od imienia wszystkich kobiet słowackich», podpisana przez kilkaset niewiast. Tekst depezy następujący: «Głęboko współczując wam, szlemy codzień modły do Boga, prosząc o szczęście dla narodu rosyjskiego, o stanowcze, na wieczne czasy zwycięstwo dla rosyjskiego walecznego wojska ku pożytkowi całej Słowiańszczyzny».

W Pradze burzą się studenci niemieccy i protestują przeciwko demonstracjom filo-rosyjskim, urządzanym przez Czechów. Dochodzi do nieustannych demonstracji i kontr-demonstracji, pociągających za sobą aresztowania. Burmistrz Pragi, dr. Srb, zwrócił się do namiestnika, prosząc o pomoc w utrzymaniu spokoju publicznego i porządku.

ku.—«Głowa» miasta Petersburga przesłał burmistrzowi Pragi podziękowanie za wyrażone sympatje dla Rosji.

Francuzki i niemiecki Czerwony Krzyż ofiarowały swoje usługi armji czynnej rosyjskiej. Minister spraw wewnętrznych, W. K. Plewe, zawiadomił zarząd rosyjskiego Czerwonego Krzyża, do którego nadesłane zostały powyższe propozycje z Niemiec i Francji, że Najjaśniejszy Pan rozkazał podziękować, ale zarazem usług obu tych instytucji nie przyjąć ze względu na wystarczającą dla armji czynnej działalność oddziałów lekarsko-sanitarnych rosyjskich. Natomiast na przyjmowanie ofiar zagranicznych pieniężnych i *in natura* nastąpiło pozwolenie Najwyższe.

W Nizy pod patronatem W. Ks. Marji Aleksandrówny, Anastazji Michałówny i ks. Jerzego Leuchtenberskiego, urządzone zostało staraniem hr. Branickiej i hr. Stackelberg widowisko teatralne na rzecz rannych rosyjskiej armji. W widowisku, w sali opery, wzięła udział znana śpiewaczka, p. Litwin oraz najwybitniejsi artyści opery miejscowej. Kolonja polska nicejska przyczyniła się znacznie—jak donoszą gazety petersburskie—do powodzenia widowiska.

W dziennikach petersburskich, p. ambasadorowa francuzka zamieściła następujące wezwanie: «*Avis à la Colonie Française. L'ambasadrice de France à l'honneur de donner avis aux Dames de la Colonie Française qu'elles peuvent se présenter à l'Ambassade (10, Quai Français) le jeudi de 1 heure à 3 heures pour recevoir de l'ouvrage préparé en vue de venir en aide aux blessés de la guerre.*»

DOKOŁA WOJNY.

J. C. W. W. Ks. Borys Włodzimierzowicz odjechał na widownię wojny.

W archidiecezji mohylowskiej i djecezji wileńskiej ogłoszono wezwanie do księży, aby zgłaszali się na wyjazd dobrowolny na daleki Wschód, w celu pełnienia postug duchownych wśród wojska armji rosyjskiej, gdzie liczba katolików w niektórych pułkach dochodzi do 40 proc. Księżę katolickich potrzeba jest bardzo, gdyż w syberyjskich okręgach wojskowych niema specjalnych etatów kapelanów katolickich, obowiązki ich zaś, z polecenia arcybiskupa mohylowskiego, spełniają proboszczowie i wikariusze parafij tamtejszych, znajdujących się w miastach: Tobolsku, Omsku, Tomsku, Charbinie i Władywostoku».

(«Wilenskiej Wiestn.»).

Pancernik rosyjski «Dmitrij Donskoj» stoi na północ od Damietty i zatrzymuje wchodzące w kanał Suezki statki mocarstw europejskich, badając czyli nie wiozą kontrabandy wojennej. Zatrzymane i badane zostały już parostatek angielski i parowiec holenderski.

Do Charbina przybył cały korpus armji z Rosji europejskiej i zostanie w Charbinie, zamiast iść do Mugdena. Trudność wielka w rozlokowaniu tak znacznej ilości wojska.

Na stacji Jurta kolei Syberyjskiej wykoleił się pociąg pocztowy; cztery wagony zgruchotane, jeden kozak zabi-

ty, siedm osób ciężko rannych. «Now. Wr.», zaznaczając, że przyczyną katastrofy było uszkodzenie toru kolejowego, zwraca uwagę, że nie należy 232 japończyków, zamieszkałych w Blagowieszczeńsku, wysyłać koleją do Irkucka, ale raczej osiedlić ich na północy od Blagowieszczeńska, jaknajdalej od kolei Syberyjskiej.

Stan wojenny rozciągnięty został — oprócz linii kolei Samara — Złotoust i Syberyjskiej — na kolej Transbajkalską, na linję okrążającą Bajkał, oraz na kolej i trakt przez Bajkał.

Wojna może dotkliwie dać się we znaki kopalniom złota we wschodniej Syberji. «Wostocz. Wiestn.» zwraca uwagę, że aczkolwiek do rozpoczęcia kampanji kopalnianej wojna może być ukończoną, wszelako właściciele kopalń teraz już zazwyczaj zawierają umowy na dalekim Wschodzie, a na tanich i dobrych robotników koreańskich w żadnym już wypadku liczyć nie mogą.

Na wezwanie konsula angielskiego, opuszczają Niuczwang kobiety-angielski i dzieci poddanych angielskich.

Według doniesienia «Daily Mail», przytrzymali japończycy statek transportowy rosyjski «Koptik», wiozący z San-Francisco 2 tys. beczek mięsa solonego.

Pożyczka wewnętrzna japońska dała skarbowi japońskiemu 452,235,625 yenów (yen=2 i pół franka).

«W kazańskich pismach znajdujemy notatkę, że z liczby kształcących się w seminarjum nauczycielskiem w Kazaniu koreańczyków, pięciu prosiło o wysłanie ich do armji czynnej, gdzie mogą być użyteczni jako żołnierze, jako tłumacze i przewodnicy. Seminarjum kazańskie oddawna zdaje sobie sprawę z konieczności przygotowywania ludzi, którzy mogliby być użytecznymi pośrednikami w stosunkach z Koreą. Otworło im więc gościnnie podwoje, a potem, kiedy koreańczycy dobrze poznali język rosyjski, skorzystało z nich do nauczania języka koreańskiego, układania alfabetu, podręczników języka rosyjskiego dla koreańczyków i t. d. Obecnie seminarjum drukuje słownik rosyjsko-koreański. Kształcący się w seminarjum koreańczycy są gorącymi patriotami, którzy przynieśli z ojczyzny gorącą nienawiść do japończyków i anglików. Niepodobna nie żałować, że władze naukowe nie zrobiły nic w celu przyciągnięcia większej liczby koreańczyków do zakładów naukowych rosyjskich».

(«Now. Wrem.»).

Rząd rosyjski, za pośrednictwem przedstawiciela Francji w Seulu, przesłał instytucji japońskiego Czerwonego Krzyża 2 tys. yenów — jako podziękowanie za gorliwą opiekę, której doznali ze strony japończyków ranni marynarze rosyjscy, wzięci do niewoli pod Czempulpo.

Za dni kilka mają przybyć do Odesy marynarze z załogi «Warjaga» i «Korejca», którym ostatecznie pozwolono wrócić do Rosji (zamiast przebywać w Saigonie), pod tym jednak warunkiem, że udziału w kampanji brać już nie będą.

Komendant «Retwizana» Ed. Szcześnowicz, za waleczne odparcie torpedowców japońskich i za zatopienie branderów otrzymał krzyż św. Jerzego czwartego stopnia.

Podniesioną została ostatnimi czasy w sferach militarnych sprawa puszczenia po linii Mandżurskiej pociągów opancerzonych, i

okazało się, że najwybitniejszym specjalistą w tej gałęzi sztuki wojennej jest rodak nasz, inżynier p. Kiersz. Interviewów z nim pełno w prasie petersburskiej. P. Kiersz jest stanowczo za użyciem tych wagonów, obitych stalą, z lokomotywą również opancerzoną w pośrodku pociągu. Pociągi tak zw. «blindowane», znakomite oddały usługi wojskom angielskim w Transwaalu. Dla chunchuzów byłby wielki postrach, a dla linii kolejowej znakomita obrona.

Listy żołnierza, pisane z pod Charbina do rodziców, mieszkających w jednej z wsi gub. kaliskiej, drukuje «Gaz. Święteczna». Teraz — pisze ów Józef Dominiak — wam donoszę, że wojna z Japonją, ale cesarz chiński daje pomoc japończykom. My tu pilnujemy, żeby chińczycy nie napadli na kolej. Co pięć wiorst domki, a w każdym po dziewięciu żołnierzy».

PRASA ROSYJSKA.

Sojusze potrzebne i niepotrzebne. Głos czeski. Dobre strony wojny. «Nadpatrjoci», żydzi i finlandzcy starego pokroju.

Zaznaczyliśmy w jednym z poprzednich przeglądów prasy, jak szerokie miejsce zajmuje dziś na szpaltach gazet rosyjskich kalejdoskopowe układanie przeróżnych zewnętrznych sojuszków oraz grupowanie politycznych i platonicznych przyjaciół i wrogów Rosji w chwili, gdy — nieprzygotowaną do dyskutowania swego zbrojenia się — zmusiły okoliczności toczyć wojnę niemal na drugiej półkuli.

Dodatkowo przeto jedynie zagłębniemy do świeżych dowodzeń «Moskwy. Wiedom.», że «nigdy, przynigdy nie udzieli Rosja krzty sympatji Ameryce, owemu narodowi, nie przebijającemu w środkach, brutalnemu, pyszałkowatemu, który całkiem zwyrodniał, zatraciłszy dawne swe purytańskie cechy, co to dawniej, przed wielu laty, zjednały mu nie tylko przyjaźń, ale i pomoc Rosji». «Mosk. Wiedom.» pragnęłyby nawet dać dobrą naukę chełpliwym jankesom, a mianowicie: zmusić ich do zbrojenia się przez lat sześć, siedm, dziesięć i tem poderwać ostro ich obecną zasobność finansową. Ale Rosja sama nie chwyci się tego środka — pisze gazeta — pozwalając jedynie, aby kto inny dopiekl Ameryce w ten sposób. Bo — powiada — za jej mieszanie się do spraw Europy należałoby przecie rozumem ją raz nauczyć!

Ztąd oczywiście widać, że z kim bo z kim, a — zdaniem «Moskwy. Wiedom.» — ręką w rękę z Ameryką nie pójdzie Rosja, ani na japończyków, ani na żadną inną nację, tembardziej europejską.

Po odczytaniu widocznie tej własnie deklaracji napisany został artykuł «Rusi», zatytułowany: «Sojusze potrzebne i niepotrzebne». Skoro bowiem z dwoma potężnymi mocarstwami europejskimi: Anglją

i Niemcami, niemożliwy jest aljans wlocarstwem potężnym,

„dlatego, że Rosja niepokoi wciąż Anglię o Indie i Persję, a Niemcom zagradza drogę do morza Adrytyckiego i w głąb Małej Azji” — skoro, jak dowiodły «Moskowsk. Wiedom.», nawet sympatji dla Ameryki być nie może, przeto:

„Zadnych nam — pisze „Ruś” — zewnętrznych sojuszów zgoła niepotrzeba, okrom sojuszu z Francją i słowianami. Ale zarazem nieodzownym jest uporządkowanie naszych spraw wewnętrznych. Potrzebna nam niezbędnie organizacja sił naszych własnych, sił zaś tych mamy podostatkiem. Ten-ci jest sojusz wewnętrzny, który potrzebny nam dla załatwienia naszych spraw zewnętrznych”.

Że ma «Ruś» podstawę do mówienia o sojuszu — chociażby platonicznym — słowian z Rosją, o tem nikt nie wątpi. Serbowie, bułgarowie, czarnogórcy, słowacy, chorwaci, czesi zmanifestowali już uczucia swoje w sposób niedwuznaczny. Prasa tych narodów wypowiedziała się też w duchu gorących sympatji dla Rosji. «Narodni Listy» — aby przytoczyć pierwszy z brzegu głos prasy np. czeskiej — polemizowały nawet w tej sprawie nie tylko ze «Słowem Polskiem», ale i ze spokojną «Gazetą Narodową», która przecie w chwili wybuchnięcia wojny nazwała Rosję przedmurzem Europy.

„Rosja — pisały „Nar. Listy” — broni wobec azjatów nas wszystkich europejczyków, a w ich liczbie i samych polaków. Rosja zwycięzca może niewygodną będzie dla polaków *à la* „Słowo Polskie”, ale nie będzie niewygodną dla polaków, życzących pogodzenia się z Rosją. Naodwrot, zwyciężenie Rosji byłoby nieszcześnie dla całej Słowiańszczyzny, ponieważ wzrosłaby natychmiast potęga Niemiec, tuczona „malborskimi” ideałami i śmigająca „mommse-nowskim” kijem. Niech nam „Gaz. Narodowa” nie podsuwa interesowanych sympatji dla Rosji; nie, my szczerze z nią sympatyzujemy. To właśnie polacy, poddani austriacy, umieją dobrze rachować i sympatje swoje mierzyć miarą wpływających z nich korzyści... Nam, Czechom, sympatja dla Rosji nie dotąd nie dała — oprócz poczucia, żeśmy na świecie Bożym nie samotni i opuszczeni, lecz że mamy potężnego sojusznika, który, jest nadzieja, w chwili niebezpieczeństwa podtrzyma nas i zgubę od nas odwróci”.

Tak pisała gazeta, będąca wyrazicielką opinji szerokich kół narodu czeskiego i na głos jej też głównie zwrócili uwagę pisma rosyjskie.

Łatwo sobie przeto wyobrazić, jak jaskrawem przeciwieństwem do tych wynurzeń zagranicznych mógł wydać się ks. Mieszczerskiemu pewien objaw «wewnętrzny», o którym wieść doń doszła wślad po skreśleniu artykułu, przytoczonego na tem miejscu w zeszytygodniowym numerze «Kraju». Dowiedział się redaktor «Grażdanina», że pięćdziesięciu studentów rosjan uniwersytetu petersburskiego oraz pięćdziesiąt rosjanek, słuchaczek kursów żeńskich, t. zw. «kursistek»,

posłało adres cesarzowi japońskiemu, wyrażający mu sympatję. Ks. Mieszczerski nie zawahał się nazwać postępek taki zdradą stanu, a wykreślenie tych, którzy adres podpisali, z listy poddanych rosyjskich, podał jako pierwszy sposób wymierzenia im zasłużonej kary.

Równocześnie niemal p. Mienszikow, wiecznie wojujący w «Now. Wrem.» z żydami, wyraził nadzieję, że wstrząśnienie wojenne zbudzi z ospałości naród czystej krwi rosyjskiej i zdecyduje go raz przecie pozbyć się wszelkich obcoplemiennych naleciałości i przemieszek, w pierwszej linii, rozumie się — żydów.

„Z żydami — powiada — należałoby postąpić, jak postąpiła z nimi Anglja: w myśl zasady *se soumettre ou se démettre*”.

Pragnąłby też p. Mienszikow, zaw sze z okazji wojny, anihilować wszelkie skrajne wybiegi wszystkich obozów społeczeństwa rosyjskiego, bez względu na to, czy imię ich Gringmut czy Amfiteatrow, a mianowicie przy pomocy utworzenia jednego wielkiego stronnictwa «państwowego, wielkorusyjskiego», któreby objęło wszystkie warstwy społeczne Rosji.

„Należy otrzeźwić, chociażby pod grozą wojenną”.

Ale i p. Amfiteatrow broni się przeciwko wyrokowi unicestwienia, który nań spadł rzekomo za «nadopatrjotyzm».

„Opamiętajcie się, ludzie — woła w „Ruś” — toć toż wierutne oszczerstwo utrzymywać, że ja, on i inni tegoż pokroju „inteligentny”, życzyliśmy Rosji klęski wojennej, dlatego, aby klęska ta wywołała zmiany w ustroju wewnętrznym, jak to się stało po krymskiej kampanji!”

„Jakgdyby to wojna wogóle miała być jakimś dziwnym plastrem, przygłuszającym wszystkie wewnętrzne niedomagania, odciągającym uwagę powszechną od własnych potrzeb społeczeństwa! W takim razie byłoby rzeczą bardzo łatwą dla państwa sporządzić sobie złudzenie bezgranicznej pomysłowości: dość byłoby wypowiedzieć pierwszą lepszą wojnę”.

„Nie i tym! Rosja nigdy nie prowadziła wojny w tym celu, aby oderwać uwagę powszechną od wewnętrznych zadań państwowych. Natomiast, aby zadania te wykonane zostały, na to wcale nie potrzeba — klęsk zewnętrznych. Zapomnieli chyba ludzie, że rozwinął się organizm społeczny Rosji właśnie po zwycięztwach, raz po Połtawie, drugi raz po zdobyciu Paryża. Stare to dzieje, natomiast w pamięci wszystkich posewastopolskie czasy... Nie! nie klęsk nam wojennych potrzeba, nie Sewastopola — i żaden „inteligent” rosyjski nie poważy się tego życzyć — ale potrzeba nam nastania owych posewastopolskich czasów. Miljony rosjan wierzą, że wojna, da Bóg, zwyciężka, powoła do życia wśród społeczeństwa rosyjskiego również energiczną, jak przed laty, rewizję dojrzałych potrzeb państwowego potężnego organizmu, jaką nacechowany był okres dziejów Rosji między rokiem 1855 a 1865, okres najświetniejszy naszego życia społeczno-obywatelskiego. Pragnąc powrotu takiego okresu, zaiste, nie znaczy to źle życzyć Rosji”.

W ten oto sposób publicyści, dający do rozmaitych celów, docho-

dzą jednak do wniosku, że groza wojny wszelakoż wydać może owoce zarówno jednym, jak drugim sympatyczne. «Mosk. Wiedom.» nie zawahały się nawet dowodzić, że wojna, «jak ucza dzieje wszystkich wojen», dobroczynny mieć może wpływ, nie zaś zgubny, nawet na ruch przemysłowo-handlowy w państwie.

„Zboże — podróżuje; przemysłowi przypadnie w udziale zwiększone zapotrzebowanie metalów, węgla, mięsa i t. p.; przemysł fabryczny otrzyma mnóstwo zamówień; jeżeli kto straci, to pośrednicy między wytwórcami a konsumentami, albowiem działalność, by ją tak nazwać „komisowa”, w czasie wojny z rąk prywatnych aferystów, wyszukujących obie strony, przędzie w zakres prawidłowej organizacji rządowej. Przeto o „ruinie” mogą mówić jeno ekonomiści, zostający do zbytku pod wpływem żydowskich poglądów na te sprawy”.

Pocieszające to wywody, aczkolwiek nazbyt poufale opierające się na historycznych precedensach wszystkich wojen i może do zbytku rachujące na wrodzoną człowiekowi pochopność wierzenia dobremu wróżbicie — na słowa.

Taż gazeta i pod innym jeszcze względem upatruje punkt jasny na pochmurnym wojennym horyzoncie. Komentując w obszernym artykule adres i miljonową ofiarę Senatu fińskiego, pisze:

„Zwłaszcza cenną jest dla nas widoczna solidarność fińlandczyków — naturalnie, tych tylko roztropnych fińlandczyków, których przedstawicielem jest Senat w obecnym swym składzie. W Finlandji, jak w każdej rodzinie nieco liczniejszej, są i „wyrzutki” („urody”), a w danym wypadku są nimi fińlandczycy, należący do stronnictwa t. zw. „pasywnego oporu”, sympatyzującego z Japonją. Istnienie takiego stronnictwa jest rzeczą jednak naturalną. Wpływ do długoletniego osamotnienia i odseparowania się fińów, wpływ długoletni szkoły i wychowania domowego, wpływ, który przeniknął im w krew. Szczerze jest oświadczenie Senatu, ale jednomyślnym wyrazem uczuć wszystkich fińlandczyków nazwać go nie można”.

«Wszelakoż — dodają «Mosk. Wiedom.» — czyn ów lepszej części ludności fińlandzkiej, lepszej pod względem politycznego taktu i panowania nad sobą, owe oświadczenie solidarności z nami, choćby nawet wpływające z pobudek rozsądku lub wyrachowania politycznego — powinny być przyjęte przez rosjan z braterską wdzięcznością».

«Ci zaś fińlandczycy — cytujemy do końca — którzy nie solidaryzują się z wystąpieniem Senatu, ci «nie będąc rosjanami, nie mogą też być fińlandczykami; dla tych odszczepieńców stoi otworem ukochana przez nich zagranica».

Nie szukając ze świecą harmonijnych tonów w prasie rosyjskiej, nie trudno dopatrzeć zbiegnięcia się tego ostatniego orzeczenia z propozycją ks. Mieszczerskiego, oraz z przytoczoną przez p. Mienszikowa zasadą: *se soumettre ou se démettre*.

NASZE SPRAWY.

W świetle wojny. Świadectwo «Wil. Wiestnika». Misja historyczna Rosji wobec narodów słowiańskich. Definicje «Rusi» i «Now. Wr.». *Deutsche Gefahr*. Prusacy w Królestwie Polskim i francuzi pod Połagą. Bezpodstawne uogólnienia. Teatr rosyjski w Warszawie. Potrzeby żywotne i martwe zabytki przeszłości w Kraju północno-zachodnim.

Prawdopodobnie przez długi czas jeszcze nie przestanie prasa rosyjska, a z nią i społeczeństwo rosyjskie, patrzeć na sprawy wewnętrzne państwowe z punktu widzenia—zewewnętrznej wojny. Sam rząd, chociaż przeświadczony o konieczności dalszego rozwijania tych spraw wewnętrznych bez względu na zaabsorbowanie znacznych sił państwowych przez wojenną akcję zewnętrzną, sprawy niektóre wewnętrzne, np. ekonomicznej natury, zdejmując z porządku dziennego, nie usuwając ich całkowicie, ale dając im odwołanie.

Hal wojna...

Może chyba gdzieś w kozim rogu najzapadlejszego jakiegos partykularza znaleźć dziś w Rosji człowieka, szcycącego się nazwą inteligenta, któryby oczu nie oderwał od spraw czysto «domowych», albo trwał w omamieniu, że na bieg tych spraw, nawet najbardziej miejscowych, nie oddziaływa i nie oddziała to, co w chwili obecnej płynie gorą ponad codziennym trybem naszych zajęć, prac, zawodów, trosk, dążeń. Wszyscy my, jak tu jesteście, stoimy, by się tak wyrazić, «w świetle wojny»; pod kątem jej patrzają dziś na Rosję cudzoziemcy, a w obrębie państwa pod kątem wojny patrzą specjalnie na nas—rosjanie.

Słusznie czy niesłusznie, nie będziemy rozstrzygali. Więcej może zaszczytu w takim zwracaniu baczonej uwagi na *nasze* zachowanie się wobec wypadków, tak dalekich od miary naszej—aniżeli słuszności. Dość, że pociągnięci zostaliśmy *no lens volens* na szerokie widnokręgi polityczne, tymczasem na szczęście tylko w piśmie i mowie. Jest nadzieja, a nawet pewność, że w czynach żadnej grać roli nie będziemy. Nawet dotrzymać placu panom publicystom rosyjskim, gdybyśmy nawet możność mieli, wątpię, czy starczyłoby ochoty. Ich znacznie więcej; przepiszą, przegadają.

Dość, że z jakiejby dziś bezczki nie potoczyła się polityczna dyskusja w prasie rosyjskiej, zawsze utkwii, bodaj mimochodem, na polakach. Tak zupełnie, jak podczas owego odeskiego zebrania towarzyskiego rosyjskiego, co to go opisuje pewna dama w «Piet. Wiedom.», skarżąc się, iż przyjemna kolacja zakończyła się spełnianiem toastów bardzo pochlebnych i życzliwych

dla polaków. Dama owa aż zniewolona została opuścić Odesę, nazbyt «cudzoziemską». Nie powiem, aby prasa rosyjska miała w chwili obecnej jakie wspólne cechy z Odesą, na którą skarży się dama z «Piet. Wied.», w każdym jednak razie przyznać trzeba, że nie przeoczone zostało przynajmniej to, co stanowi główne tło naszego zachowania się wobec doniosłych wypadków, którym stawi dziś czoło Rosja.

Oto nawet «Wilenski Wiestnik» pisał przecie przed kilku dniami:

„Jeżeli przypomnimy sobie niedawną przeszłość, kiedy każda wojna, każdy kłopot polityczny, każde niepowodzenie rosjan dawały polskiej prasie zagranicznej powód do ucieszy i do burzenia się przeciw rządowi, te zastrzeżenia, z jakimi się prasa ta zwraca obecnie pod adresem polaków, są w stosunkach polsko-rosyjskich nowymi faktami, na które zwrócić należy uwagę.

„Fakty te — zdaniem «Wil. Wiest.» — świadczą przedewszystkiem o przezorności politycznej dzisiejszego społeczeństwa polskiego, na której brak cierpiało jeszcze niedawno; mówią one o przewadze w usposobieniu polaków współczesnych trzeźwości nad nieziszczalnemi marzeniami, dowodzą jasnego zrozumienia stanu rzeczy i rodzącego się przecucia, że interesy narodu polskiego nierozdzielnie są związane z losami Rosji.

„Odzwierciedleniem usposobienia ich jest prasa. Wśród organów jej jeden tylko oświadczył się z sympatjami dla Japonji, ale uczynił to z zastrzeżeniem, że „należy z góry potępić wszelki nierozmyslny krok ze strony polaków“.

„Reszta prasy powstrzymała się od wyrażenia sympatji swoich dla którejkolwiek strony, zwłaszcza z samego początku.

„Zaznaczamy przytem, że w ostatnich dniach pojawił się w prasie polskiej cały szereg artykułów, omawiających korzyści porażki Rosji z punktu widzenia ścisła polskiego, a wynik, do jakiego dochodzą organy polskie rozmaitych kierunków, jest przeczący. Przypuszczają one, że potęga Rosji powstrzymuje germanizatorskie zapędy Prus i że osłabienie Rosji rozwiązałoby ostatecznie ręce wrogom Słowiańszczyzny. Tak więc u polaków zauważać się daje w zapatrywaniach ich na Rosję przejście na wszechsłowiański punkt widzenia i niedaleka, być może, jest ta chwila, w której polakom zrozumiała się stanie historyczna misja Rosji, jako państwa słowiańskiego i da podstawę stosunkom ich z nami.

„Trudno również nie zaznaczyć olbrzymiego kroku naprzód ze strony polaków w kierunku zbliżenia się z nami. Takie jest nasze zdanie. Słyszymy jednak w społeczeństwie rosyjskiem niecierpliwie głosy, które są zdania, że społeczeństwo polskie mało względem nas ujawniło ciepła w obecnej ciężkiej dla państwa chwili. Wskazują nam na jakieś fakty, przytaczają jakieś podsłuchane frazesy. I dlatego uważamy za obowiązek być szczerymi do końca.

„Tak jest, jesteśmy silnie przekonani, że są jeszcze wśród polaków nieprzejednani, że znajdują się wśród nich i tacy, którzy niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli. Czyż jednak obecność dwóch lub trzech chmurzek na niebie daje nam prawo mówić, że niebo zasłonięte groźnemi chmurami? Czy my, rosjanie, wszyscy dorosiliśmy do wysokości pojmowania stosunków naszych względem polaków z punktu widzenia wszechsłowiańskiego? Jakież wobec tego mamy prawo stawiania tak wysokich żądań polakom?

„Idea nie grzyb — kończy «Wilenski Wiestnik» — w jedną noc nie wyrasta i masa zawsze pozostaje w tyle za nią“.

Cytowanie bądź co bądź bezstronnych poglądów powyższych nie dowodzi bynajmniej, abyśmy ze słów «Wil. Wiestn.» jasno wyrozumieli, jak «Wiestnik» wyobraża sobie «misję», o której wspomina. Że kwestja może być sporna, dowodzi zagabnięcie przez «Ruś» gazety «Now. Wrem.» w sprawie właśnie owej «historycznej misji Rosji, jako państwa słowiańskiego».

I «Now. Wremia» nieraz o misji tej mówiło, raz atoli oświadczyło wręcz, że np. za Bałkanami działalność Rosji nigdy przynigdy nie była *twórczą*. Na to «Ruś»: a kto, jeśli nie Rosja stworzyła tam jedno państwo słowiańskie, drugiemu dopomogła utworzyć się, a trzecie podtrzymuje? I owszem, zresztą, Rosji rola wśród Słowiańszczyzny powinna być *twórczą*, tylko niech nie poprzestaje, według definicji «Now. Wrem.», na «podtrzymywaniu prawnych («zakonnych») żądań narodowych każdego szczepu słowiańskiego». «Jakże lekliwe i kaźuistyczne określenie! — powiada «Ruś». — Jedną ręką «Now. Wrem.» daje, a drugą odbiera. Co ma znaczyć *prawne* żądania? Czy np. Macedonja prawnie domaga się tego, czego się domaga?»

I sama «Ruś» daje określenie owej twórczej działalności, do której rozwinięcia w Słowiańszczyźnie Rosję zachęca.

„Od nas dawno już oczekuje Słowiańszczyzna działalności godzącej i jednoczącej, rozumie się bez dławienia narodowości oraz odpowiednich ustrojów państwowych“.

Zdawałoby się, że tu już kres nastąpi dyskusji. Nie; artykuł nie byłby zaokrąglony bez powołania się na opinję «Dzien. Pozn.», który wyraził się, że:

„Tylko Rosja, oświecona, przeniknięta duchem tolerancji i altruizmem, stojąca na czele Słowiańszczyzny, stanie się potęgą, nowym środowiskiem kultury, oraz murem niewzruszonym wobec rasy żółtej“.

«Ruś» podkreśla wyrazy: «stojąca na czele Słowiańszczyzny» i domyśla się, że «Dziennik» nie mógł z łatwo zrozumiałych powodów obok rasy żółtej postawić—Niemiec.

Już to wogóle owa nasza *deutsche Gefahr*, t. j. strach przed germanizującymi Niemcami, stanowi obecnie w prasie rosyjskiej motyw bardzo często poruszany—w porę i mniej w porę. Oto np. niedaleko szukając, p. Syromiatnikow rozpisuje się obszernie, że jakoby ludność Królestwa Polskiego w wysokim stopniu została zaalarmowana pogłoskami o gotującym się sojuszu nader ścisłym Rosji i Niemiec. Rosja — głosić miały te wieści — ustępuje Niemcom wzajemnie za utrzymanie przez nich neutralności, czy też może za danie pomocy: Królestwo Polskie po Wisłę!

„My tu, w stolicy—pisze p. Syromiatnikow—rozumie się, kpimy sobie z takich banialuków, ale proszę wyobrazić sobie przeżarcie polaków, wiedzących, co trzymać o rządach niemieckich. Zrozumiecie, że polacy patrzają teraz na warszawski sobór prawosławny, niemili im dotąd, jak na porękę nierozdzielności Królestwa Polskiego z Rosją“.

Wystarczy może zaznaczyć, że ustąpienie Królestwa Niemcom należy do kategorii tych amatorskich «konjunktur» politycznych, wśród których pokutowali przez czas długi przysłowiowi już dziś — «francuzi nad Połagą».

Wierzyć może również zechca «Piet. Wiedom.», że posiedzenie krakowskiego (zakordonowego przeciw!) klubu słowiańskiego, poświęcone uczczeniu pamięci Cziczierina (o czem gazeta podaje obszernie sprawozdanie), nie było również wynikiem żadnego «lęku zachodniego», i że nie inscenizowano go na wstret i groźbę Niemcom. Nie był ów fakt znamienny zadokumentowaniem predylekcji do tego lub owego programu politycznego, ale zadokumentowaniem szacunku dla pewnych zasad. Zasady te znane organowi ks. Uchtomskiego, a dziś p. A. Stołypina. W wyrazach «Piet. Wiedom.» (zacytowanych w Nrze 5 «Kraju») — jak referuje sama gazeta — znaleziono myśli własne i poglądy Cziczierina.

„Tak—przynajmniej same „Piet. Wied.“ — wypowiadaliśmy zawsze te myśli i wypowiadać będziemy wespół z nieżyjącym już Cziczierinem i wielu innymi rosjanami: wszelka najmniejsza różnica w prawach zachwiewa jedność obowiązków, jedność dążeń i jedność mas ludowych. Zakończymy życzeniem, żeby polacy nie współdziałali wytworzeniu takich warunków życia rosyjskiego, które mogłyby oddalić na długie, długie lata urzeczywistnienie się marzeń Cziczierina“.

W tem życzeniu czy też przestrodze pija «Piet. Wiedom.» do potępionej przez wszystkie poważnie myślące organy prasy polskiej depeszy, wysłanej przez grono młodzieży uniwersyteckiej lwowskiej do studentów w Tokio. Fakt to odosobniony i — jak pisze «Słowo» warszawskie—uogólniać go nie należy i brać go za podstawę do przestroóg. Bardzo słusznie; sądzący jednak, że dziś, po depeszy japońskiej, wysłanej przez grupę młodzieży uniwersyteckiej rosyjskiej, same «Piet. Wied.» unikać będą uogólnień wogóle. «*Es kommt in den besten Familien vor*» — jak powiadają wspólni nasi przyjaciele, Niemcy. Wystrzegajmy się wszyscy uogólnień — a w równej mierze i wysukiwania żdźbła w oku bliźniego.

Przechodząc do mniej szerokiach horyzontów, zanotujmy mimochodem komentarz «Mosk. Wied.» i «Grażdanina» do faktu asygnowania przez skarb 400 tys. rb. na teatr rosyjski w Warszawie. Oba czasopiśma znajdują sumę tę nie-

wystarczającą, oba wyrażają przekonanie, że teatr rosyjski warszawski musi, i jako gmach i jako instytucja wysoce artystyczna, odciągnąć od istotnie dobrych teatrów polskich rosjan miejscowych, którzy odwykli od sztuki rodzimej i spolszczyli się («*opalacziliś*»); oba wreszcie pisma popierają myśl wezwania do składek całego społeczeństwa rosyjskiego. Jeżeli zaś — cytujemy słowa «Grażdanina» — w chwili obecnej społeczeństwo rosyjskie ma i tak już na co składać się, tedy lepiej, niż stawiać marny teatr, sprawę całą puścić w odwołkę do nastania czasów spokojniejszych.

Mówiłem, że na wszystkie dziś sprawy piętno swoje kładzie — wojna.

Ziemiaństwo tylko w grodzieńskich stronach — jak raz po raz stwierdzają korespondencje «Z nad Niemna», podawane przez «Ruś» — nie widzą żadnego terminu dla dolegających im bardzo pilnych potrzeb. Wciąż opieki weterynaryjnej dla bydła jak niema po powiatach, tak niema; dla ludzi niema lekarzy i szpitalów (w pow. grodzieńskim dwa tylko szpitale wiejskie, t. j. gminne!).

— „A cóż panowie robicie dla zaradzenia ziemi? — pyta korespondent.

— A nic nie robimy. Czekamy ziemstwa. Tylko że dostaniemy ziemstwo „uproszczone“, z naznaczenia...“

— Niech tam sobie i takie na początek! Zawsze i takie ożywi kraj, obudzi, da możliwość zrobienia tego i owego!...“

Tymczasem zaś tenże korespondent zwraca uwagę na wzrastające wychodźstwo do Ameryki wiejskiego ludu z Kraju północno-zachodniego. Jedyna na to rada — czytamy — umożliwić włościanom tamtejszym kupowanie ziemi, usuwając istniejące wciąż trudności im stawiane, a będące zabytkami odległej przeszłości. Mówi też korespondent o tem, że majątki obywatelskie, aczkolwiek mało ich wychodzi z rąk polskich ziemian, wszelakoż też z powodu rzeczonych przeszkód nie przechodzą w posiadanie włościan miejscowych. Mówi dalej o majątkach t. zw. «instrukcyjnych», t. j. konfiskowanych i rozdawanych w nagrodę zasłużonym urzędnikom lub sprzedawanym przez skarb po wyjątkowo niskiej cenie tymże zasłużonym osobom. Majątki takie wolno oddawać w dzierżawę tylko osobom wyznania prawosławnego i rosyjskiego pochodzenia, a że takich dzierżawców trudno znaleźć, przeto majątki te dzierżawia bez umów drobni aferzyści-katolicy. I majątki te upadają, jałowiejają, dewastowane są na zabytek.

„Obecnie rusyfikacja kraju stała się faktem. Potwierdza to powołanie katolików po raz pierwszy od r. 1863 do administracji miejscowej rządowej w charakterze ziemskich naczelników, a do ziemstw przyszłych też wejdą zapewne polacy“.

Korespondent «Rusi» wyciąga ztąd wnioszek, że wespół z przeminiętą przeszłością powinny też i zniknąć z widowni żywego, rozwijającego się organizmu społecznego i państwowego przeszłości tej zabytki.

Cz. J.

O kredycie meljoracyjnym.

Rada Nadzwyczajna do spraw rolniczych roztrząsała na grudniowym posiedzeniu kwestję rozszerzenia operacji kredytowych z funduszu meljoracyjnego. Za materiał do obrad służył odpowiedni referat ministerstwa rolnictwa, oraz zbiór opinii komitetów miejscowych w sprawie kredytu meljoracyjnego.

Referat ministerjalny domaga się rozciągnięcia operacji kredytowych na zakup inwentarza żywego wogóle, a nie tylko rozplodników, jak to obecnie ma miejsce, na zakup inwentarza martwego, jak maszyny i narzędzia rolnicze, wreszcie na hodowlę traw pastewnych. Nadto ministerstwo rolnictwa uważa za stosowne zwiększyć liczbę inspektorów rolnictwa i komitetów gubernialnych w sprawach kredytu meljoracyjnego, jak również zezwolić na udzielanie z tego funduszu pożyczek spółkom włościańskim, pojedynczym włościanom oraz stowarzyszeniom rolniczym współdzielczym.

Opinie komitetów miejscowych są bardzo rozmaite i gdy niektóre domagają się jeszcze dalszego rozszerzenia zakresu kredytu meljoracyjnego, inne wyrażają obawę, aby nadmierne ułatwienia kredytowe nie spowodowały zbytznego odłożenia majątków. Formalistyka, dziś stosowana przy udzielaniu pożyczek meljoracyjnych, była przedmiotem krytyki w komitetach i dała powód do wypowiedzenia życzenia uproszczenia tej procedury. Z tych samych względów uważano za pożądane rozszerzyć atrybucję komitetów meljoracyjnych i zwiększyć udział w tej sprawie organów ziemskich. Celem pobudzenia ludności do przedsięwzięcia meljoracji, komitety uważały za pożądane stworzyć instruktorów rolniczych, zmniejszyć koszty układu oraz sprawdzania planów meljoracyjnych, wreszcie zaprowadzić niektóre meljoracje ogólniejszego znaczenia, np. obowiązkowe osuszanie błot.

Wobec takiej różnorodności poglądów na zadania kredytu meljoracyjnego i na sposoby jego stosowania, do których przyłączone zostało wypowiedziane na sesji Rady życzenie pobudzenia prywatnej inicjatywy w kierunku zbiorowej samopomocy w postaci związków meljoracyjnych, Rada Nadzwyczajna wstrzymała się od powzięcia ostatecznej uchwały, i poleciła sprawę kredytu meljoracyjnego rozpatrzyć w osobnej komisji pod przewodnictwem ministra rolnictwa. Do udziału w komisji powołano r. t. Stiszyńskiego, zarządzającego Bankiem Państwa r. r. st. Timaszewa, zarządzającego wydziałem handlu r. r. st. Fiedorowa i reprezentantów od ministerstw: rolnictwa, spraw wewnętrznych i kontroli państwowej.

G.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Urzędowe.

× Najjaśniejszy Pan na czas wojny upełnomocnił raczył generał-gubernatorów: irkuckiego wojennego i stepowego, oraz gubernatorów tomskiego i tobołskiego: 1) wydawać rozporządzenia, mające na względzie ochronę państwowych interesów i spokoju publicznego, za wszelkie naruszenie stosować kary do 3 miesięcy aresztu, lub 500 rb. grzywny; 2) sprawy podobne rozstrzygać administracyjnym porządkiem; 3) wydalać z granic powierzonej terytorji pojedyncze podejrzane osoby, pod warunkiem, aby o każdym takim fakcie zawiadomić ministra spraw wewnętrznych. Niezależnie od tego cywilnym władzom wymienionych prowincji przysługuje prawo w obecnym czasie wszelkie sprawy o zaburzenia i zbrojny opór przekazywać sądom wojennym.

× Komitet ministrów uchwalił wydawanie *bezpłatnych pasportów* włościanom pasu pogranicznego Królestwa Polskiego, którzy udają się na polowe roboty do Danji, na czas od 1 kwietnia do 15 grudnia. Najjaśniejszy Pan uchwałę komitetu zatwierdził.

× Wice-gubernator permski, *B. Ciechanowiecki* mianowany został wice-gubernatorem smoleńskim.

× Wice-gubernator miński *Weljamiow* mianowany został pełniącym obowiązki gubernatora stawropolskiego.

Ogólne.

× W d. 27 lutego rozpoczęła się 9-ta sesja *Rady rolniczej* pod przewodnictwem ministra rolnictwa A. S. Jermołowa. Program obrad obejmuje szereg kwestyj, mających na celu poparcie takich pomocniczych gałęzi gospodarstwa wiejskiego, jak warzywnictwo, gospodarstwo nabiałowe i pszczelarstwo. Dalej idą sprawy stosunku zakładów naukowych rolniczych do stanu techniki rolnej w sąsiednich z zakładem gospodarstw, utworzenia przy stowarzyszeniach rolniczych biur informacyjno-dowodzących, działalności specjalistów i instruktorów departamentu rolnictwa, wreszcie włączenie krochmalni do liczby przedsiębiorstw rolniczych, korzystających z kredytu meljoracyjnego. Do liczby członków Rady należą między innymi p. E. Dobiecki z Królestwa i ks. H. Drucki - Lubecki z Mińszczyzny.

W Petersburgu.

× *Ks. Ludwik-Napoleon Bonaparte*, dowodzący kaukaską dywizją kawalerji, oraz ks. Murat nie udają się na widowię wojny, ale odjechali onegdaj z Petersburga na Kaukaz.

× *Gość czeski*. Przybył temi dniami do Petersburga współredaktor gazety „Narodni Listy“, p. O. Holeczek. Celem podróży dziennikarza czeskiego jest poczynienie starań u władz rosyjskich, aby czesi otrzymywali bardziej dokładne wieści o przebiegu wojny, niż te, które komunikują zachodnio-europejskie agencje telegraficzne. Czeskie pisma pragnęłyby korzystać z tych źródeł, z których czerpie swe wiadomości pisma petersburskie. W d. 4 b. m. p. Holeczek ma być podejmowany w „Russkom Sobranji“.

× *Posiedzenia rady rolniczej* rozpoczęły się dnia 27 lutego (12 marca). Na te

narady przybył z Królestwa radca komitetu Tow. kred. ziem., p. Eustachy Dobiecki i Hier. ks. Drucki-Lubecki z gub. mińskiej.

× *Wszczęstwiańska wystawa* przemysłową, która odbyć się miała w Petersburgu w r. b., postanowiono odłożyć na rok lub dwa lata.

× *Dr. Jan Radecki*, znany w szerokich kołach jako wybitny specjalista w chorobach dziecięcych, zmarł po ciężkiej chorobie 27 b. m. Zamieszkując od lat 40-tu w Petersburgu, gdzie cieszył się szeroką wziętością i uznaniem, ś. p. Jan Radecki zajmował kolejno stanowisko medyka gabinetu Cesarskiego, a od lat 10-ju naczelnego lekarza kolei Warszawsko-Petersburskiej.

× *Walka z pijaństwem*. Temi dniami odbyło się posiedzenie specjalnej komisji ku zwalczaniu alkoholizmu. Z inicjatywy p. L. Skarżyńskiego, który w tym przedmiocie wygłosił obszerny referat, uchwalono zwrócić się do ministerstwa oświaty i do synodu z przedstawieniem, by we wszystkich szkołach zaszczepiano wśród młodzieży zasady wstrzemięliwości.

× *Fałszywa pogłoska*. Rozeszła się po Petersburgu pogłoska, podawana przez wielu za świętą prawdę, że zabroniono wynajmować na lato letnie mieszkania („dacie“) w Oranjenbaumie, Siestroriecku i wzdłuż pobrzeża morza Bałtyckiego. Pogłoska nie ma żadnej podstawy.

× *Koncert*. Dn. 17 b. m. w sali Klubu armji i floty odbędzie się koncert na dochód Wydziału pomocy uczącej się młodzieży w Petersburgu.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W-ni: W. Miłaszewski w Łucku, R. Odlanicki-Poczobutt w Szrenianiu, W. Skiński w Janowie. Prosimy zwrócić się bezpośrednio z zapytaniami i żądaniami do klubu „Esperanto“ w Petersburgu (ulica Bolszaja Podjaczeskaja, 24).

Ww. pp.: A. B. z J.; S. J. z J.; O. R. z B. P. Z. Mokrzecki mieszka stale w Symferopolu; krótkie sprawozdanie ze swych prac zamieścił w urzędowym sprawozdaniu z działalności Stacji i Muzeum entomologicznego taurydzińskiego.

W-na Zofja R. w Kijowie. Kościół św. Piotra w Rzymie może pomieścić 80 tys. osób.

Stuchacze Akad. roln. w Dublinach i Jedna z wielu z Petersburga. Listów niepodpisanych nie możemy uwzględniać.

NADEŚLANE.

Dr. med. F. Rymowicz, okulista, przyjmuje chorych na oczy od g. 9 — 11 i od g. 4—6, ul. Czysta 6, w Warszawie.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* *Sprawa biskupów polskich dla Ameryki* ciągle idzie w odwłokę. Niewątpliwie główną przyczyną tego jest opór, jaki stawiają biskupi amerykańscy irlandzkiego pochodzenia, którym hasło papieżkie: *restaurare in Christo* nie przemawia może do przekonania. Faktem ma być także, że prefekt propagandy, kardynał Gotti, nie okazuje dostatecznej energii. „Zarówno polakom jak i rusinom amerykańskim życzy-

by należało — pisze rzymski korespondent „Gaz. Lw.“ — aby ich słuszne żądania posiadania biskupów, przemawiających blizkim dla nich językiem, spełniły się. Z tem wszystkim nie wątpię, że z czasem do tego przyjdzie, a najlepiej byłoby, aby Papież *motu proprio* nominacje zarządził, bo skoro prawo prezenty na biskupie stolice w Stanach Zjednoczonych przysługuje biskupom, ci ostatni nie tak łatwo dadzą się skłonić do przedstawienia kandydatów innej narodowości. Nie należy zaś zapominać, że dalsze ociągania się z zadowoleniem tak słusznych żądań katolików polskich w Ameryce będą mogły mieć opłakane skutki, gdyż „niezależni“ katolicy tamtejsi agitują już dziś w kierunku oderwania całej masy wierzących od Rzymu i stworzenia wielkiego Kościoła polskiego, kierowanego przez pasterzy słowiańskiego języka i pochodzenia. O ile wiem, bawięcy dotąd w Rzymie delegat, ks. Kruska, będzie miał ponowne posłuchanie u Ojca św., a biskupi nasi z Galicji wpływem swoim, za pobytu z pielgrzymką w maju, życzenia te powinni poprzeć“.

* *Na biskupstwo rz.-kat. w Stanisławowie*, opróżnione od lat czterech, t. j. od czasu gdy ówczesny biskup, hr. Andrzej Szeptycki, został mianowany metropolitą, wybrany został przez kurję rzymską — jak donosi „Kur. Stanisł.“ — obecny kierownik grec.-kat seminarjum we Lwowie, ks. Grzegorz Chomiszyn.

* Według informacji, otrzymanych przez „Echa Płockie“ ze źródeł miarodajnych, *biskupem płockim* może zostać ks. Wnukowski, kanonik kapituły żytomierskiej. Kandydatura ta wymieniana była już poprzednio przed zaznaczeniem w ostatnich czasach kandydatury ks. Ryksa, kanonika kapituły sandomierskiej.

* Posłowie krakowscy zgłosić zamierzają interpelację w sprawie *rozdziatu djecezi wrocławskiej*, mianowicie, aby do niej nie należało Księstwo Cieszyńskie. Przyczyną interpelacji jest postępowanie ks. kardynała Koppa z ludnością polską na Ślązku i wytoczenie ks. Mikulskiemu z Krakowa procesu kanonicznego o to, że udzielił ślubu posłowi Korfantemu. W ten sposób kardynał Kopp ramieniem swoim sięga nawet po za granice swej djecezi.

* *Pisma poznańskie* donoszą, że w tygodniu ubiegłym miał posłuchanie u Papieża ks. Zdz. Czartoryski z Sielec i p. Kaz. Chłapowski z Kopaszewa. Papież Pius X wypytywał bardzo szczegółowo o stosunki w W. Ks. Poznańskim i o zdrowie arcybiskupa ks. Stablewskiego, a w końcu udzielił błogosławieństwa „wszystkim w dobrej myśli dla Kościoła podjętym pracom polaków w W. Ks. Poznańskim“.

* *Książę arcybiskup ołomuński Oohn zrezygnował* na rozkaz Ojca św. z godności arcybiskupiej. Przyczyną było rosnące z dniem każdym niezadowolenie w djecezi, które budziło obawy apostazji.

Prawo i sądy.

** Po dwutygodniowych rozprawach w sprawie morderstw i grabieży podczas zeszłorocznych kwietniowych zaburzeń antysemickich w *Kiszyniowie*, Izba sądowa w Kiszyniowie ogłosiła wyrok: dwaj główni oskarżeni Rusnak i Bordian skazani zostali za zabójstwo małżonków Fonarzi: jeden na 4 lata ciężkich robót, drugi na rok i 8 miesięcy; 15 podsądnych skazano na aresztanckie roty, na rok każdego, 3 — na więzienie czteromiesięczne, zaś 36 uniewinniono. Wszystkie powództwa cywilne uchyłono.

** *Wydział karny warszawskiego sądu okręgowego* rozpoznawał sprawę stanu umysłowego i *poczynałości* prawnej Włodz. *Dąbskiego*. Na zasadzie opinji biegłych lekarzy: Awtokratowa, Puszkina i Rosentala, sąd p.stanowił odesłać Dąbskiego do szpitala dla obłąkanych na dwumiesięczną obserwację.

Ruch kobiecy.

✓ Na uniwersytecie lwowskim odbyła się w tych dniach promocja p-ny Ady Kalmus na doktora wszech nauk lekarskich. Jest to **pierwsza kobieta**, która otrzymała na uniwersytecie lwowskim **doktorat medycyny**.

✓ Galicyjskie gazety donoszą, iż komisja budżetowa m. Lwowa wyraziła życzenie, aby do służby magistratu przyjmowano kobiety.

✓ Parlament rzymski przyjął projekt ustawy, na mocy którego kobiety, mające dyplom ukończenia nauk prawniczych, mogą się poświęcać **adwokaturze**.

Osobiste.

∞ Ojciec Sw. Pius X odznaczył orderem św. Grzegorza Wielkiego 3 kl. podpułkownika 16 pułku strzelców, konsystującego obecnie w Odessie, p. **Pawła Rubowskiego**, za dzielną pomoc, okazaną pułkownikowi Jelcowi w obronie Misji katolickiej od napadu bokserów w 1901 r., jak o tem donosił „Kraj“ w Nr-ze 49 roku zeszłego.

∞ W ostatnich latach gromadziło się szczupłe tylko koło zaufanych przyjaciół domu na czwartkowych zebraniach u **Deoty**. Po dłuższej przerwie znów salony przy ul. Królewskiej w Warszawie dawnym zajaśniały światłem. Na wieczorne czwartkowym w d. 10 b. m. zgromadziło się przeszło sto kilkadziesiąt osób. Poetka odczytała dwa ustępy z epopei „Sobieski pod Wiedniem“.

ZŁOTE WESELE.

Dnia 10 stycznia w Iwachnowcach pod Husiatynem obchodzili złote wesele p. **Zygmunt Czerwiński** i małżonka jego, **Jadwiga z Makowieckich**. Urodzony w 1827 roku, jubilat od wczesnej młodości osiadł na roli, gospodarując z początku w dobrach żony, a następnie w rodzinnych Iwachnowcach. W roku 1860 został obrany marszałkiem szlachty powiatu kamienieckiego. Wybory ówczesne miały znaczenie wyjątkowe, gdyż ogólnie przypisywano im wpływ na projektowane uregulowanie kwestji włościańskiej. W kole marszałkowskim zasiadli najwybitniejsi obywatele Podola: p. **Aleksander Sadowski** (marszałek gubernialny), p. **Feliks Sobański** (marszałek braclawski), p. **Walery Mańkowski** (jampolski), p. **Ludomir Skibniewski** (latyczowski) i inni. W ich gronie znalazł się także p. **Zygmunt Czerwiński** i podczas kilkoletniego urzędowania odznaczał się głęboką rozważą, znajomością stosunków, pracowitością, a przede wszystkim gorącym przywiązaniem do ziemi rodzinnej. Odrazu zyskał też wielką powagę, i dzięki jemu zapadło w kole marszałkowskim wiele postanowień ważnych i pożytecznych. W r. 1862 w charakterze marszałka został wezwany do Petersburga, gdzie spędził rok cały. Następnie dwa lata mieszkał w Kiszyniowie. Powróciwszy w roku 1865 na wieś, oddał się z całym zapałem pracy około roli, której nie zaniechał do chwili obecnej. Wyrwałością i pracą podniósł kulturę rolną swoich majątków, zaprowadził w nich zakłady przemysłowe, otoczył opieką prawdziwą byt sług i oficjalistów. Powoływany stale na godność sędziego polubownego, osądził w sposób ogólnie uznany wiele bardzo sporów, powstałych pomiędzy obywatelstwem podolskim. Nadto przyjmował udział w różnych komitetach prowincjonalnych, a opieki nad nieletnimi sprawował ciągle, powoływany do nich bądź wolą zmarłych, bądź decyzją urzędujących marszałków. Ze szczególnym zamilowaniem zajmował się też filantropją, okazując pomoc wszystkim, którzy się do niego zwracali. Oprócz pomocy materialnej, nie odmawiał nikomu rady dobrej, słowa pociechy, współczucia.

U boku jego stała zawsze czcigodna małżonka, będąc mu pomocą w pracy, osłoda w życiu, pociecha w starości. Głęboko religijna, wykształcona, pełna miłości bliźniego, życie całe poświęciła pełnieniu obowiązków, które pojmowała poważnie, z zaparciem się samej siebie. Roztaczała też naokoło siebie atmosferę szczęścia, miłości i poszanowania dla cnót dawnych i dawnych tradycji.

Obchód weselny rozpoczął się mszą świętą, odprawioną we dworze w Iwachnowcach przez ks. Boczkowskiego, w asystencji ks.: Kryńskiego, Wyszyńskiego i Chrapowskiego. Następnie składali jubilatowi życzenia włościanie z ich dóbr: z Iwachnowiec, Olchowca i Kuzmińczyka. Poczem, w imieniu przybyłego obywatelstwa podolskiego, przemawiali: p. **Kazimierz Puławski** i p. **Bruno Starorypiński**. W pięknym i gorącym przemówieniu dziękował rodzicom p. **Kazimierz Czerwiński**, ogólnie znany z działalności w podolskim Towarzystwie rolniczym i syndykacie, syn jubilatów. Hr. **Tytus Mniszek** w imieniu młodego pokolenia przemawiał wierszem, dziękując „za wasze życie bez zmygi i plamy, za przykład od was“. P. **Antoni Czerwiński** podniósł gościnność domu.

W czasie obchodu nadeszło błogosławieństwo Ojca św., którego obecni wysłuchali stojąc.

J.

Kamieniec Podolski, 13 stycznia.

Zarząd Tow. Dobroczynności

zawiadamia o otrzymaniu od pani M. Maleszewskiej 40 rb., złożonych jej przez p. A. R. Datek ten przyłączony został do ogólnej sumy 741 rb. 50 kop., zebranych przez p. Maleszewską na balu polskim za kwiaty.

DONIESIENIA.

TEATR

LITERACKO-ARTYSTYCZNEGO TOWARZYSTWA

(Mały Teatr, Fontanka № 65).

Przedstawienia Moskiewskiego Teatru Artystycznego.

Odbywa się sprzedaż biletów na ostatnie siedm seryj przedstawień, po dwie sztuki w każdej serji: „Juljusz Cezar“, tragedia Szekspira, w przekładzie D. M. Michałowskiego, „Wiśniowy ogród“ A. P. Czechowa. Dni przedstawień każdej serji będą ogłaszane oddzielnie. Kasa otwarta codziennie od godz. 10 rano do 8 wieczorem. (6221)

Warszawski Zakład Ginekologiczny Marszałkowska 45.

D-rów **Boryssowicza**, **Brühla**, **Gromadzkiego**, **Jaskłowskiego**, **Kuniewiczza**, **Natanson**a, **Thiemego**, **Tyrchowskiego** i **Winawera**, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb. (2383)

Student

III kursu prawa, znający się na buchalterji, korespondencji, poszukuje zajęcia, najchętniej u adwokata. Petersburg., Zabałk. 20, m. 47. (6220) **Krzakowski**.

Do dzisiejszego numeru dołącza się Cennik nasion Domu handlowego S. Makomaskiego w Kijowie.

NEKROLOGJA.

W środę dnia 10 (23) marca, w drugą rocznicę zgonu



ś. p.

KSIĘCIA

MICHAŁA OGIŃSKIEGO

odprawiać się będą za spokój duszy jego nabożeństwa żałobne w kościołach: w Warszawie — św. Krzyża, w Petersburgu — św. Katarzyny, w Wilnie — św. Jana, w Kownie — w katedrze, w Rydze, Libawie, Rużynie, Powołoczach, Zalesiu, Nowosiołkach, Czerniejewie, Telszach, Retowie i w Pługianach, o godzinie 10 przed południem, na które zaprasza księżna **Marja z hrabiów Skórzewskich Ogińska**. (6207)

W sobotę, d. 6 (19) marca, jako w dzień imienin

ś. p. Józefa Hiża,

urzędnika Petersb. filji Banku Handlowego w Warszawie, odprawioną będzie za spokój jego duszy msza św. w kościele św. Katarzyny o godz. 10 rano.



ś. p.

Matylda z Thonnesów

GĄSIOROWSKA,

wdowa po ś. p. Stanisławie, po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła w majątku Woli Pacyńskiej w d. 22 lutego r. b., przeżywszy lat 69, o czem pozostała rodzina zawiadamia krewnych przyjaciół i znajomych.

Dn. 17 stycznia 1904 r. zmarła ś. p. **Florentyna z Chorzewskich Krzyszkowska**, pozostawiając po sobie ogólną pamięć i wspomnienie najczarniejszej, najczcigodniejszej, szanowanej w społeczeństwie kobiety; miała współczucie dla potrzebujących, z gotowością niosła pomoc, powodując się sercem. Cześć jej pamięci. (6202)

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: **Conrad Maksymiljan**, obywatel, l. 67. **Jezińska Pelagja** z Płaskowskich, l. 82. **Kosiński Symforjan**, l. 40. **Krauze Ignacy**, l. 83. **Lipska Róża** z Andrychiewiczów, l. 42. **Piotrowski Stanisław**, urzędnik kolei Łódzkiej, l. 41. Na prowincji: **Bednarkiewicz Czesław**, b. obyw. ziemski, l. 54 — w Kaliszu. **Czaplicki Adam**, technik fabr. „Włochy“ — w Służewie. **Czerwiński Władysław**, l. 28 — w Lublinie. **Czyżewski Ludwik**, urzędnik Izby skarbowej, l. 63 — w Płocku. **Fabiani Feliks**, przełożony szkoły prywatnej, l. 61 — w Nowo-Radomsku. **Pawłowski Maksymiljan**, architekt — w Białej Siedleckiej. **Rzączyńska Marja** z Paszkowskich, l. 26 — w Lublinie. **Zagranica**: **Szydowski Józef**, dr., sędzia, l. 41 — w Gries, w Tyrolu. **W Petersburgu**: **Misiewicz Antoni**, dr. med. **Radecki Jan**, dr. med., l. 70. **Złotnicki Ernest**, inżynier, l. 57.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

[Działalność ziemstw w zakresie rolnictwa. Postęp w gospodarce rolnej i zestawienie pod tym względem Cesarstwa z Królestwem].

Ministerstwo rolnictwa wydało zbiór materiałów, dotyczący działalności ziemstw w zakresie pomocy gospodarce rolnej. Materiały te obejmują okres czasu od 1895 do 1902 roku łącznie, a więc przeciąg lat 8. Najlepszą charakterystykę stosunku ziemstw do potrzeb rolnictwa miejscowego stanowi wśród zebranych materiałów wykaz sum, przeznaczanych co roku na cele poparcia rolnictwa. Okazuje się więc, że kiedy w 1895 roku budżet wszystkich ziemstw wynosił na pomieniony cel 939 tys. rubli, na rok 1902 wyznaczono 2,942 tys., czyli trzy razy więcej. Jeszcze większym jest wzrost kapitałów, przeznaczonych na cele specjalne, jak urządzenie składów maszyn i narzędzi rolniczych, zakup inwentarza i t. d., a zaczerpniętych w drodze pożyczki z ogólnych funduszy ziemstw lub z Banku państwa. W r. 1895 kapitały te stanowiły 678 tys. rb., a w 1902 r. — 5,596 tys. rb., t. j. wzrosły 9-krotnie.

Naturalnie, nie wszystkie ziemstwa przyjmowały w wydatkach tych udział jednakowy. Najwięcej przeznaczyły na cele rolnicze w roku 1902 gubernie: połtawska—301 tys. rb., wiacka—250 tys. rb., samarska i chersońska—po 200 tys., permska i jekaterynosławska — po 180 tys.; najmniej zaś gubernie: riazkańska i kałużyńska — po 9 tys., penzeńska—10 tys., smoleńska—11 tys., tambowska—20 tys. rb. i t. d. Z zestawienia tego wypada przede wszystkim, że najwięcej przeznaczały na cele rolnicze ziemstwa guberni, w których przeważają gospodarstwa włościańskie, a następnie, że najmniej dbały o stan gospodarki rolnej gubernie środkowe, które natomiast najgłośniej skarżą się na ekonomiczne upośledzenie ich i na współzawodnictwo kresów.

Szerzenie wiadomości agronomicznych drogą zakładania szkół, organizowania kursów, odczytów i t. d. było głównym celem zabiegów ziemstw, które na cel ten przeznaczyły w 1902 r. 683 tys. rb., czyli prawie 1/4 całego budżetu. Praktyczne wyniki tych zabiegów nie okazały się jednak dotąd w skutkach zbyt doniosłymi, a przynajmniej nie są dość widoczne. Nadto wiele ziemstw zraża się do pomocy rolnictwu miejscowemu drogą oświaty z tego powodu, iż najczęściej wychowawcy szkół opuszczają swoją gubernię, poniesiony więc na ich wy-

kształcenie wydatek nie zwraca się bezpośrednio.

Bardziej realną jest działalność ziemskich składów maszyn rolniczych i nasion. Obracają one funduszem 5 milj. rb., czyniąc w ciągu roku zakupów na poważną sumę 15 milj. rb. To też składki osiągnęły rezultaty znaczne, uwidoczniające się najlepiej na obniżeniu cen sprzedawanych towarów. Tak np. cena przeciętna żniwiarek i kosiarzek, nabywanych za pośrednictwem składu, spadła z 240 do 175 rb.

Bardzo energicznie popierają niektóre ziemstwa hodowlę bydła. Obrana jednak w tym kierunku droga, mianowicie propagowanie hodowli traw i roślin pastewnych, okazała się w niektórych wypadkach zawodną. Tak, włościanie gub. moskiewskiej sprzedają cały plon traw i konicznych do miast, zaniedbując w zupełności swój inwentarz.

Jakż jest ostateczny rezultat tej zasługującej na wszelkie uznanie działalności ziemstw? Odpowiedź na to pytanie daje po części książka p. J. Taburno: «Zarys stanu finansowego i ekonomicznego Rosji»¹⁾ — odpowiedź ciekawą jeszcze z tego powodu, że znajdujemy w niej zestawienie ze stanem rolnictwa w Królestwie Polskiem.

Otóż z przytoczonych tu danych okazuje się, że w ciągu pięciolecia 1882—1886 r. w 50 środkowych guberniach Rosji europejskiej wydajność zboża z dziesięciny ziemi stanowiła średnio 27,3 pudy, a w ciągu pięciolecia 1897—1901 r. już 33 pudy zboża. Świadczy to, że w ciągu 15 lat wydajność ziemi, dzięki postępom techniki rolniczej, wzrosła o 23 proc. W Królestwie Polskiem wydajność ziemi w ciągu ostatniego pięciolecia 1897—1901 r. wynosiła przeciętnie 43,7 pudów z dziesięciny.

W zakresie hodowli bydła natomiast, sprawa przedstawia się gorzej. W 1882 r. na 1,000 mieszkańców 50 środkowych guberni Cesarstwa przypadało: koni—248, bydła rogatego—314, owiec—595 i świń—125 sztuk, zaś w 1901 roku: koni—164, bydła—268, owiec—430 i świń—107. A więc po upływie lat dwudziestu ilość inwentarza żywego w Cesarstwie zmniejszyła się ogromnie w stosunku do ludności. To samo zresztą ma miejsce i w Królestwie, gdzie w 1882 roku na 1,000 mieszkańców wypadało: koni—164, bydła—390, owiec—420 i świń—190 sztuk, zaś w 1901 roku — koni 130, bydła — 272, owiec—300 i świń—149.

J. G.

¹⁾ «Eskiznyj obzor finansowo-ekonomičeskogo sostojanija Rossiji». J. P. Taburno, Petersburg, 1904.

STOWARZYSZENIA ROLNICZE.

Lubelska spółka rolna. Na dorocznym posiedzeniu członków zdawały sprawę ze swej czynności sekcje: rolna, hodowli bydła, koni, owiec, gorzelnicza, leśna i torfowa. Postanowiono powołać do życia nową delegację, mianowicie chmielarską, w celu uregulowania handlu tym produktem. Wysłuchano odczytów: p. M. Natanson — o nawozach, p. Hełczyńskiego — o próbach zbożowych, p. M. Biernackiego — o higienie służby dworskiej, i p. K. Puternickiego — o odczytach dla ludu.

Siedlecka spółka rolna. Wysłuchano sprawozdania z działalności związku hodowlanego. Potem odczytany został zbiorowy referat pp.: Chylińskiego, Chwaliboga i Romockiego „O opłacalności porównawczej koni i wołów“, który wywołał ożywioną dysputę. W końcu wysłuchano pracy p. M. Kielczewskiego „O rozmiarach kapitału obrotowego, potrzebnego w gospodarstwie rolnem“.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Sprawozdanie z działalności państwowych kas oszczędności wykazuje, że na dzień pierwszy stycznia r. b. wkłady przyniosły sumę 100 milionów rubli, zaś obroty wszystkich kas sumę tysiąc milionów rubli. Liczba książeczek stanowi 4,838 tys.

— W Kraju północno-zachodnim czynne były w r. z. 504 gorzelnie, które wyprodukowały do dnia 1 grudnia 2,332,441 wiader okowity, a mianowicie:

	liczba gorzelni	wiader okowity
w gub. wileńskiej	80	408,747
» witebskiej	34	92 118
» grodzieńskiej	79	392,858
» kowieńskiej	17	93,032
» mińskiej	180	875,396
» mohylewskiej	115	470,290

— Pod przewodnictwem towarzysza ministra skarbu, W. I. Timiriaziewa, odbyły się obrady w sprawie wywozu rudy żelaznej z zagłębia krzyworskiego zagranicę. Przedstawiciele przemysłu górniczego, w tej liczbie p. M. Szymanowski, dyrektor Tow. krzyworskiego, wskazywali, że wywóz rudy jest środkiem czasowym, niezbędnym do podtrzymania działalności kopalni rud, które w braku popytu rudy ze strony krajowych hut byłyby zmuszone zawiesić pracę. Natomiast przedstawiciele ministerstwa dóbr państwa, zwłaszcza p. H. Urbanowicz, dowodzili szkodliwości takiego wywozu ze względu na uszczuplenie zapasów rudy w państwie. Komisja postanowiła oba zdania przedstawić do rozstrzygnięcia p. ministrowi rolnictwa. W tych dniach podobna sprawa rozpatrywana była przez zachodni zarząd górniczy, na skutek skargi ze strony hutników, obawiających się, że zwiększający się wywóz rudy z Królestwa Polskiego może wpłynąć na podniesienie się ceny rudy. Zarząd, wedle informacji „Warsz. Dniwn.“, polecił rozciągnąć nad wywozem rudy baczną nadzór.

— Dla usunięcia zawikłań, spowodowanych w handlu przez wybuch wojny i utrudnienie stosunków z dalekim Wschodem, przy ministerstwie skarbu utworzona być ma specjalna komisja pod przewodnictwem towarzysza ministra W. I. Timiriaziewa i przy udziale przedstawicieli innych ministerstw.

— Z nadesłanego nam sprawozdania z czynności Towarzystwa spożywczego w Cytowianach, gub. kowieńskiej, za czas od 1 czerwca 1903 r. do 1 stycznia r. b., widzimy, iż liczba członków równa się 64, a suma kapitałów—1,417 rb. Towarów nabyto ogółem na sumę 7,262 rb., sprzedano

zaś za 6,791 rb. Wydatków zrobiono na sumę 335 rb. Czystego zysku osiągnięto 315 rb. Prezesem Towarzystwa jest p. E. Römer, członkami zarządu: ks. J. Spudas, J. Stosius, W. Kondrat; sekretarzem dr. J. Katyl.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 3 (16 marca). Usposobienie w dniach ostatnich nieco mocniejsze, obroty ożywiły się. Spadłe gwałtownie po losowaniu premjówki podnoszą się również szybko w górę. We wtorek płacono — banki: ross. dla handlu zewn. 290, międzynarodowy 342, dyskont. 350, handl.-przemysł. 226, wileński ziemski 472; walory naftowe: bakińskie 403, kaspijskie 4850, udziały Nobla 9450; metalurgiczne: putiłowskie 78, briańskie 90, sormowskie 124, «Feniks» 140. Tow. ubezp. «Rosja» 298. Tow. kopalni złota 7,5. Koleje połudn.-wschodnie przy chętnych nabywcach podniosły się z 90 do 92. Pożyczki premjowe: I — 354, II — 289, III — 255. Renta 93 — 93 1/2.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 65 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb.

30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 65 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 45 k. za 100 koron.

Warszawa, 15 marca. Usposobienie dla listów zast. miejskich zwykłowe, dla ziemskich w końcu cokolwiek słabsze; z akcjami prawie bez ruchu. Listy zastawne ziemskie 4 1/2 proc. — 93,95; 4 proc. — 89,15 (nominalnie). Listy zast. m. Warszawy 5 proc. — 99,90; 4 1/2 proc. — 93; m. Łodzi 4 1/2 proc. — 89. Akcje: Lilpop i Ran — 1850, Starachowickie 128,5 (nominalnie), Rudzkie 672,5 (również nominalnie, bez obrotów).

RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach zagranicznych zwrot w kierunku zwykłowym. Tłomaczy się to wyjaśnieniem bliższem obecnego stanu rynków zbożowych. Okazało się, że w Stanach Zjednoczonych zapasy ziarna znacznie się zmniejszyły i są o wiele niższe, niż w tymże czasie lat ubiegłych. Poza tem, czynnikiem, wzmacniającym tendencję, są i obecne warunki atmosferyczne, niezbyt dla przyszłych zbiorów pomysłne. Rynki europejskie w ślad za Ameryką wzmożniły się. W Niemczech popyt na żyto i owies. Płacono:

	Pszensica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	121,75	—	—	—
« Londynie	111,25	—	73—7	70,5
« Berlinie	134,25	103,75	98	—

Na rynkach rosyjskich względnie słabo, wobec większych dowozów i słabego popytu na eksport. W portach obroty osłabły i drobne. Mocno z żytem, a zwłaszcza z pszenicą w Warszawie. Płacono:

	Pszensica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	105—110	76—78	72—80	—
» Kijowie..	92—95	64—65	60—62	—
» Odessie..	91	70	64	57
» Libawie..	—	77,5—78,5	61—78	—
» Rewlu..	95—98	77—78	65—86	67—72

CHMIEL. Ceny w Norymberdze z dnia 15 marca: halletauer I — 188—205, II — 170—178, III — 160—165; targowy I — 175 — 190, II — 165 — 170, III — 155 — 160 marek za 50 kilogramów. Usposobienie słabsze.

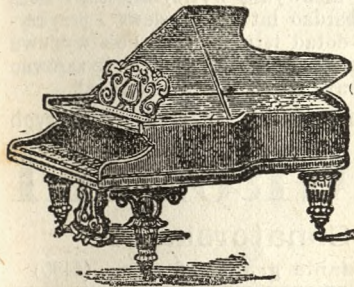
MASŁO. W Rydze — na wywóz — I gat. 38—40 kop., II gat. 33 — 35 kop., III — 30 — 32 kop. za funt. (Sprawozd. Tow. «Samopomoc»).

Redaktor i wydawca
Erazm Piltz.

GEBETHNER i WOLFF

Krakowskie Przedmieście № 17.

Reprezentanci następujących fabryk:



Fortepianów i Pianin: J. Blüthnera w Lipsku, Chickering and Sons w Bostonie, Gaveau, Pleyel, w Paryżu, Mafeckiego w Warszawie. Melodykonów: Farrand et Votey w Detroit, Mich, Doherty w Clinton, Canada, Teofila Kotykiewicza w Wiedniu. Aeolianów i Pianol: The Aeolian C-o, New-York. Organów kościelnych: Br. Rieger, na Śląsku Austryjackim.

(2341)

NIEBYWAŁA OKAZJA!

ZEGARKI z prawdziwego francuskiego złota «SIECLE» (NIE POZŁACANE).



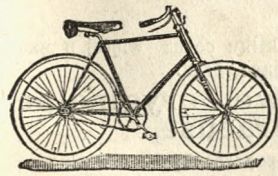
Dla zwalczenia konkurencji, która za drogie pieniądze daje rzeczy prawie bezwartościowe, postanowiliśmy z powodu nagromadzonego zapasu towaru, wysłać po niebywale niskiej cenie następujące przedmioty:

1) Zegarek męzki z prawdziwego francuskiego złota «Siecle» (nie pozłacany), niezm. się nie różniący od prawdziwego złotego 56 pr., kosztującego 100 rubli, choć na 15 kamieniach, o 3-eh kopertach z wyborowym werkiem, nakręcany raz na 36 godzin «Remontoir», z gwarancją za regularność chodu na 6 lat. 2) Łańcuszek gustowny z francuz. złota «Siecle» (nie pozłacany), pancernowej roboty lub ogniwka (szatlen). 3) Brelok do wyboru: Kompas, Medaljon lub «Wiara, Nadzieja i Miłość». 4) Elegancka z dobrej skóry szagrynowej portmonetka, z 7 ma przedziałkami i oddziałem na złoto, oraz ze stemplem kauczukowym, z nazwiskiem i imieniem wypisującego. Cena garnituru zamiast 25 rb. ● TYLKO rb. 11,25 ●

Te same przedmioty z damskim zegarkiem i z damskim długim łańcuszkiem lub szatleną z breloczkami o 1 rub. drożej. Na żądanie w miejsce portmonetki, może być elegancki damski zamszowy z zamkiem oksydowanym «Raducal» dla przypięcia do paska. Dla Panów w miejsce portmonetki, może być papierońnica skórzana. Wysyłamy niezwłocznie po otrzymaniu obstalunku za zaliczeniem pocztowem bez podatku. Główna sprzedaż na gub. Królestwa Polskiego w Składzie genewskich zegarków Towarzystwa «KONTINENT», Warszawa 473.

Zamawiający 2 garnitury razem otrzymuje bezpłatnie jako premjum masywny złoty pierścionek 56 próby z prawdziwym francuskim brylantem «Bengal» za 4 rb. 75 kop. (2283)

ROWERY i MOTOCYKLE



nagrodzone wielkim srebrnym medalem na wystawie sportowej.

Główny skład Gum, wszelkich dodatków i garniturów do budowy rowerów. Reparacja z gwarancją. Cenniki na żądanie.

«AMERICAN CYCLE COMPANY»

Warszawa, Elektoralna 4. (2474)

W b. HERCULANUM

w Warszawie, róg Bednarskiej i Krak.-Przedmieścia otwarty został

2-gi Zakład Bronzowniczo-Galwaniczny

L. KARDASZYŃSKIEGO

urządzony podług najnowszych udoskonaleń techniki, wykonywa złączenia w ogniu i galwanicznie, srebrzenia i niklowania o 25% taniej i znacznie szybciej. Niezależnie od nowo utworzonego, istniejący od lat 15 przy ulicy Czystej № 8, pierwszy zakład dalej funkcjonujący. (2451)

Wydawnictwa Jana Fiszerza w Warszawie Nowy-Swiat 9.

MARJAN GAWALEWICZ

DLA ZIEMI

Powieść w 2 tomach. Cena rb. 2 k. 40, z przes. poczt. rb. 2 k. 70. TEGOŻ AUTORA: Na skrawku ziemi. J661. Laureatka, rb. 1 k. 35, w ozd. opr. rb. 1 k. 75. Plotka. Powieść współczesna, rb. 1 k. 20. Warszawa. Powieść społeczno-obyczajowa w 3 t. Wyd. 2-gie, rb. 2. Babunia. Komedja w dwóch aktach, k. 25. Znak zapytania. Kartka z dziejów młodego serca, rb. 1 kop. 50, w ozdobnej oprawie rb. 2. (2488) Do nabycia we wszystkich księgarniach.

OSTATNI WYRAZ TECHNIKI!

NAJNOWSZE i NAJLEPSZE

CENTRYFUGI „GLOB“

Akc. Tow. «Rotator», w Sztokholmie.

Generalni Reprezentanci na Cesarstwo, Królestwo i Syberję

LAMPE & C^o,

Warszawa Szkolna 7.

Kompletne urządzenie mleczarni, Instruktorzy i monterzy szwedzcy do dyspozycji. (2386)

AGENTURY wszędzie poszukiwane i do oddania.

Dom Handlowy FRIEDRICH WINTER

Petersburg, Newski просп. № 78.

POLECA

w wielkim wyborze regulatory, ścienne, kieszonekowe, kontrolujące i inne

ZEGARY

przybory do zegarów i Instrumenty dla zegarmistrzów.

Fabryka zegarów wieżowych.

Szczegółowe cenniki wysyłane są bezpłatnie. (6217)

A. PRUSZYŃSKI
WARSZAWA WOLSKA N-14-
BIUSTY, FIGURY, GROBY
POMNIKI, KAPLICE

(2389)

BILANS WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

po dzień 1 lutego 1904 r.

AKTYWA.

1. Kasa gotowizną	70,911 55
2. Rachunki bieżące: w Banku państwa i w prywatnym wileń- skim Banku handlowym	314,152 87 ^{3/4}
3. Korespondenci: z tytułu opłac. kuponów i przyjęt. wylosow. list. zast. wpłat.	1,246,532 84
4. Własność Banku stanowiąc. papiery procentowe: a) Państwowe i przez rząd gwarantowane: nominalne. 10,952,900 — 10,793,260 08 b) Listy zast., wła- sność Banku sta- nowiące, nom. 2,088,100 — 1,937,038 63	
5. Procenty, przyp. od papierów.	52,444 02
	12,782,742 73
6. Pożyczki krótkoterminowe	2,369,966 23
7. Pożyczki długoterminowe *)	141,725,200 —
8. Nadterminowe umorzenie pożyczek listami za- stawnymi.	1,533,500 —
9. Wyплаты dłużników: a) terminowe. 3,025,860 11 b) z uchybieniem terminów i z rozłożonymi terminami	2,804,735 78
	5,830,595 89
10. Rozchody na rachunek dłużników.	124,373 61
11. Wyплата à conto dywidendy za r. 1903	519,440 —
12. 5% podatek państwowy	73,201 62 ^{1/4}
13. Rozchody Banku: a) z tytułu utrzymania Ban- ku i oszacowań 24,937 21 b) z tytułu posiadłości, pozos- tałych przy Banku	40,058 39
	64,995 60
14. Dom na lokal Banku.	220,000 —
BILANS	166,875,612 95

PASYWA.

1. Kapitał zakładowy 9,622,660 80 „ zapasowy i rezerwow. 5,166,582 78	14,789,243 58
2. 4 ^{1/2} -procentowe listy zastawne, znajdujące się w obiegu	141,725,200 —
3. 5-proc. listy zastawne, podlegające wymianie na 4 ^{1/2} -proc.	25,200 —
4. Listy zastawne wylosowane, kupony do wy- płaty i dywidenda do wypłaty	1,645,668 58
5. Nadterminowe umorzenie: listami zastawnymi i gotowizną.	1,557,195 64
6. Fundusz amortyzacyjny terminowy i procen- towy.	3,781,564 80
7. Wpłaty dłużników przed terminem	29,903 99
8. Sumy przechodnie	330,858 77
9. Korespondenci różni	169,580 54
10. Specjalny rach. bież. w Wil. oddz. Banku państwa.	250,207 71
11. Fundusz Kasy Oszczędności i pomocy dla urzędników	420,751 85
12. Procenty i zyski w r. 1904	597,243 39
13. Czysty zysk za 1903 r.	1,552,994 10

BILANS 166,875,612 95

Depozytów na przechowaniu 8,720,150 rb.

*) W tej liczbie długu głównego z posiadłości, pozostałych własnością Banku 1,077,600 rb. (6168)

Tomasz Zaniewicki

Warszawa, Senatorska № 19 (w podwórzu). Telefonu № 1389.
Egzystujący od 1895 roku.

Hurtowy Skład Win Krymskich, Kaukaskich i Besarabskich.

Sprzedż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis. (1930)

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne do użytku kościelnego.

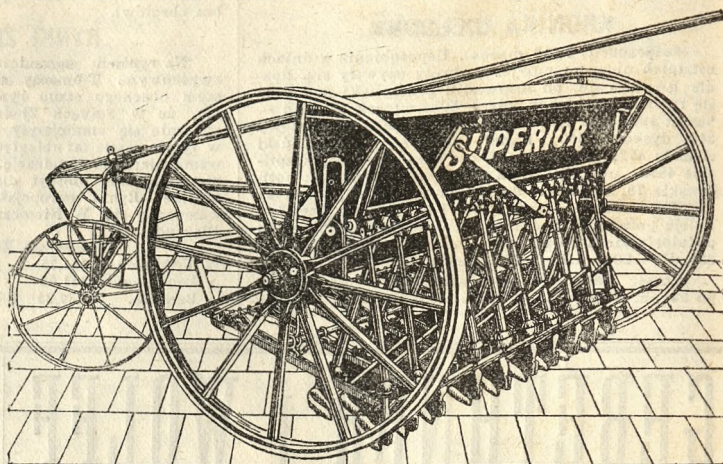
Fabryka egzystuje od r. 1882.

J. Z I E M S K I,

przeniesioną została: Warszawa, Erywańska 14.

Poleca w wielkim wyborze: zaprzęgi, siodła i galanterję skórzaną. (2463)

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zasiew w rzędy przewyższa wszelkie inne sposoby siewu, zapewnia lepsze wzejście i oszczędza tak znaczną ilość zbóż siewnych, że koszt zakupu siewnika wróćce z lichwą się zwraca. Aby jednak osiągnąć te korzyści, trzeba mieć siewnik dobry, zbudowany bez zarzutu. Takim zaś siewnikiem jest bez zaprzeczenia



SIEWNIK SUPERIOR,

zbudowany w Ameryce, w ścisłym zastosowaniu do potrzeb naszych gospodarstw. Łączy on lekkość z niezwykłą wytrzymałością i mocą budowy, do użycia i kierowania bardzo łatwy, wysiewa i przykrywa ziarno równiej od wszystkich dotąd istniejących. Ilość wysiewu momentalnie zmieniać można w tak szerokich granicach, że zarówno dobrze siał będzie mak drobny, jak i gruby koński ząb.

Wyłączna sprzedaż w składzie maszyn i narzędzi rolniczych

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33.

Opisy wysyłam na żądanie gratis i franco. (2480)

OBWIESZCZENIE.

W dniu 6 kwietnia n. s. 1904 r. w Sądzie okręgowym w Płocku będą sprzedawane z publicznej licytacji, w drodze beneficjalnej, dobra ziemskie Kucice, należące do spadku wakującego po Marcjanie Łempickim, położone w powiecie Płońskim. Dobra Kucice zawierają przestrzeni 1,225 morgów 150 prętów, w tem lasu 165 morgów (plan gospodarstwa leśnego zatwierdzony—ciecie roczne 4 morgi). W dobrach znajdują się kompletne i w dobrym stanie: dwór, oficyny, zabudowania gospodarskie, inwentarz żywy i martwy. Grunta w kulturze w połowie pszenne. Serwitutów włościńskich niema. Odległość od miasta powiatowego Płońsk wiorst 10, od szosy wiorst 4, od składu buraków wiorst 6, od fabryki szeregów wiorst 4, od stacji kolei Nadwiślańskiej Nowogięrgiewsk 35 wiorst.

Licytacja rozpocznie się od 130,000 rubli, Towarzystwa nieumorzonego 38,600 rubli. Bliższych szczegółów w udzieli Kurator spadku wakującego: Jan Ligowski, Adwokat przysięgły w Płocku. (2410)

Siewniki rządowe uniwersalne do wszelkiego zboża

Fr. MELICHARA w Pradze Czeskiej,

— Z A L E C A J A C E S I Ę: —

- Nadzwyczajną prostotą konstrukcji.
- Idealną dokładnością wysiewu.
- Znakomitą budową —

i z powodu tych wybitnych zalet od lat kilku coraz więcej u nas w kraju się rozpowszechniające, oraz:

Słynne Brony sprężynowe, oryginalne amerykańskie Syracuse,

których sprężyny osadzone są na belkach poprzecznych z winklowej stali, nie zaś na rurach, jak również wszelkie inne praktyczne maszyny i narzędzia rolnicze po cenach umiarkowanych—poleca:

K. WASILEWSKI

Warszawa, Miodowa № 16.

Cenniki ilustrowane, opisy, etc., na żądanie bezpłatnie przesyła się odwrotną pocztą. (2468)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 16

(2396)